ROCZNIK XV. Numer informacyjny. Marzec 1911. Nr. 3.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn - Via Cottolengo, 32

DO CZYTELNIKA.

Wiadomości Salezyańskie są czasopismem, które X. Bosko podjął się wydawać w podwójnym celu: *po pierwsze*, aby Dobrodziejów swoich uwiadamiać o dziełach podtrzymywanych zapomocą ich ofiar; *po drugie*, aby im wskazywać coraz nowe pola, na których mogliby ćwiczyć swą gorliwość w duchu Pobożnego Związku, do którego przystąpili.

Pierwsi przyjaciele X. Bosko, ci mianowicie, którzy, powiedzmy tak, szli ramię przy ramieniu z X. Bosko w walkach staczanych przy zakładaniu fundamentów pod wiekopomne dzieła, odczuwali prawdziwą rozkosz w czytaniu Wiadomości; im wystarczała najmniejsza wzmianka o jakimś zakładzie lub przedsięwzięciu, aby sobie uprzytomnić dokładnie, o co chodzi i tym sposobem podzielać losy i wspomnienia wielkiej rodziny Salezyańskiej, której czuli się współuczestnikami. Ale największa część tych szlachetnych poszła już do wieczności za X. Bosko i stamtąd przyglądają się nieustannemu rozwojowi dzieła, które ich kosztowało tyle trudów i poświęceń. A w ich miejscu, wewnątrz Zgromadzenia, inni kapłani i braciszkowie poczęli pomagać X. Bosko i jego Następcy, a na zewnątrz Zgromadzenia rozkrzewiła się po całym świecie liczba gorliwych chrześcijan, którzy w pośród trosk życia rodzinnego, w pośród kłopotów swego zawodu potrafią jeszcze ogarnąć wielkiem sercem i wspomagać dzielnem ramieniem wszechświatowe dzieła dobroczynności chrześcijańskiej. *Wiadomości* są łącznikiem między temi dwoma gałęziami rodziny Salezyańskiej, ale powiadamiając przygodnie o rozwoju nowych dzieł, w miarę jak się dokonują, albo polecają poparciu, nie mogą bez nudnych powtarzań pouczać nowowpisanych członków o rzeczach, które dawniejszym członkom są już znane.

Zatem poszło, że wielu z naszych Pomocników posiada bardzo niedokła-

dną znajomość Dzieła Salezyańskiego; nie znają ani jego ducha, ani jego różnorodnych kierunków pracy.

Niniejszy numer *Wiadomości Salezyańskich* ma zadośćuczynić temu brakowi: streścić pokrótce najważniejsze wiadomości o rozwoju dzieł Salezyańskich i dać poznać, w jakim duchu są prowadzone. Tym sposobem łatwo będzie potem zrozumieć, o czem się mówi w poszczególnych numerach miesięcznych, mianowicie w kronice, i oceniać doniołość nowych dzieł zamierzonych.

Zdarza się także nierzadko, że Pomocnik bywa pytany o cel i kierunek Stowarzyszenia, które wspiera; otóż łatwo mu przyjdzie określić prawdziwy stan rzeczy po przeczytaniu niniejszego numeru. Innemu znów wypadnie brać w obronę Salezyanów przeciwko niektórym osobom, które źle mówią o dziełach Salezyańskich dla tej prostej przyczyny, iż nie mają o nich jasnego pojęcia.

Jeżeli zaś, życzliwy Czytelniku, nie jesteś jeszcze wpisany w poczet Pomocników, przeczytaj z uwagą niniejszy zeszyt i odpowiedz w sercu twojem na te trzy pytania: 1, Czy Dzieła Salezyańskie są naprawdę dobroczynnemi i dostosowanemi do bieżących czasów? — 2, Wspieranie dzieł Salezyańskich jestże rzeczą zasługującą u Boga i ludzi? — 3, Czy nie mogę i ja poprzeć tych dzieł ofiarą, modlitwą, propagandą?

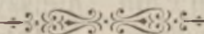
Jeśliś zatem, kochany Czytelniku, już zapisany w poczet Pomocników Salezyańskich, przechowaj w szczególny sposób niniejszy zeszyt, aby się nim posługiwać w wymienionych okolicznościach. Owszem staraj się dać go przeczytać wielu innym osobom, aby krzewić znajomość i zjednywać poparcie Dziełu, które Opatrzność Boża raczyła



Marya Wspomożenie Wiernych, Patronka dzieł X. Bosko.

w tak cudowny sposób powołać do życia i rozwinąć przez Czcigodnego Sługę Bożego, X. Jana Bosko.

A jeśli zauważysz, że mógłbyś się stać pomocnym, podaj niezwłocznie imię twoje i dokładny adres do najbliższego domu Salezyańskiego. (Porównaj artykuł p. t. *Pomocnicy Salezyańscy*).



Wielebny Sługa Boży, X. Jan Bosko.

1. Urodzenie i młodość. — 2. Postać historyczna. — 3 Dzieła.

1. Poprzez zielone łany północnych Włoch pędziła 19-go maja 1815 r. czworokonna kareta — w niej Papież-Męczennik, wracający z więzienia z Fontainebleau. Rzesze ludu wychodziły na jego spotkanie, zalegając gościńce i na klęczkach przyjmując błogosławieństwo Ojca św. Błogosławieństwo to spłynęło także na Małgorzatę Bosko, która w żywocie nosiła tego, który miał się stać podporą innego Papieża-Męczennika, Piusa IX.

Urodził się Jan Bosko 16 sierpnia 1815 r.

Już w najranniejszej młodości Janek okazał, że potrzeba dla niego silnej ręki i wielkiego serca, ażeby się dać prowadzić drogą cnoty, bo był chłopcem żywym, porywczym, niespokojnym. Ale matka umiała trzymać na wodzy ogniste usposobienie chłopca: nie tyle swoją powagą, ile powagą Bożą.

Bóg! Tem potężnem słowem posługiwała się wszędzie, ażeby panować nad sercem swojego Janka i drugich swych dzieci. *Bóg na was patrzy* — to było ono wielkie słowo, którem przypominała dzieciom, że się znajdują pod okiem nieskończonego Boga, który ich kiedyś będzie sądził. Gdy im pozwalała wyjść z domu, aby się zabawili z innemi dziećmi na poblizkiej łące, upominała: *Bóg was widzi!* Gdy ich czasem widziała zamyślonych i obawiała się, że snują w duszy jakie czarne myśli, szepnęła znienacka temu lub owemu: *Pamiętajcie, że Bóg na was patrzy i widzi nawet najskrytsze myśli wasze.* Gdy się którego o co zapytała, a obawiała się, że nie otrzyma prawdziwej odpowiedzi, przestrzegała: *Pamiętaj, że Bóg cię widzi.* I serce szlachetne a gorące Janka doznawało silnych porywów ku temu wielkiemu a niewidzialnemu Bogu, który nie schodził z ust ni z pamięci



Wielebny Sługa Boży X. Jan Bosko, Założyciel Zgromadzenia Salezyańskiego, Zgromadzenia Córek Maryi i Związku Pomocników Salezyańskich.

ukochanej matki. Pod jej rozumnem kierownictwem hamował swój ognisty charakter, tak, że jego przysłowiowa dobroć nie była u niego przymiotem wrodzonym, ale owocem długiej i nieustannej nad sobą pracy.

W dziewiątym roku życia mały Janek Bosko miał sen, który on sam tak opisuje w swoich pamiętnikach.

Znajdowałem się na obszernem po-

dwórzu pośród niezliczonej gromady bawiących się chłopców. Jedni się śmiali, drudzy grali, niektórzy przeklinali. Rzuciłem się na ostatnich i słowami i pięściami zmusiłem do milczenia. W tej chwili zjawia się czcigodna postać mężczyzny, który każe mi stanąć na czele chłopców, mówiąc: Nie biciem, lecz łagodnością i miłością masz pociągnąć ku sobie tych oto twoich przyjaciół. Zaraz tedy zabierz się do dzieła i pouczaj ich o brzydocie grzechu i piękności cnoty. — Zmieszany, sam nie wiedząc, co mówię, rzekłem: Kto wy jesteście, co mi rozkazujecie rzeczy niemożebne?

— Właśnie dlatego, że ci się zdają niemożebne, masz je uczynić możliwemi posłuszeństwem i przyswojeniem sobie wiedzy.

— Gdzie i jakimi środkami nabędę wiedzy?

Dam ci nauczycielkę, która cię nauczy mądrości, bez której wszelka mądrość staje się głupotą.

— Ale kto wy jesteście, co się odzywacie do mnie w te słowa?

— Jestem Synem Tej, którą matka twoja nauczyła cię pozdrawiać trzykroć na dzień.

— Moja matka mi powiada, żebym się bez jej pozwolenia nigdy nie wdawał z osobami, których nie znam; dlatego podajcie mi wasze imię.

— O moje imię zapytaj mej Matki. —

W tej chwili ujrzałem u jego boku niewiastę w majestatycznej postawie, w płaszczu, z którego biła taka jasność, jakby był gęsto nabijany najbystrzejszemi gwiazdami. Wziąwszy mnie za rękę, rzekła: Patrz! — Spojrzawszy wkoło siebie, nie zobaczyłem już chłopców — uciekli — a w ich miejscu widziałem całą zgraję kozłów, psów, kotów, niedźwiedzi i innych zwierząt. „Oto pole twoje, na którem masz pracować, dodała Niewiasta. Stań się pokornym, mocnym na ciele i duszy: patrz: co się w tej chwili dzieje z temi zwierzętami, to będziesz czynił z mojemi dziećmi.“

Spojrzałem ponownie wkoło siebie i zamiast onych dzikich zwierząt, zobaczyłem mnóstwo potulnych baranków, które skacząc i pobąkując, zdawały się dworować Mężowi i Niewieście.



Matka X. Bosko,
powszechnie zwana Matusią Małgorzatą.

*
* *

Widzenie zniknęło... Minęło wiele lat, dla Jana obfitych w prace, cierpienia, zawody, dotkliwe ciosy, nadludzkie wysiłki, by dojść do zamierzonego celu. On pokonuje wszystkie trudności i w roku 1841 staje na stopniach ołtarza i idzie do młodzieży.

2. Idzie .... pokorny a wielki, z wieśniaczej chaty ku miejskim zamętom. Na spokojnem czole skreśliła mu dłoń Boża rysy tej siły granitowej, którą śmiertelnicy czerpią tylko w zetknięciu się ze światem nadprzyrodzonym. Na świeżych jagodach, przez które przepływa nieustannie lekki uśmiech, rozkwitły ponętne kwiaty, wyrastające tylko z dusz białych, dziewiczych. W sercu niesie żar, który w strupieszałość życie wlewa, który zbezczeszczone ideały podnosi, zburzone świętości dźwiga, stargane siły ożywia. Rękę uzbroiła mu Wszechmoc władzą nadprzyrodzoną i jej prawami. Potężnym umysłem wychyla się daleko w przyszłość.

W oczach ma blaski, wyświetlające każdą skrytość, złożoną na dnie ludzkiego serca.

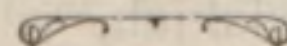
Taki wyszedł z wieśniaczej chaty. Taki stanął ksiądz Bosko wśród młodzieży.

Wypełnił sobą swe czasy i nie wyczerpał się. Siłą faktów wmieszany w epokowe przeobrażenia swej ojczyzny, otwarty wróg rewolucyi, młot nieładu społecznego, niezmiernie poczytny autor wielu broszur aktualnych i dzieł popularyzujących wiedzę, redaktor i wydawca czasopism, jeden ze sterników opinii publicznej w Piemoncie, jeden z najbieglejszych i najbardziej poszukiwanych mowców kościelnych swego czasu, niestrudzony apostół, organizator towarzystw, założyciel zgromadzeń zakonnych, nie padł ofiarą żadnej karkołomnej sytuacyi politycznej, wywierał wielki wpływ na wypadki współczesne, wśród zawieruchy rewolucyjnej był punktem oparcia dla dobrych i opiekunem ofiar gniewu masońskiego. W świecie naukowym wysoko ceniony, wprowadził do szkół publicznych swe podręczniki do przedmiotów świeckich i religii. Wygłaszając nieraz trzy, cztery mowy i kazania dziennie, przesiadując bez przerwy kilkanaście godzin w konfesyonale, pozostawił po sobie wprost olbrzymią korespondencyę, którą pierwszy podniósł do znaczenia apostolstwa. A ta kolosalna praca, której wschodem słońca nie mierzył, która byłaby pochłonęła wszystkie siły każdego innego człowieka, była u niego tylko czemś dodatkowem, była ni mniej ni więcej tylko prostą ornamentyką do pomnika, który sobie wystawił jako miłośnik młodzieży.

3. Gdy po 46 latach niezmordowanej pracy Stwórca powołał go do Siebie po nagrodę wieczną, zapłakało na tę wieść 300,000 byłych i aktualnych wychowanków, 250 zakładów dla młodzieży przybrało żałobę, 6000 kapłanów przezeń danych Kościołowi, wzniosło do nieba błagalną ofiarę, 20000 tysięcy pogan nawróconych błogosławiło jego imieniowi, a 100000 Pomocników Salezyańskich przysięgło w sercu, że dziełom jego upaść nie pozwolą.



Chatka, w której się urodził Wiel. Sługa Boży, X. Jan Bosko.



X. MICHAŁ RUA,

Pierwszy Następca X. Bosko.

1. Wikaryusz i następca — 2. Olbrzymie przedsięwzięcia — 3. Jak temu wydołał? — 4. Życzenie serca.

1. Pod koniec życia X. Bosko panowało powszechne mniemanie, że z jego skonem zgaśnie zarazem i jego dzieło. Fakta pokazały natomiast coś wręcz przeciwnego: dzieła zapoczątkowane przez fundatora wzrosły po jego śmierci w trójnasób.

2. Przedziwny ten rozwój dzieła należy przypisać nietylko charakterowi, jaki X. Bosko nadał swoim dziełom, zastosowując je do potrzeb poszczególnych krajów i bieżących czasów, ale także rzadkim cnotom jego pierwszego Następcy. W ciągu 22 lat swych rządów X. Rua podniósł liczbę domów do 341, pomnażając ich ilość w zajętych już dawniej krajach, wzniósł nowe fundacye: w r. 1889 w Szwajcaryi, w 1890 w Kolumbii, w 1891 w Belgii, Algierze i Palestynie; w 1892 w Meksyku, w 1894 w Portugalii, Wenezueli i Perù; w 1895 w Austryi, Tunisie i Boliwii; w 1896 w Egipcie, Kaplandzie, Paragwayu i Ameryce Półn; w 1897 w S. Salwadorze; w 1898 na Antyllach; w 1903 w Turcyi, w 1906 w Chinach i Indyach angielskich, w 1907 i 1908 w Mozambiku (we Wschodniej Afryce), w Kostaryce, Honduras i Panamie (Ameryka Śr.). Do Misyi patagońskich, które



X. Michał Rua, pierwszy Następca X. Bosko.

za jego rządów doszły do najwyższego rozkwitu, bo pozyskały zupełnie one krainy dla chrześcijaństwa i cywilizacyi, przydał misye dla Hiwarów w Mendez i Gwalakwizie (Ekwator) i dla Bororów w Stanie Matto Grosso w Brazylii.

3. Jak temu podołał? — Modlitwą i pracą. Po nocy spędzonej aż do godz. jedenastej, a nieraz aż do samego rana przy stoliku, schodził latem o godz. piątej, zimą o godz. ½ 6 niechybnie na rozmyślanie, wspólnie ze współbraćmi, poczem wracał do stancyi i pracował niestrudzenie aż do godz. 8-ej. O kwadrans na dziewiątą odprawiał Mszę św.; następnie brał skromny posiłek i wstępował do swojej stancyi, gdzie aż do samego obiadu przyjmował wizyty.

Byli to wielbiciele, dobrodzieje i gorliwi Pomocnicy, ale także biedni ludzie najniższych warstw społecznych, którzy przychodzili po słowo błogosławieństwa, pociechy, rady i pomocy.

O drugiej po południu wracał do pracy czyto do swojej stancyi, czyli też udawał się do tej lub owej rodziny w mieście, gdzie wyjmował z kieszeni pęk listów i, zamknąwszy się sam na sam w spokojnej izdebce, czytał, notował, pisał... Potem spiesznie wracał do Oratoryum, gdzie spędzał resztę czasu aż do wieczerzy na załatwianiu spraw z Przełożonymi domu, z sekretarzami itd. I jakby to jeszcze nie wystarczało, nie marnował bezczynnie onych kilka chwil, które po jedzeniu spędzał, przechadzając się na wolnem powietrzu, lecz brał tego lub owego współbrata z sobą, a tak chodząc i rozmawiając, załatwiał nieraz rzeczy największej wagi. Bardzo rzadko zdarzało się, żeby one godziny spędzał jedynie w celu pokrzepienia sił.

Wieczorem zaś odmawiał część Różańca, przechadzając się cichym krokiem po kurytarzach Oratoryum i wracał do swej stancyi, gdzie trwał w pracy aż do 11-tej. Nie wspominamy o nocach bezsennych!... ileż to razy ubożuchny dywanik, służący za łóżko, pozostał nienaruszony!

Takim to trybem życia X. Rua zdołał rozszerzyć znajomość imienia X. Bosko aż do ostatnich krańców ziemi. Gdy dnia 6-go kwietnia b. r. przed południem spracowana jego dusza wróciła na łono swojego Stwórcy, — wszyscy opłakiwali zgon jego, jak ongi opłakiwali zgon X. Bosko.

4. Oh! serca tysięcy i tysięcy synów, wielbicieli i Dobrodziejów jednem wdzięcznem będą dla nich zawsze biły tętnem i błogosławiły ich nieśmiertelnej pamięci, a roczniki świętej miłości i chrześcijańskiej cywilizacyi, pisane złotem piórem, będą wskazywały przyszłym pokoleniom ich imiona proste i ludowe, a takie wielkie!... Oby łaskawy Bóg raczył przyspieszyć Mistrzowi cześć i aureolę błogosławionych, a umieścić mu przy boku pokorną, ale chwalebną i czystą postać jego nad innych umiłowanego Ucznia i pierwszego Następcy!

X. PAWEŁ ALBERA.

Drugi Następca X. Bosko. — „Le petit Dom Bosco.“

1. X. Paweł Albera urodził się w **None** (prowincya turyńska) 6-go czerwca 1845. Wstąpił do Oratoryum 8-go października 1858, gdzie odbył gimnazyum, liceum i teologię, a w roku 1865 uzyskał dyplom doktora literatury na uniwersytecie turyńskim.

Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1868, a w dwa lata później został już powołany do zarządu Oratoryum. W r. 1871 został mianowany przez X. Bosko dyrektorem nowozałożonego domu w **Marassi**, który po roku został przeniesiony do **San Pier d'Arena**.

Po dziesięciu latach owocnej pracy został przez X. Bosko przeznaczony

na dyrektora nowego domu Salezyańskiego w **Marsylii** (we Francyi), a zarazem na Inspektora (Prowincyała) południowej prowincyi Salezyańskiej we Francyi. Na tem stanowisku pozostał aż do r. 1892, w którym to roku został mianowany **Generalnym Katechetą** Zgromadzenia Salezyańskiego. I kierował sprawami duchownemi Zgromadzenia przez lat 18, aż do dnia, gdy zaufanie jego współbraci powołało go do steru wielkiej i opatrznościowej Łódki Salezyańskiej.

X. Albera jest mężem o usposobieniu łagodnem, ale mocnem, w spojrzeniu i słowie posiada wiele podobieństwa do swego poprzednika. Jak X. Rua, tak i on w największej gorzkości ducha z trudnością zdobywa się na słowo cierpkie. Rzadko uśmiech gości na jego ustach, ale oblicze jego zawsze jest mile ułożone.

Jak zaś niewyczerpaną jest jego pracowitość, świadczy sam fakt, że oprócz doktoratu na uniwersytecie turyńskim i oprócz języków klasycznych przyswoił sobie także znajomość trzech języków nowoczesnych. Ale niezatarte ślady swoich cnót pozostawił X. Albera w obydwóch Amerykach, które zwiedził jako Reprezentant X. Ruy w r. 1900, 1901 i 1902. Postanowił sobie skosztować niejako wszystkich prac, którym się oddawali jego współbracia na ziemiach amerykańskich i dlatego zwiedził wszystkie prawie zakłady, nie pomijając lazaretów dla trędowatych w Kolumbii. Tam spowiadając trędowatych, zemdlał razu pewnego w konfesyonale, lecz zaledwie przyszedł do siebie, powrócił do konfesyonału, aby ukończyć rozpoczętą spowiedź.

2. Wszystkie te piękne cnoty naszego nowego X. Generała pokazywały się już w samem zaraniu jego pracy apostolskiej, bo jeszcze jako Dyrektor i Inspektor zakładów Salezyańskich we Francyi był zwany powszechnie **Le petit Dom Bosco** (Małym X. Bosko).



X. Paweł Albera, drugi Następca X. Bosko.

UWAGA. — Siedzibą X. Generała oraz Kapituły Głównej jest aż dotąd dom macierzysty i kolebka Zgromadzenia Salezyańskiego, *Oratoryum św. Franciszka Salezego* na Valdocco w Turynie (*Włochy*).

Ogólny zarys instytucyi X. Bosko.

Gorliwość X. Bosko. — Przyczyny jego szczególnego posłannictwa. — Dwojakie instytucye. — Ich pojęcie w świetle Reguł Salezyańskich.

1. Źródłem i pobudką wszystkich dzieł X. Bosko był jego żar o chwałę Bożą, połączony z natury rzeczy — z serdeczną miłością bliźniego; czynnikami, co tej sile wewnętrznej w sposób tak dziwny pozwoliły ujawnić się na zewnątrz, były one nadzwyczajne zalety, któremi Stwórca od samego urodzenia wyposażył małego Bosko, oraz to, że Opatrzność prowadziła go przez najróżniejsze przygody i okoliczności, wynagradzała szczególnymi dary jego cnoty i potęgowała jego siły w miarę jak go znajdowała powolnem narzędziem w spełnianiu zamiarów Bożych. — Nie można twierdzić, jakoby X. Bosko był naprzód począł w swoim umyśle jakiś wykończony plan i następnie pracował wyłącznie nad jego wykonaniem: plan jego przedziwnych dzieł stał zakreślony w myśli Bożej, a Bóg objawiał mu go po trosze, tytułem zachęty i pomocy, w chwilach krytycznych. Ze swej strony X. Bosko poświęcił się całkowicie działać we wszystkich okolicznościach dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Zbawić duszę własną i pracować nad zbawieniem bliźnich, to było pragnienie wszczepione mu od najranniejszej młodości przez jego bogobojną matkę. A on szedł za niem i potęgował je w miarę jak wzrastał w latach i w łasce Bożej. Jeszcze jako małe pacholę widzimy go już, jak zebranym koło siebie rówieśnikom i starszym osobom powtarza kazanie słyszane w kościele, uczy się najdziwaczniejszych zabaw, by niemi przyciągnąć wieczorami do siebie ludność okoliczną, zabawiać ją, a między jedną sztuką a drugą pouczać o obowiązkach chrześcijańskich lub odmawiać modlitwy; — następnie dla świętego spokoju z przyrodnim bratem ustępuje z domu i dobrowolnie idzie w służbę; — jako sługa buduje przykładem swoim chlebodawców, jako student apostołuje w kołach towarzyszów, sakrystyanowi udziela lekcyi łaciny, by mu pomódz do stanu kapłańskiego, do którego sam dążył wśród największych trudności.



Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Cagliero, Salezyanin, Delegat Apostolski w Costaricca.

Ta sama żądza poświęcenia się całkowitego dla chwały Bożej i dla zbawienia dusz parła go — po otrzymaniu święceń kapłańskich — do pracy apostolskiej w pieczarach więziennych w towarzystwie Wielebnego Sługi Bożego X. Józefa Kafasso, swego spowiednika, do zwiedzania olbrzy-

miego szpitala Wiel. Sł. Bożego X. Kan. Cottolengo, jak niemniej rynków i zaułków, warsztatów i fabryk, w których roiło się od młodzieży opuszczonej lub zaniedbanej.

Nie było prawie dziedziny pracy, gdzieby X. Bosko nie dał dowodów żarliwej i czynnej



X. B. Alojzy Lasagna, Salezyanin, ofiara katastrofy kolejowej pod Juiz de Fora (Brazylia). Życie jego opisał X. P. Albera, obecny Generał Zgromadzenia Salezyańskiego.

miłości, czy to w latach dziecinnych, czy to po wyświęceniu na kapłana. Jaśnieją w nim domowe cnoty syna, brata, sługi, ucznia, tak że można go wszędzie postawić za wzór doskonały. Ubogim i cierpiącym spieszy z pomocą nieraz cudowną, często z poświęceniem własnem. Oddaje chętnie swe zdolności na usługi ciemnych, niezdolnych lub pragnących się wybić na czoło w naukach świeckich. Gdy potrzeba, pisze i drukiem ogłasza prace najrozmaitsze, jak podręcznik do uprawy i wyrobu wina, arytmetykę, historyę itd. Nauczaniu religijnemu oddaje się niezmordowanie, jużto prywatnie jednostkom, jużto po zakładach i w swojem Oratoryum, jużto z ambony, jużto wydawnictwem licznych dziełek. Dla ratowania grzeszników nie wystarczało mu trwać długiemi godzinami w konfesyonale i przyjmować ich z miłością, ale sam ich szukał po zaułkach, w gospodach i więzieniach. A później, gdzie sam nie może dotrzeć, tam wysyła swoich synów, którzy misyami podtrzymują wiarę tam, gdzie jej grozi niebezpieczeństwo i zanoszą nieoceniony skarb religii ludom pogrążonym w ciemnościach pogaństwa.

2. Ale z tem wszystkiem Opatrzność przeznaczyła mu szczególne posłannictwo i naprowadziła go na nie drogami dziwnemi, po których on kroczył posłusznie i skwapliwie. W 9 r. życia i później po kilkakroć Najśw. Marya Panna dała mu poznać, że ma się zabrać mianowicie do uświęcenia młodzieży.

A krom tych nadprzyrodzonych wskazówek, same stosunki spółczesne i jego genialna intuicya dały do zrozumienia X. Bosko, że należy mu się poświęcić młodzieży, tak iż jego kronikarz zanotował sobie jego własne słowa, wypowiedziane 28 października 1862 r.: Bóg posłał mnie do młodzieży, więc potrzeba mi się oszczędzać w innych rzeczach.

Jakoż życie rodzinne i społeczne ulegało naówczas głębokiej zmianie i należało dostosować do nowego stanu rzeczy zespół środków, które wpajają i zachowują w sercach uczucia i przekonania religijne.

Stawały się coraz rzadszemi owe ogniska domowe, gdzie starzy dziadkowie nieprzestawali być kochani i słuchani od niezliczonego potomstwa, któremu w sposób tradycyonalny wpajali cały zbiór wiadomości i zwyczajów na wskroś religijnych. Nowe warunki życia społecznego, postępy w dziedzinie handlu i przemysłu, jak niemniej jakiś powszechny prąd

niezależności odrywał od ogniska domowego młodzież jeszcze niedorosłą, owszem, często nawet kilkoletnie dziecko. W tak gwałtowny sposób porwana w wir życia publicznego, związana z nowem otoczeniem nie miłością ani szacunkiem, ale interesem materyalnym, rodzącym nieufność i sobkostwo, młodzież zamiast uzupełniać wychowanie religijno-społeczne, zapomina nawet to, czego się nauczyła w młodszych latach. Nauka religii, udzielana metodą, która była wyborną dawniej, gdy dom uzupełniał ją wielostronnie, okazuje się dzisiaj wręcz niedostateczną, mianowicie z powodu, że młody człowiek zostaje oddany sobie samemu pierwej, nim był zdolny odczuć potrzebę religii i w niej zasmakować, pierwej nim był zdolny z nauki religii dostatecznie skorzystać.

A z drugiej strony rządy stopniowo przestawały wspierać rozwój religii katolickiej, a natomiast puszczały coraz wolniej cugle różnym sektom, które zapomocą prasy, przedstawień i tysiącznych innych środków siały opłakane spustoszenie mianowicie w szeregach młodzieży niedoświadczonej, nieprzygotowanej, pchniętej nieopatrznie na prąd, zgodny z popędami kipiących namiętności.

Wzmagało się tedy groźne niebezpieczeństwo, że młode pokolenie dojrzeje bezreligijne i zepsute. Dobrą było rzeczą nawoływać w kazaniach i w prasie, ażeby starsi usiłowali przeciwdziałać złemu, ale naglącą oraz było potrzebą popędzić za gubiącą się młodzią, szukać jej po fabrykach, warsztatach, po gościńcach i zaułkach i nowymi pomysłami przyswoić jej one zasady życia religijnego i społecznego, które rodzice zaniedbali (gwoli trudności lub lenistwa), a sekciarze różnego pokroju rugowali z całą bezwzględnością.

Większość tej młodzi tak wcześnie wyrzuconej z domu ojcowskiego do fabryk, szkół, na emigracyę dla zapewnienia sobie jutra w nowym ustroju społecznym, należy do warstw mniej zamożnych lub wprost ubogich. Synowie rodzin bogatych nie podlegają tej konieczności ; a w danym razie nie brak im środków do uzupełnienia swego wykształcenia religijnego i cywilnego. Więc do tych nie porywa się X. Bosko, choć nie odpycha ich od siebie, gdy się nadarza sposobność, spełni względem nich usługę kapłańską lub zachęci ich, by dóbr doczesnych użyli do dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Natomiast puszcza się za pierwszymi, zdecydowany nie dopuścić, by wymogi życia doczesnego zagłuszyły w nich poczucie obowiązków chrześcijańskich.

Cała ta masa młodzieży jest zróżniczkowana



Najprzewielebniejszy X. Biskup Jakób Costamagna, Salezyanin.

co do usposobienia, obyczajów lub otoczenia, w jakiem się obraca; X Bosko jest niewyczerpany w wynajdywaniu coraz nowych środków, by każdej kategoryi możliwie rzucić kotwicę zbawienia wśród zawrotowego prądu życia społecznego. Stąd różnorakość instytucyi Salezyańskich na rzecz młodzieży, o których w poszczególnych rozdziałach będzie mowa.

3. Ale X. Bosko spostrzega, że olbrzymiej pracy sam jeden nie podoła: jego całonocne nieraz czuwania nie dodają dostatecznej liczby godzin jego dniówce; jego prędkie i niestrudzone nogi nie są wszelako zdolne stanąć wszędzie tam,

gdzie młódź zagrożona; poświęcenie wszystkiego mienia nie wystarcza do pokrycia wydatków na świętą sprawę. Wtenczas księdzu Bosko udaje się zaszczepić swoją gorliwość innym sercom, dobrze usposobionym i pobłogosławionym od Boga. Powstawają współpracownicy, co razem z nim poświęcają się osobiście młodzieży męskiej i tak powstaje: *Pobożne Stowarzyszenie Salezyańskie.* Równolegle zakłada Zgromadzenie *Córek Maryi Wspomożycielki*, które w podobny sposób poświęca się młodzieży żeńskiej. A dla podtrzymania tych dwóch instytucyi i dzieł przezeń podjętych zawięzuje się Pobożny *Związek Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.* Tym sposobem gorliwość naprowadziła X. Bosko na pomysł dwojakich instytucyi: *pierwsza* stanowi jakoby zespół środków do spotęgowania królestwa Łaski we wszystkich warstwach społecznych zapomocą kazań, prasy, misyi, a wśród młodzieży zapomocą eksternatów i internatów; *druga* (t. j. Pobożne Stowarzyszenie Salezyańskie, Siostry Maryi Wspomożycielki i Związek Pomocników) ma na celu uwiecznić jego dzieła i rozciągnąć je na młodzież całego świata.

My omówimy każdą z nich osobno. Aby zaś na samym początku dobrze określić wspólny im wszystkim charakter, cytujemy I rozdział Reguł Salezyańskich z objaśnieniami Uchwał Kapitulnych.

1. *Zgromadzenie Salezyańskie ma to na celu, aby członkowie usiłując wspólnie nabywać doskonałość chrześcijańską, spełniali względem młodzieży, zwłaszcza uboższej, wszelkie uczynki miłosierne, tak co do duszy jak co do ciała i zajmowali się kształceniem młodszego kleru.* (*Reguła*).

Aby pełnić uczynki miłosierne względem młodzieży szczególnie ubogiej i opuszczonej, Salezyanie zajmować się będą:
I. Oratoryami świątecznemi.
II. Schroniskami dla rzemieślników.
III. Domami dla aspirantów na kapłanów.
IV. Wykształceniem religijnem zapomocą misyi, kazań i prasy.
V. Popieraniem stowarzyszeń religijnych.
VI. Internatami i zakładami dla eksternistów, dla uczniów szkół elementarnych i średnich.
VII. Wychowaniem młodego kleru.
VIII. Misyami zagranicznemi i w drodze wyjątkowej innemi dziełami miłosiernemi. (Uchwały kapitulne).

2. *Jezus Chrystus zaczął działać i nauczać; tak też członkowie, oprócz cnót wewnętrznych, niech zaczną doskonalić się nabywaniem cnót zewnętrznych i nauk, a potem oddadzą się gorliwie wspieraniu bliźnich.*

3. *Pierwszy uczynek miłosierny na tem polegać będzie, aby młodzież uboższą i opuszczoną zbierać i uczyć świętej religii katolickiej, zwłaszcza w dni świąteczne.*

4. *A ponieważ się często zdarza, że trafiają się chłopcy tak opuszczeni, iż daremne byłyby wszelkie starania o nich, gdyby nie zostali przyjęci do*



Najprzewielebniejszy X. Biskup Jan Marenco Z. S. biskup w Massa-Carrara.

jakiego schroniska, przeto z jak największą troskliwością otwierać się będzie domy, gdzie z pomocą Opatrzności Boskiej dostarczy im się przytułku, pożywienia i odzieży. W tym zaś czasie, gdy będą się uczyć prawd wiary, będą się wprawiać również w jakie rzemiosło. (Reguły).

Celem naszych schronisk jest nietylko wykształcić młodzieńców w religii św., lecz także postawić ich w możności zarabiania uczciwie na chleb; dlatego nasze warsztaty niech nie mają na celu zysku, lecz niech będą prawdziwemi szkołami sztuk i rzemiosł; mimo to będzie się postępowało tak, aby pracowały [

produkowały o ile to zgodne ze stanem szkół; tosamo tyczy się kolonii i szkół rolniczych.

Ma się starać o zakładanie i rozwój oratoryów świątecznych, gdziekolwiek okoliczności miejscowe i poprzednie porozumienie się z władzą duchowną to umożliwią (Uchwały kapitulne).

5. *Ponieważ na bardzo groźne niebezpieczeństwa narażona jest młodzież, pragnąca wstąpić do stanu duchownego, będzie największą troską tego Stowarzyszenia, wychowywać w pobożności i powołaniu tych, którzyby się w szczególny sposób zalecali nauką i pobożnością. Przy wyborze młodzieńców, przeznaczonych do nauk, należy dać pierwszeństwo tym, którzy są biedniejsi i którzy właśnie dlatego nie mogliby gdzieindziej ukończyć swych nauk, byleby była jaka nadzieja, że są powołani do stanu duchownego.* (Reguły).

Dla młodzieniaszków dążących do kapłaństwa, którzy przekładają nasze Domy, lub nie mają środków do odbywania studyów gdzieindziej, niech się otwierają schroniska, których program i rozkład godzin będzie wyraźnie zastosowany do celu i pielęgnowania powołania duchownego.

Taki sam porządek będą miały również Domy dla „Synów Maryi" czyli dla takich aspirantów do stanu duchownego i na misye zagraniczne, którzy dla wieku zbyt późnego nie mogliby gdzieindziej pójść za swojem powołaniem. (Uchwały kap.).



Monsignor Józef Fagnano,
Prefekt Apostolski Patagonii i Ziemi Ognistej.

6. *A ponieważ odczuwać się daje także bardzo wielka potrzeba ratowania wiary katolickiej wśród ludów chrześcijańskich, zwłaszcza po wioskach, przeto członkowie usilnie starać się będą, aby utwierdzać i zachęcać do pobożności tych, którzy pragnąc doskonalszego życia, na kilka dni usuwają się od spraw doczesnych; ciż członkowie niech starają się rozszerzać pomiędzy ludem dobre książki, chwytając się wszelkich środków podawanych przez skrzętną miłość; wreszcie niech słowem i pismem zwalczają bezbożność i sekciarstwo, które wszelkich używa środków, aby opanować lud prosty i nieoświecony; ku temu skierowane być powinny kazania częściej wygłaszane; do tego zmierzać mają nabożeństwa trzydniowe i nowenny; do tego wreszcie rozpowszechnianie dobrych książek.* (Reguły).

a) *Nauczanie religii.* Za podstawę do nauki religii wziąść „*Katechismus ad Parochos*" czyniąc te dodatki, które wymagają potrzeby czasów.

b) *Druk.* Publikacye członków Salezyańskich powinny zawsze być przedstawiane cenzorom ustanowionym przez Inspektora, nie wykluczając artykułów do dzienników, czasopism i przeglądów (Uchwały).

Pobożne Stowarzyszenie Salezyańskie.

Sen X. Bosko. — Rady wybitnych osobistości. — Pobożne Stow. Sal. posiada trzy wymagane znamiona. — Kilka uwag na miejscu.

1. Kto czytał dzieje X. Bosko z pierwszych lat jego apostolskiej pracy nad młodzieżą, łatwo mógł zauważyć, iż cały ów szereg wypadków, uwieńczony ostatecznie założeniem Zgromadzenia Salezyańskiego, był dziwnie i jasno przedstawiony w jednym z jego słynnych snów (r. 1824), który on opowiedział w tych słowach: „Zdawało mi się, że się znajduję na niezmierzonej równinie, gdzie się zebrała niezliczona gromada chłopców. Jedni się bili, drudzy przeklinali; tu dopuszczano się kradzieży, tam obrażano obyczajność. W powietrzu unosiła się chmura kamieni podrzucanych przez tych, co się bili. Byli to chłopcy opuszczeni od rodziców i zepsuci. Właśnie miałem odejść stamtąd, gdym zobaczył obok siebie Panią, która tak mi rzekła: « Idź ku tym chłopcom i pracuj. » Poszedłem ku nim, ale co tu począć? Nie było żadnego mieszkania w pobliżu, aby się z nimi do niego schronić: chciałem coś dla nich uczynić, zwróciłem się do ludzi, co stali opodal, patrząc bezczynnie, a któżby byliby mi mogli wiele pomódz: nikt mnie atoli nie usłu-

chał, nikt nie pospieszył z pomocą. Zwróciłem się tedy do onej Pani, a ona mi rzekła: „Oto lokale" i wskazała mi na łąkę.

„Ależ to tylko łąka i nic więcej — zauważyłem. „Mój synu, Apostołowie nie mieli ani kawałka ziemi, żeby na niej głowę położyć."

Zacząłem pracować na onej łące napominając, prawiąc kazania, spowiadając, ale widziałem, że praca moja była w większej części daremną, że potrzeba było koniecznie jakiegoś zabudowania dla tych, co zostali odepchnięci od rodziny a wzgardzeni od innych obywateli.

Wtenczas Pani zawiodła mnie nieco dalej, na północ, i rzekła: Patrz. — Spojrzałem i zobaczyłem kościółek, mały, nizki, kawałek dziedzińca, a na nim chmarę chłopców. Zabrałem się znowu do mojej pracy. Ale gdy kościółek okazał się za małym, uciekłem się ponownie do Pan , a ona ukazała mi inny kościół o wiele większy od pierwszego, a przy nim dom. Potem powiodła mnie jeszcze dalej, na uprawne pole, jakoby przed fasadę drugiego kościoła i dodała: W tem miejscu, gdzie chwalebni Męczennicy turyńscy Solutor, Adwentor i Oktawiusz zostali umęczeni, na tych grudach skropionych i poświęconych ich krwią, chcę, żeby w sposób całkiem szczególny rozbrzmiewała chwała Boża." Tak mówiąc postawiła nogę przed siebie na miejscu męczeństwa, i oznaczyła je z dokładnością. Chciałem położyć jaki znak, aby rozeznać miejsce, gdybym się po inne razy znalazł na tem polu, ale nic nie było pod ręką, ani kamyczka ani drewienka; spamiętałem sobie wszelako położenie z całą dokładnością. Odpowiada ono wewnętrznemu kątowi kaplicy zw. *dei SS. Martiri* (Św. Męczenników) po stronie Ewangelii, w świątyni Maryi Wspomożycielki.

Tymczasem widziałem się otoczonym niezmierną i coraz wzmagającą się liczbą chłopców, ale spoglądając na Panią, widziałem jednocześnie, jak rosły środki, i lokale. Potem zobaczyłem ogromny kościół właśnie na wskazanem mi poprzednio miejscu męczeństwa świętych żołnierzy legionu tebajdzkiego, a naokoło kościoła pełno budynków ze wspaniałym pomnikiem w środku.

Podczas gdy się to wszystko działo, miałem (wciąż jeszcze we śnie) współpracowników księży, co mi pomagali na chwilę, a następnie uciekali. Z wielkim wysiłkiem starałem się ich przyciągnąć do siebie, atoli oni niebawem opuszczali mnie i zostawiali samego. Wówczas zwróciłem się znowu do Pani, która mi rzekła: Chcesz wiedzieć, co ci wypada uczynić, aby ci nie uciekali? Weźmij tę wstążkę i obwiąż im nią czoło. Biorę z uszanowaniem wstążkę z Jej rąk i znajduję na niej wypisane słowo „Posłuszeństwo."

Niezwłocznie spróbowałem uczynić, co mi kazała Pani i obwiązałem wstążką głowę niektórych z mych dobrowolnych współpracowników i zauważyłem natychmiast wielki i dziwny skutek: a skutek ten rósł w miarę jak pracowałem w zleconem mi posłannictwie; gdyż opuszczały ich wszelkie myśli o tem, by pójść gdzieindziej, a tak zostawali przy mnie i pomagali mi."

Sen ów czy widzenie było wskazówką postępowania i zapewnieniem dobrego wyniku sprawy. Ale X. Bosko nie wyrywał się naprzód, nie wyprzedzał zdarzeń, ale czekał spokojnie, aż Opatrzność niezbadanemi drogami przeprowadziła po kolei wszystkie wypadki.

2. W tem pewnego dnia r. 1857 minister Rattazzi, mając u siebie X. Bosko, w te odezwał się do niego słowa: Żywię pragnienie, byście Wy, X. Bosko, żyli jeszcze długie lata dla wykształcenia tylu chłopczyków; ale wyście śmiertelnikiem jak każdy inny i gdyby Was kiedyś brakło, coby się stało z Waszem dziełem?... Zdaniem mojem powinnibyście wybrać kilku duchownych i laików zaufanych, związać ich jakoby w stowarzyszenie z pewnym regulaminem, przepoić ich Waszym duchem, aby byli nietylko Waszymi pomocnikami, ale oraz kontynuatorami dzieła po Waszem zejściu.

Na te słowa lekki uśmiech zaigrał na ustach X. Bosko. Przecież minister ten kazał zatwierdzić ustawę znoszącą Zgromadzenia zakonne, więc księdzu Bosko wydało się zbyt dziwnem, jak tenże sam człowiek mógł mu podsuwać myśl założenia Zgromadzenia; zauważył przeto:

— Czy W. E. sądzi, iż w naszych czasach jest możliwem założenie takiego Zgromadzenia oraz jego istnienie bez węzłów religijnych?

— Węzeł religijny jest potrzebny, ale taki, coby własności nie oddawał Zgromadzeniu jako jednostce moralnej.... Założcie Zgromadzenie, w którem każdy członek niechaj zachowa prawa cywilne, słowem stowarzyszenie wolnych obywateli, którzy się połączyli i żyją wspólnie w celach dobroczynnych.

— Czy W. E. może ręczyć, że rząd zgodzi się na założenie takiego stowarzyszenia i pozwoli mu istnieć?

— Żaden rząd konstytucyjny i regularny nie będzie przeszkadzał założeniu lub rozwojowi takiego stowarzyszenia, jak nie przeszkadza, owszem popiera stowarzyszenia handlowe, przemysłowe, giełdowe, wzajemnej pomocy i inne. Nie obawiajcie się, śmiało naprzód, bo tu chodzi o sprawę wysoce humanitarną.

Słowa ministra były dla X. Bosko pękiem światła rzuconym na sprawę założenia nowego Zgromadzenia. Mimo to radził się jeszcze swego spowiednika X. Cafasso, i wielu biskupów, nie

zaniedbując w taki sposób żadnego ze środków pomocniczych, podyktowanych ludzką roztropnością, choć nie brakowało mu światła z góry.

Poprawiając i uzupełniając regulamin napisany dla swego pierwszego Oratoryum, stworzył prawdziwy projekt ustawy dla Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego.

Ale praca ta była kością w gardle szatanowi, który począł różnymi sposoby dręczyć sługę Bożego. Gdy X. Bosko po długich modłach, medytacyach i usiłowaniach zakończył swój rękopis słowami *ad majorem Dei gloriam* (na większą chwałę Bogu), oto zjawia się wróg zbawienia ludzkiego, stolik się rusza, kałamarz się wywraca, atrament zalewa rękopisy, kartki jakby porwane wichrem, podnoszą się i kręcą w powietrzu, spadają, przewracają się przy wrzasku tak dzikim, że napełniał grozą; koniec końcem, rękopisy zostały tak zabrudzone atramentem, że stały się nieczytelne i X. Bosko musiał rozpocząć swą pracę od początku. (Lemoyne V. 56).

Dziewiątego marca 1858 r., X. Bosko stanął po raz pierwszy przed Ojcem św. Piusem IX, który między innemi rzekł mu te słowa: „...ale gdybyście Wy umarli, coby się stało z Waszem dziełem? musicie koniecznie założyć Stowarzyszenie.“ I podawał mu różne rady, które wyświetlał coraz lepiej na następnych posłuchaniach, a gdy mu X. Bosko przedłożył rękopis ustaw, własnoręcznie poczynił na nim niektóre notatki.

3. Tak więc ustalił się zamiar założenia Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego. Ale ostateczne zatwierdzenie Ustaw nastąpiło dopiero w r. 1874, gdyż Kościół św. postępuje tu ostrożnie i z wielką roztropnością, badając poprzednio uważnie, jużto zapomocą studyów nad ustawą samą, jużto śledząc praktyczne jej zastosowanie, czy: po 1-sze, Zgromadzenie projektowane dąży skutecznie do uświęcenia członków; po 2-gie, czy krom tego ma jaki pożyteczny cel sobie właściwy, różny od Zakonów i Kongregacyi już istniejących; po 3-cie, czy ten cel znajdzie skuteczne poparcie w nowym porządku rzeczy, narzuconym społeczeństwu.

Zagorzałość sekt, oszczerstwa przez nie rzucone na zakonników wszelkiego rodzaju powinny były odebrać komukolwiek chętkę zakładania nowego Zgromadzenia, tem więcej, że nawet dobrzy katolicy, czy to z obawy przed prześladowaniem, czy to bezwiednie, porwani prądem czasu byli przeciwnikami zakonnego życia. Ale X. Bosko, jak z niezachwianą wiarą czekał chwili stosownej do rozpoczęcia dzieła, tak z niespożytą energią trwał w rozpoczętej pracy i rozumnie i cierpliwie pokonywał lub obchodził przeszkody. Umiał tchnąć swego ducha w wiele osób, które się do niego zbliżały i pozyskał je przynajmniej czasowo do swej pomocy; wielu zaś ze swych wychowanków przejęło się jego duchem do tego stopnia, że byli zdecydowani pracować z nim przez całe życie.



Książę August Czartoryski, Salezyanin.

Wielu z pośród nich umarło w młodocianym wieku pierwej, nim Zgromadzenie zostało otwarcie założone; inni mogli w niem poświęcić zaledwie kilka lat pracy; inni przeżyli X. Bosko na zbożnej niwie, albo wstąpili na nią dopiero po jego śmierci. Ale łacno było skonstatować, jaki duch uświęcający wiał z Ustaw Pobożnego Zgromadzenia Salezyańskiego. Pierwsze kwiaty rozkwitłe, gdy Ustawy istniały dopiero w sercu i w czynach X. Bosko, to młodzieniaszkowie Savio Dominik, Magone Michał, Besucco Franciszek, których żywot opisał sam X. Bosko, wybierając, jak sam powiada, kilku zaledwie z pomiędzy wielu a wielu innych, co również uświęcili się spełnianiem regulaminu pierwszego

Oratoryum. Później zajaśniało wysokiemi cnotami wielu kapłanów, kleryków, braciszków laików, począwszy od X. Prowery, X. Alasonatti'ego..... aż do zmarłych w ubiegłym roku XX. Lazzero, Baratta, Rocca, Bertello. (1)

Może niedaleką jest chwila, gdy obok Wielebnego Jana Bosko zajaśnieją w aureoli Świętych Savio Dominik, X. Beltrami, X. Czartoryski, X. Rua i inni jeszcze.

Słusznie przeto X. Bosko mógł odezwać się w te pocieszające słowa do swych synów i do wszystkich tych, co pragną wstąpić do Zgromadzenia: *„Ustawy nasze, o najmilsi synowie w Jezusie Chrystusie, zostały ostatecznie zatwierdzone od Stolicy Apostolskiej 3-go kwietnia 1874 r.*

Zdarzenie to powinniśmy zaliczać do zdarzeń dla Zgromadzenia naszego najchwalebniejszych; ono bowiem upewnia nas, iż w zachowywaniu naszych Regul opieramy sie na fundamentach stałych, pewnych i możemy powiedzieć także, nieomylnych, gdyż nieomylnym jest sąd najwyższej Głowy Kościoła, która je zatwierdziła.“

Jaki zaś jest osobliwy cel, który znamionuje to Stowarzyszenie i wyróżnia od innych Zakonów i Kongregacyi, to wynika z całego zespołu rzeczy, które opisujemy w niniejszym numerze. Nie będziemy usiłowali podnosić jego zalet, zadowoleni z tego, by ono jaśniało jako piękny łan na wielkiej niwie Kościoła Jezusa Chrystusa i by jako skromna kompania piechoty obok licznych pułków Kościoła wojującego przyczyniło się do zwycięstwa Królestwa Bożego na ziemi i do zbawienia dusz.

4. Ani się też nie zatrzymamy nad wykazywaniem praktyczności wewnętrznego zarządu Zgromadzenia do otrzymania zamierzonego celu, bo najlepiej wykazuje to niezwykły jego rozwój i rozkrzewienie jego zakładów we wszystkich częściach świata, oraz pochwały oddane mu przez władze kościelne i cywilne, a nawet przez czasopisma przeciwne Kościołowi. Zastanowimy się raczej nad niektóremi cechami, które mogą przydać światła do lepszego zrozumienia charakteru tego Stowarzyszenia.

I. — Tak pierwsze Oratoryum jak następnie Pobożne Stowarzyszenie, przez X. Bosko założone, oraz Pobożny Związek Pomocników i Pomocnic przyjęły nazwy Oratoryum Salezyańskie, Zgromadzenie Salezyańskie, Pomocnicy Salezyańscy, bo X. Bosko chciał, by te dzieła były pod szczególną opieką świętego Biskupa i Doktora z Ginewry, Franciszka



Dominik Savio.

Salezego. Praca, której się X. Bosko podjął około młodzieży, wymagała wiele spokoju i słodyczy; należało jej dać za Patrona tego właśnie Świętego, który w tych chwóch cnotach był wzorem doskonałym, tak jak był przykładem gorliwości żarliwej, przemyślnej i wytrwałej, która jest ogniskiem i duszą instytucyi X. Bosko. Nadto naonczas zakradały się podstępnie w niższe warstwy ludu piemonkiego błędy heretyckie, mianowicie protestantów, więc X. Bosko chciał sobie pozyskać tego Świętego,

(1) Wiadomości Salezyańskie ogłosiły jużto w całości, jużto w streszczeniu biografię niektórych wybitniejszych Salezyanów; inne zostały wydrukowane z osobna. Postaramy się w szczególnej rubryce podawać od czasu do czasu zdarzenia i anegdoty z życia tych współbraci, zgasłych w bliższej czy dalszej przeszłości; to samo uczynimy względem zmarłych Pomocników i Pomocnic.

aby mu wyprosił siły i światła do skutecznego zwalczania tychsamych nieprzyjaciół, nad którymi on podczas doczesnego życia odniósł tak chwalebne tryumfy dla chwały Bożej i pożytku Kościoła. Nakoniec X. Bosko przewidując zaciętą walkę z licznymi i różnorakimi wrogami Kościoła, odczuwał konieczność ścisłej łączności i gorącego przywiązania do Papieża, Głowy i naczelnego wodza całego chrześcijaństwa, a wzorem i najdzielniejszym krzewicielem tego przywiązania do Głowy Kościoła był właśnie św. Franciszek Salezy, co snadno zauważy, ktokolwiek przeczyta i porówna żywoty św. Franciszka Salezego i Wielebnego Jana Bosko.

II. — Ze Zgromadzenia są surowo wykluczone spory i współzawodnictwa narodowe i partyjne. Nie w tem znaczeniu, jakoby członkowie jego zagłuszali w sercu uczucia miłości ojczyzny lub zaniedbywali swoje względem niej obowiązki. Owszem X. Bosko, idąc za radą Piusa IX, zagwarantował członkom wszystkie prawa wolnych obywateli i wziął sobie za punkt obowiązku korzystać z nich, ilekroć w tem bywa nie jakieś zaspokojenie osobistej chęci, lecz widoczny pożytek i dobro Ojczyzny. Przekonani jednakże, że różnice rasy i krajów nie powinny niszczyć braterstwa człowieczego i chrześcijańskiego, oraz powołani do poświęcenia sił swoich dla dobra wielkiej rodziny Stworzyciela i Odkupiciela, Salezyanie zostawiają innym spełnianie zadań obywatelskich, które mając na oku tylko korzyści jednego kraju lub rasy, łatwo zadzierają o prawa i korzyści narodowe drugich. Twórzmy dobrych chrześcijan na całym świecie, a dobrych obywateli w kraju, w którym się znajdujemy, uznając i wpajając młodzieży świadomość, iż ma nietylko prawo ale i obowiązek spełniać cnoty obywatelskie z szczególną miłością dla dobra ziemi, która ją zrodziła i osób, które jej są bliższemi: — oto hasło, co otworzyło Salezyanom drogę do wszystkich krajów i z wszystkich krajów ściągnęło do niego członków, którzy w niem żyją razem i tworzą jedno serce i jednego ducha mimo wszystkich różnic mowy i pochodzenia. Taksamo trzymając się zdala od sporów partyjnych, które dzielą od sebie nawet mieszkańców małych krajów, Salezyanie zyskują sobie przez to życzliwość ludzi różnych obozów politycznych, którzy temsamem spotykają się na nowo przy pracy chrześcijańskiej i humanitarnej. Jedna tylko kategorya ludzi nie może widzieć tego Pobożnego Stowarzyszenia, są to zwolennicy tego, co usiłował zniszczyć pierwszy egzemplarz Reguł, napisanych przez X. Bosko, zniszczyć dlatego, że w nich mieścił się duch miłości chrześcijańskiej i uniwersalnej. Są to ludzie, co nie śmiejąc wypowiedzieć otwarcie powodu swej nienawiści, wymyślają różnego rodzaju oszczerstwa lub nawet przypisują Salezyanom cele polityczne lub knowania partyjne. Ale są oni świadomi swego kłamstwa; a kto ich usłyszał, niech spróbuje sprawdzić ich twierdzenia, a wnet się przekona o ich złej wierze.



Św. Franciszek Salezy.

III. — Łącząc się celem uświęcenia duszy własnej zapomocą uczynków miłości chrześcijańskiej na rzecz bliźnich, mianowicie młodzieży, Salezyanie korzystają z przysługującego im prawa assocyacyi (łączenia się w towarzystwa), którego, jak się wyraził minister Ratazzi, żadne prawo nie może odjąć wolnemu obywatelowi. Prawdą atoli jest (niestety), że prasa rozsiała tysiące przesądów i wzbudziła w wielu sercach niechęć i odrazę ku wszystkiemu, co tchnie konwentem lub zakonem. X. Bosko zwalczał te przesądy niesłuszne, ale skądinąd uważał za stosowne oswoić ludzi uczciwych, choć tymi przesądami zarażonych, mianowicie młodych, z pojęciem życia zakonnego.

Więc ani sam ani synowie jego nie chcą innych tytułów ani innego stroju tylko takiego, jakiego używają księża lub osoby świeckie w danym kraju. Dlatego XX. Salezyanie nie mają osobnego kroju sutanny; braciszkowie laicy ubierają się po świecku, a Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie nie przybierają żadnej zewnętrznej odznaki, wstępując do Pobożnego Związku.

Zresztą mając się oddawać najróżniejszym zajęciom, a nawet zabawom z młodzieżą w miejscach, stojących otworem dla zwiedzających, często także prowadzić chłopców drogami i ulicami publicznemi, jasną jest rzeczą, że odrębny strój nastręczałby im więcej przeszkód niż pożytku. A przeciwnie na chłopcach czyni

głębokie wrażenie widzieć cnotę i słyszeć zachęty do dobrego od osób, które strojem nie różnią się od nich, które ubierają się i żyją w warunkach takichsamych, w jakich i oni mają praktykować one cnoty i spełniać one rady.

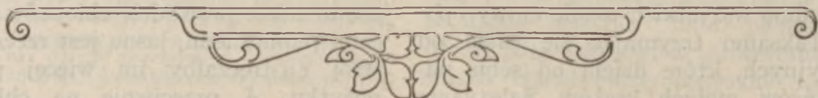
IV. — Chociaż Salezyanie nie mogą się powoływać na posłannictwo nadprzyrodzone osobiste, na jakiem się opierał X. Bosko, czują się pomimoto zobowiązani naśladować go w przedziwnej ufności w Opatrzność Boską. Dlatego nie rzucają się ślepo w przedsięwzięcia, których wydatki nie dadzą się inaczej uiścić, jak tylko cudem; z drugiej jednakże strony nie trzymają się małostkowych rachub czysto ludzkich. Gdy chodzi o zapoczątkowanie nowego dzieła, usiłują zapewnić sobie odpowiednią pomoc do pokonania wszystkich ewentualnych przeszkód; ale co do przyszłości pokładają ufność w dobroci Bożej, która niechybnie wzbudzi dobrodziejów dla zakładów trwających w świętych swoich celach i zadaniach. Nie gromadzi się kapitałów dla zapewnienia odsetek ani rentownych posiadłości. Zatrzymują się jedynie te posiadłości, które są niezbędne jako mieszkania lub oficyny w poszczególnych instytucyach. Grubo się przeto mylą ci, co sądzą, iż Salezyanie są bogaci, bo mają ogromne zakłady, albo że im napływa wiele ofiar. Wielkie domy wskazują owszem na to, że tam w nich jest wiele osób, które trzeba żywić i kształcić, a to pochłania wszystkie codzienne ofiary, a nieraz trzeba zaciągać jeszcze dług dla wydatków najpilniejszych, a tymczasem czekać i ufać w obfitszy napływ miłosiernych datków. Jeżeli się zdarzy większy jaki dar, to wnet przykłada się rękę do nowych dzieł, lub pomnaża się liczbę przytulonych chłopców. Ale niechby ustała ofiarność, a bylibyśmy niezwłocznie zmuszeni opuścić niektóre istniejące już dzieła.

V. — Niektórzy nie umieją znowu odróżnić instytucyi od osób, któremi się instytucya zajmuje. Widzą n. p. w zakładzie osoby ułomne, upośledzone fizycznie przez wypadek lub od urodzenia, i sądzą, iż to właśnie członkowie instytucyi. I nie rzadko się zdarza, że rodzice lub opiekunowie z naleganiem dopraszają się przyjęcia swych dzieci lub pupilów. A inni dowiedziawszy się przypadkiem, że do Zgromadzenia wstąpiła jednostka silna, zdrowa, dzielna pod każdym względem, biadają: Co za szkoda! Taki młodzian, mógł zrobić karyerę w świecie, a tymczasem zamknął się w konwencie, zapisał się do Zgromadzenia! — Poprzestając na samych uwagach dotyczących P. S. S. zaznaczamy, iż cel jego wymaga od członków rozwinięcia umysłowego, a nieraz i silnego ciała. Prawdą jest, że rozmaitość zatrudnień w zakładach Salezyańskich otwiera pole pracy dla osób rozmaitych zdolności i upodobań; i nieraz istotnie oddaje w zakładzie cenne usługi osoba, która obok pięknych przymiotów ma jaką wadę lub ułomność mniejszego znaczenia; ale mówiąc wogóle, wymaga się od członka czerstwego zdrowia, pewnej sprawności, a nadewszystko stanowczej woli poświęcenia się dla dobra bliźnich.

A zatem Pomocnicy Salezyańscy, mianowicie Duchowni, co lepiej umieją ocenić zdolności swoich parafian, jeżeli pragną gorliwie wzmocnić szeregi Salezyańskie, niechaj nie omieszkają polecać takich tylko jednostek, któreby się w Zgromadzeniu znalazły rzeczywiście na miejscu.

Co do zdolności, przydać się mogą najróżniejsze zawody i upodobania, bo jakeśmy to wyżej zaznaczyli, w Zgromadzeniu są najrozmaitsze zatrudnienia. Do materyalnego zarządu zakładów znajdują zajęcie osoby, znające się na administracyi, rachunkowości, na robotach domowych, kuchennych, gospodarskich, na pielęgnowaniu chorych. W kierunku szkolnym (zawodowym) mogą oddać usługi majstrowie, czeladnicy, nauczyciele i profesorowie jakiegobądź fachu, począwszy od szkół elementarnych aż do technicznych, gimnazyalnych i teologicznych, nie wyłączając także muzyki, rysunków itp. Tak dla internatów jak eksternatów potrzebni są ludzie wykształceni w śpiewie lub muzyce instrumentalnej, sprawni w organizowaniu i prowadzeniu zabaw rekreacyjnych, wieczorków. Nie potrzeba dodawać, jak tam są na miejscu osoby zdolne wykładać katechizm, głosić kazania, pisać lub tłumaczyć dzieła celem krzewienia dobrej prasy.

Dzięki Bogu, spory zastęp członków Salezyanów tak księży jako i braciszków oddał na różnych tych placówkach usługi niepoślednie Kościołowi; ale liczba ich jest drobnostką wobec zapotrzebowania. Pięknie wywiązali się z zadania także liczni księża i laicy, co w dojrzalszym już wieku wstąpili do Zgromadzenia; jest mianowicie spora liczba nauczycieli, co uzupełniwszy w Zgromadzeniu swoje wykształcenie umysłowe, stali się gorliwymi kapłanami i pracują z wielkim pożytkiem po zakładach lub na misyach.



Instytucya Córek Maryi Wspomożycielki.



Wzięła początek w r. 1872 w Mornese, dyecezyi Aqui, we Włoszech. W tem dziele był X. Bosko potężnie wsparty przez X. Dominika Pestarino, który w owej miejscowości opiekował się młodzieżą żeńską, zwłaszcza w dni świąteczne.

Reguła jest łagodna. Ich celem jest opiekować się mianowicie młodzieżą żeńską, oddając się uczynkom miłosierdzia mniej więcej jak Salezyanie wśród ludów cywilizowanych i dzikich.

Ich domem macierzystym jest obecnie Nizza Monferrato (Półn. Włochy).



Pobożny Związek Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Pierwsi dobroczyńcy X. Bosko — Założenie i potwierdzenie pobożnego Stowarzyszenia — Warunki przyjęcia — Dwie wielkie dziedziny pracy — Testament X. Bosko dla Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

1. Ubóstwo, w jakiem żył X. Bosko, zmuszało jego matkę Małgorzatę i jego samego do wielkich ofiar i do wynajdowania coraz nowych pomysłów, aby się przepchać przez pierwsze trudności na drodze zakreślonej mu przez Opatrzność. A ponieważ to wszystko jeszcze nie wystarczało, trzeba się było nieraz uciekać do miłosierdzia drugich, żeby nie przerwać nauk elementarnych, potem gimnazyalnych, filozofii i teologii.

Warto przytoczyć tutaj zabiegi poczynione przez pierwszych „Pomocników" X. Bosko, gdy się starał o przyjęcie do seminaryum. Wiel. Józef Cafasso i X. Cinzano, (proboszcz w Castelnuovo) nawiązali pilne pertraktacye z rektorem konwiktu kapłańskiego i z X. Arcybiskupem Fransoni'm, których ostatnim rezultatem było bezpłatne przyjęcie Jana Bosko na ten rok do seminaryum.

Tak załatwiono najgłówniejszą sprawę. Pozostało zaopatrzyć chłopca w suknie kleryckie, których uboga Małgorzata nie była w stanie mu sprawić. X. Cinzano pomówił o tem z kilku poczciwymi swoimi parafianami, a ci jak najchętniej podjęli się tego zbożnego zadania. Pan Sartoris sprawił mu sutannę, kaw. Pescarmona kapelusz, proboszcz sam (X. Cinzano) podarował mu własny płaszcz, inni zakupili mu obojczyk, biret, szkarpetki, kamaszki, nadto zebrało się nieco grosza na najpilniejsze wydatki......"

Takim zazwyczaj sposobem Opatrzność Boska przychodziła na pomoc naszemu Janowi i w następnych latach: posługiwała się mianowicie szczodrotą serc szlachetnych, aby podtrzymać swego sługę i dzieła, do których miał przyłożyć swoją rękę. Toż nieraz słyszeliśmy z ust X. Bosko te słowa: „*Ja zawsze potrzebowałem wszystkich!*"

2. Bo gorliwość jego pchała go do próbowania wszystkich możliwych środków i sposobów, by przeszkodzić zniewagom Boga, a pomnożyć Jego chwałę, mianowicie wśród młodzieży. A ponieważ do olbrzymich przedsięwzięć jego nie wystarczały własne siły osobiste i trocha zasobów materyalnych, którymi mógł rozporządzać, czuł konieczność powołania innych do pomocy. Oprócz tych licznych, co odpowiedzieli na wezwanie X. Bosko i zapisali się do Zgromadzenia, było (i dotąd jest) bardzo wielu takich, co z czasem zostali powołani do innych zakonów, albo do stanu kapłańskiego w świecie, albo przykuci do jakiego urzędu, ale pomimoto pragnęli pracować choćby tylko w ten lub ów sposób, od czasu do czasu, nad dziełami stworzonemi przez X. Bosko. Jedni ofiarowali się słuchać spowiedzi, kazać, uczyć katechizmu; inni dostarczali mu rękopisów do „*Czytanek Ka-*

tolickich" i innych pożytecznych wydawnictw. Pobożne Panie cerowały bieliznę i odzież dla chłopców ubogich, lub zaopatrywały ich choć po części w nową. Najliczniejsi przesyłali wsparcia w rzeczach lub pieniądzach.

Inni wstawiali się u wysokich urzędników



Leon XIII.
... Chcę być nietylko Pomocnikiem ale pracownikiem Salezyańskim.
(słowa Wielkiego Papieża).

w celu pomyślnego załatwienia jakiego interesu. Inni bronili dobrej sławy instytucyi przeciwko oszczerstwom bezbożnych i usiłowali zapoznać z dziełem osoby, które jakokolwiek mogły mu przyjść z pomocą. Wszyscy zaś modlili się o błogosławieństwo i pomyślność dzieł rozpoczętych przez czcigodnego Sługę Bożego, a ze swej strony odczuwali, jak na nich spływały niebieskie nagrody, wyjednane zapomocą dobrych uczynków i zapomocą modlitw X. Bosko i jego udobrodziejstwionych wychowanków.

Gdy liczba tych Pomocników wzrosła, odczuwano potrzebę złączenia ich w Związek, aby ustawą przez Kościół zatwierdzoną utrwalić jego ducha i zapewnić skuteczność w pracy. Ustawa czyli regulamin spisany przez X. Bosko, został zatwierdzony 9 maja 1876 r. przez Papieża Piusa IX, który wzbogacił Pobożny Związek licznymi Odpustami, kazał siebie zapisać na czele wszystkich Pomocników Salezyańskich, zachęcał wielu Kardynałów i Biskupów, by się doń zapisali i wypowiedział te pamiętne słowa: ,,Pomocnicy Salezyańscy są powołani do spełnienia wiele dobrego w Kościele i w społeczeństwie. Ich praca, dlatego właśnie, że ona ma na celu podnosić i kształcić zaniedbaną młodzież, będzie z czasem tak cenioną, że już widzę, jak nietylko rodziny, ale wioski i miasta całe staną się Pomocnikami Salezyańskimi. Oto dlaczego ich kocham i dlaczego tak obficie ich obdarzam w łaski duchowne teraz *et in perpetuo* (na wieki)!

Leon XIII, zaledwie został wyniesiony na katedrę św. Piotra, chciał i on zaraz zostać Pomocnikiem Salezyańskim i dodał: Zapisany w poczet Pomocników, chcę być nietylko Pomocnikiem ale pracownikiem Salezyańskim.

Oto inne jeszcze słowa, które Ojciec św. wyrzekł do X. Bosko w tym względzie: ,,Ilekroć będziecie przemawiali do Pomocników, powiedzcie im, że ich błogosławię z całego serca; że celem ich pracy jest przeszkodzić ruinie młodzieży, że wszyscy mają tworzyć jedno serce i jednego ducha, by wam pomogli osiągnąć cel, jaki sobie zamierzyło to Zgromadzenie św. Franciszka Salezego".

Nakoniec chwalebnie nam Panujący Papież Pius X. potwierdziwszy pochwały i przywileje, nadane przez dwóch swoich Poprzedników, wystosował do czcinajgodniejszego śp. X. Michała Ruy cenny autograf, który uważamy za stosowne przytoczyć tutaj w dosłownem tłomaczeniu.

Do ukochanego syna Michała Ruy,

Kapłana i Głównego Przełożonego Zgromadzenia Salezyańskiego.

PIUS PAPIEŻ X.

Ukochany Synu, pozdrowienie
i Apostolskie Błogosławieństwo.

Jeżeli godzi się spodziewać, by Nasza łaskawość była domierzona do zasług, to wiele uczucia musimy okazać tobie; od dawna bowiem widzimy, jak Związek Salezyański posuwa się stale w swym rozwoju tam właśnie, gdzie z swej pracy może zbierać coraz to chwalebniejsze plony.

Założony przez owego dostojnego męża, który był wzorem wszelkich cnót chrześcijańskich, szczególnie miłości, pracując szczerze a przytem wyłącznie dla chwały Bożej, bardzo wiele korzyści przyniósł społeczeństwu; aby zaś przyczynić się do zbawienia dusz, we wszystkich częściach świata, zabrał się do uskutecznienia rozlicznych dzieł, starając się zastosować we wszystkiem do usposobienia i potrzeb bieżących czasów. Że Związek ten wzrósł w sposób przedziwny nie tylko pod względem liczby członków, żyjących wspólnie, lecz także przez przyłączenie się doń tych, którzy tak dla pomocy, z jaką przychodzą, jak również i dla korzyści duchownych, jakie przez to zyskują, nazywają się pomocnikami, wiedzieliśmy już od dłuższego czasu i obecnie widzimy to, potwierdzone twojem świadectwem. Wykazuje to i dowodzi, że Stowarzyszenie Salezyańskie (co jest chwalebnem, a przytem pocieszającem) jest nader miłe ludowi chrześcijańskiemu, gdyż łącznie z troską o jego dobro duchowe, stara się jednocześnie o jego korzyść doczesną. Polecamy je przeto gorąco każdemu prawowiernemu chrześcijaninowi, każdej dyecezyi, każdemu miastu i każdej parafii i wyrażamy życzenie, aby wszyscy okazywali mu życzliwość i łaskawość coraz to większą dla tej głównie przyczyny, że Stowarzyszenie to oddaje się całkowicie chrześcijańskiemu wychowywaniu młodzieży z wielkim pożytkiem dla społeczeństwa.

Naprawdę zważywszy warunki bieżących czasów, kształcenie umysłu młodzieńców uważamy za sprawę najważniejszą ze wszystkich, która jak z jednej strony potęgowała zawsze niezmiernie Nasze troski, tak z drugiej powinna pobudzać wiernych do pomagania w tym kierunku środkami wszelkiego rodzaju. Bez wątpienia zrobią oni rzecz bardzo dobrą i skuteczną, jeżeli zapisawszy się do Związku Pomocników, przyczynią się tem samem do pomnożenia Rodziny Salezyańskiej; istotnie takie współdziałanie nie tylko, że nie przyniesie im żadnej przykrości, lecz owszem, będzie



Ojciec św. Pius X.

wielce korzystnem dla nich samych oraz dla Stowarzyszenia. A ponieważ obydwaj Nasi Poprzednicy śp. Pius IX i Leon XIII okazywali zawsze szczególniejszą dobroć i życzliwość względem Pomocników Salezyańskich, głównie przez otwieranie dla nich skarbów św. Odpustów, My również z przyjemnością ponawiamy te same dowody łaskawości i bardzo chętnie nadajemy wspomnianemu Związkowi Pomocników wszystkie

te Odpusty i przywileje, jakie poprzednio zostały mu już udzielone. Ponadto z całego serca życzymy, by tenże bogaty w zasługi Związek Pomocników, który w krótkim przeciągu czasu, jak Nam doniesiono, dosięgnął pokaźnej liczby blizko trzystu tysięcy stowarzyszonych, rozwijał się pomyślnie z dnia na dzień i z łaską i pomocą Bożą zdołał to osiągnąć, aby bądź po miastach, bądź po wsiach i wszędzie albo prowadzono żywot według ducha Założyciela XX. Salezyanów, albo pielęgnowano miłość ku niemu, oraz by zjednywał sobie zawsze nowych zwolenników i pomagał XX. biskupom w ich gorliwej pracy.

Dowodem Naszej życzliwości względem Stowarzyszenia Salezyańskiego niechaj będzie Apostolskie Błogosławieństwo, którego tobie oraz wszystkim stowarzyszonym udzielamy z najżywszem uczuciem w Panu.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 17-go sierpnia 1904, Papiestwa Naszego roku drugiego.

PIUS PAPIEŻ X.

Nie uważamy za konieczne przytaczać tutaj w całej rozciągłości regulaminu dla Pomocników, ani opisywać ich organizacyi wewnętrznej, bo to wszystko znajduje się w Dyplomie i Ustawach, które otrzymuje każdy nowy członek, a jest bardzo często tematem osobnych artykułów we Wiadomościach Salezyańskich. Tosamo rozumie się o niezliczonych odpustach nadanych temu Pobożnemu Związkowi. Poprzestaniemy na kilku głównych rysach, obliczonych dla tych, co jeszcze nie posiadają Dyplomu ni Wiadomości.

3. By zostać Pomocnikiem lub Pomocnicą wymaga się: wieku nie poniżej lat szesnastu; dobrej sławy w życiu religijnem i obywatelskiem, być w stanie popierać osobiście lub przez innych datkiem lub modlitwą dzieła Salezyańskie: zasilać szkoły, wyszukiwać dla chłopców dobrych majstrów, pomagać w katechizacyi dzieci i t. p., by tak przyczynić się do podniesienia dobrych obyczajów w społeczeństwie; wypełniać regulamin, jeżeli się chce uzyskać Odpusty. A ponieważ Związek Pomocników nie jest Trzecim Zakonem w właściwem tego słowa znaczeniu i nie zobowiązuje nikogo w sumieniu, więc może w nim brać udział niejedna cała rodzina lub społeczność religijna lub świecka, zakłady lub instytucye. W takich razach wystarczy na dyplomie wypisać imię Przełożonego lub Przełożonej i nazwę instytucyi, ale wszyscy członkowie powinni spełnić jaki uczynek, choćby najdrobniejszy, dla dostąpienia korzyści duchownych. Nawet współbracia prawdziwych Zakonów mogą w nim brać udział — tem więcej Tercyarze tychże Zakonów.

Chcąc zostać Pomocnikiem, wystarczy wnieść podanie do *Dyrekcyi Wiadomości Salezyańskich* (*Turyn, via Cottolengo*, 32) lub do Przełożonego któregobądź Domu Salezyańskiego, także do Dekuryona Pomocników, o ile istnieje w danej dyecezyi. Zaraz po wpisie wysyła mu się Dyplom przyjęcia. Gdy chodzi o wpisanie wiele różnych osób, mieszkających w jednym domu lub stanowiących jedną rodzinę, poleca się bardzo, podać imiona każdej z osobna, aby wszystkie zostały zapisane i mogły dostępować odpustów. Notomiast co do liczby egzemplarzy *Wiadomości Salezyańskich* można ją sprowadzić do jednego tylko egzemplarza, a w tym razie należy wyraźnie zaznaczyć, pod czyim adresem mają być wysyłane. Tu trzeba bardzo uważać, by adres był napisany *wyraźnie i dokładnie* i to *zawsze*, czyto przy podawaniu nowego Pomocnika, czyto gdy dla zmiany mieszkania, trzeba podać zmianę adresu.

Działalność Pomocników Salezyańskich da się w krótkich słowach ująć w następne dwa kierunki działania: 1° Wspierać dzieła prowadzone przez członków Zgromadzenia; 2° Pracować w duchu Salezyańskim tam, dokąd Salezyanie nie mogą dotrzeć.

Każdy łatwo zrozumie, że do dobrego rozkwitu zakładów nie wystarcza praca i wysiłek tych, co się poświęcili na członków Zgromadzenia. Oni poświęcają wprawdzie na to wszystkie siły umysłu, serca i ciała i wszystek dochód materyalny z ich pracy, ale to nie wystarcza; potrzeba bowiem wydawać na żywność, ubranie, lokale, książki, przybory szkolne, materyał i narzędzia warsztatowe, na środki pociągające młodzież i dzikich na misyach, na podróże w czasie choroby i t. p. Nadto w niektórych zakładach Salezyanie z trudnością wydołają zaledwie cząstce pracy w szkołach, w kaznodziejstwie, asystencyi i muszą utrzymywać personał płatny albo przyjmować usługi szlachetnych osób, ofiarujących swe siły do naszej dyspozycyi w godzinach pozasłużbowych. Zazwyczaj takie zakłady, co czynią więcej dobrego, są więcej wzięte pod ogień oszczerstw i intryg ludzi bezbożnych, co je zwalczają w rozmowach i w gazetach, w szerokich kołach publiczności, a nawet złośliwemi insynuacyami i poduszczeniami odbierają im ufność władz, rzucają i wprawiają w różne kłopoty. Gdzieindziej znowu Salezyanie upadają pod nawałem pracy. Nakoniec we wielu wypadkach całe ich usiłowanie, wszystka ich praca dotyka zaledwie powierzchownie serca młodzieży i potrzeba silniejszej łaski Bożej, by wnikła w samą głąb duszy.

Otóż w tych wszystkich rzeczach Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie mogą podtrzymywać pracę Salezyańską pomocą materyalną, słowem, pismem i drukiem, a nadewszystko modlitwą. A gdy czasem ktoś osobiście nie może spełnić takiej usługi, czy nie mógłby nakłonić którego ze swoich znajomych, posiadającego odpowiednie środki?

II. — Członkowie Zgromadzenia jużto z przyczyny, że ich mało, jużto, że zmuszeni do życia wspólnego, nie mogą się rozproszyć po wszystkich miejscach, chociaż wszędzie znalazłoby się dla nich pracy. Jest przeto rzeczą Pomocników i Pomocnic postarać się dla nich o wiele powołań, o czem będzie obszerniej mowa na str. 77, oraz zebrać środki do pomieszczenia i utrzymania mniejszej rodziny Salezyańskiej, — przy czem należy dobrze uwzględnić uwagę na str. 96. A z tem wszystkiem trudno będzie, żeby Salezyanie zdołali nieść wszędzie usługi chrześcijańskiej miłości i pieczy nad młodzieżą, co tak bardzo byłoby pożądanem do uchronienia jej od złego, a zaprawiania w dobrem. Tu więc powinna się ujawnić gorliwość Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Dać pomocną rękę Biskupowi i proboszczom dla obrony religii, chroniąc jej i strzegąc, mianowicie w młodzieży, oto działalność osobliwie należąca do nich. Czytając we Wiadomościach to, co Salezyanie i Pomocnicy czynią dla młodzieży w innych krajach, niechaj obmyślają sposób, by tosamo czynić i w kraju własnym, zastosowując, rozumie się, wszelkie potrzebne zmiany. Bo trzeba wiedzieć to, że Wiadomości nie mają tylko na celu opowiadać Pomocnikom dla pociechy i zachęty, co Salezyanie czynią lub czynić pragną; podawając sposoby pracy praktykowanej gdzieindziej, oraz natatki kronikarskie o uroczystościach, obchodach, przechadzkach, zabawach, mają Wiadomości to na celu, by podać Pomocnikom żywy przykład, jak mogą pracować, gdzie Salezyanie osobiście dotrzeć nie mogą.

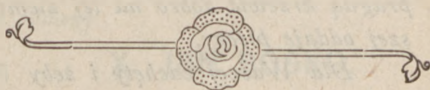
I któż nie widzi, jak zbawiennym byłby taki objaw gorliwości Pomocników całego świata i jak dzielną pomoc mogliby nieść Proboszczom i Biskupom, budując przykładem i kształcąc słowem młodzież tak smutnie oszukiwaną w naszych czasach?

Dla tych to właśnie powodów Papieże Pius IX, Leon XIII i Pius X wypowiedzieli się o Pomocnikach Salezyańskich w sposób wyżej przytoczony. Dla tych to również powodów nasz ukochany Ojciec X. Bosko, zwykł był mawiać: Gdy Biskupi i Proboszczowie poznają, jak potężną dźwignią w każdej dobrej sprawie może być instytucya *Pomocników Salezyańskich* w ich dyecezyach i parafiach, spiesznie ją będą krzewiali, przykładając do tego wszystkie swe siły. Przyjdzie czas, że Pomocnik Salezyański będzie synonimem dobrego katolika.

Rzecz jasna, że chcąc brać udział w korzyściach duchownych tego współpracownictwa, trzeba się osobiście zapisać do Pobożnego Związku. Lecz to nie dosyć: by nie zrozumieć mylnie ducha Sal. lub brać za główną rzecz to, co jest drugorzędnem, trzeba sobie przyswoić dokładną znajomość dzieł X. Bosko, czytać jego żywot, książki przezeń napisane i *Wiadomości Salezyańskie*. Należy skupić siły w sposób wskazany przez Regulamin i urządzać przynajmniej dwie przepisane konferencye roczne.

— Niewątpliwie wielka liczba dobrych chrześcijan zapisałaby się do tego Związku, gdyby go poznała. Prosimy przeto gorąco tych, co otrzymają niniejsze dziełko, żeby się dali wpisać do Związku, jeżeli jeszcze nie są Pomocnikami, a pomówić o nim z osobami, z któremi utrzymują stosunki, prosząc je, aby się i one dały wpisać, a zebrane imiona wysłać do „Wiadomości Salezyańskich" w Turynie lub też do najbliższego Domu Sal. w Polsce (Oświęcim, Przemyśl lub Daszawa).

Zakończymy ten rozdział rozwiązaniem jednej trudności. Powie ktoś: Jestem już członkiem rozmaitych dzieł miłosiernych, a krom tego jestem tak zajęty, że nie mam ani środków ani czasu do czytania *Wiadomości*, a tem mniej do myślenia o dziełach i zadaniach Pomocnika Salezyańskiego. Odpowiadamy na to, że być Pomocnikiem lub Pomocnicą nie znaczy musieć spełniać wszystkie uczynki, wchodzące w zakres pomocy Salezyańskiej. Dość wykonać którybądź z uczynków według wyboru i możności. Zresztą, niektóre z tych uczynków stawają się obecnie obowiązkowymi dla każdego dobrego katolika. Więc któż powie, że nie może i niechce spełniać bodaj jednego z podanych uczynków duchownych lub doczesnych, by zyskać odpusty i mieć udział w zasługach całego Pobożnego Stowarzyszenia? Śmiało więc naprzód: ktokolwiek czuje w sercu wiarę i miłość dobrego katolika, niechaj się wpisze do Związku Pomocników Salezyańskich i niech sprawi, by się zapisały do niego także wszystkie znane mu osoby. Już ta jedna przysługa zyskania nowych Pomocników i Pomocnic jest uczynkiem pomocnym, bo między pozyskanymi znajdą się tacy, co będą w stanie spełniać inne dzieła pomocnicze, dla których tobie brakuje czasu i środków.



Testament X. Bosko.

Moi szlachetni Dobroczyńcy i łaskawe Dobrodziejki!

CZUJĘ, że zbliża się koniec życia mojego i że niedaleki jest dzień, w którym przyjdzie mi spłacić należną dań śmierci i zstąpić do grobu.

Nim jednak na zawsze rozstanę się z Wami na tej ziemi, muszę wpierw uiścić się z długu, jaki względem Was zaciągnąłem i tak zadosyćuczynić rzeczywistej potrzebie mego serca.

Dług ten, z którego się mam wypłacić, jest to wdzięczność za to, żeście mi pomogli wychować po chrześcijańsku i naprowadzić na drogę cnoty i pracy tyle ubogiej młodzieży, aby wyszła na pociechę swoim rodzinom, na pożytek sobie samej i całemu społeczeństwu, przedewszystkiem zaś, aby zbawiła duszę swoją i stała się szczęśliwą na wieki. Bez Waszego współdziałania mało tylko, a może zgoła nic nie mógłbym był sprawić; natomiast, dzięki Waszej pomocy, wespół z łaską Bożą, zdołaliśmy wiele łez otrzeć i wiele dusz uratować.

Dzięki Waszej ofiarności otworzyliśmy liczne zakłady i schroniska, gdzie tysiące sierot znalazło i znajduje przytułek i utrzymanie. Chłopcy ci, przedtem opuszczeni i moralnie zaniedbani, odkąd przestali być narażeni na niebezpieczeństwo postradania całkiem religii i dobrych obyczajów, dzięki troskliwemu wychowaniu oraz nauce i wyuczeniu się jakiego rzemiosła, stali się z czasem dobrymi chrześcijanami i zacnymi obywatelami.

Dzięki Waszej ofiarności założyliśmy stacye misyjne na samych krańcach świata, bo aż w Patagonii i w Ziemi Ognistej, i wysłaliśmy setki pracowników apostolskich, by rozszerzali i uprawiali winnicę Pańską.

Dzięki Waszej ofiarności założyliśmy po różnych miastach i krajach drukarnie i rozpowszechniliśmy pomiędzy ludem całe miliony przeróżnych książek i pomniejszych pism, a wszystko w obronie prawdy, aby krzewić ducha pobożności i podtrzymywać dobre obyczaje.

Dzięki Waszej ofiarności wznieśliśmy wiele kaplic i kościołów, w których po wszystkie wieki aż do skończenia świata codziennie będzie brzmiała chwała Boga i Najświętszej Panny i w których wiele dusz dostąpi zbawienia.

Będąc zatem głęboko przekonanym, że po Bogu, wszystko to i przeróżne inne dobro dokonało się skutkiem Waszej dobroczynności, czuję potrzebę, Wam to wypowiedzieć. Zanim więc zakończę ostatnie dni żywota mojego, składam Wam niniejszem za wszystko wyraz mej żywej wdzięczności i z głębi serca płynące dzięki.

Jeżeli jednakże wspieraliście mnie z taką chęcią i wytrwałością, to po moim skonie nie przestawajcie, proszę, wspierać mego Następcy.

Zakłady, jakie za Waszem poparciem powołałem do życia, bezemnie się już obejdą; nigdy jednakże się nie obejdą bez Was i tych wszystkich, co jak Wy, pragną krzewić dobro na tej ziemi. Wszystkim tedy Wam je powierzam i Waszej oddaję pieczy.

Dla Waszej zachęty i żeby Wam dodać otuchy, polecam mojemu Następcy,

aby we wszystkie wspólne i prywatne modlitwy, jakie się odmawiają i odmawiać będą codziennie po zakładach Salezyańskich, byli stale włączeni nasi Dobroczyńcy i Dobrodziejki i żeby wymienioną była intencya, by Bóg jałmużny ich stokrotnie jeszcze w tem życiu doczesnem dobrem zdrowiem, jednością i zgodą w rodzinie, pomyślnością w gospodarstwie i w interesach, tudzież uchronieniem od wszelkiego nieszczęścia wynagrodzić raczył.

Dla Waszej zachęty i żeby Wam dodać otuchy, chcę jeszcze zauważyć, że pragnąc otrzymać odpuszczenie grzechów i zapewnić sobie żywot wieczny, najskuteczniejszym na to środkiem jest jałmużna udzielona dziatwie. Uni ex minimis, *„jednemu z tych maluczkich,“ z tych opuszczonych, jak to sam Mistrz Boski, Jezus Chrystus, zapewnia.*

Chcę dalej zauważyć, że w obecnych czasach, w których nadzwyczajny daje się odczuwać brak środków materyalnych na cele wychowania w świętej Wierze i dobrych obyczajach młodzieży ubogiej i opuszczonej, Najświętsza Marya Panna stała się sama Opiekunką dziatwy; dlatego to wyjednywa dla jej dobroczyńców tyle nadzwyczajnych łask, tak duchownych jako i doczesnych.

Ja sam, a ze mną wszyscy Salezyanie, jesteśmy świadkami, jak wielu z naszych Dobrodziejów, co przedtem skromną tylko mieli fortunę, stali się zamożnymi, odkąd z szlachetną hojnością zaczęli wspierać nasze sieroty.

Mając to na uwadze, niektórzy z nich, opierając się na własnem doświadczeniu, często w te, lub tym podobne, do mnie odzywali się słowa: „Niechcę bynajmniej, żeby mi Ksiądz Dobrodziej dziękował, gdy daję jałmużnę Jego biedactwu; owszem ja powinienem Księdzu dziękować, że mnie o takową prosi. Od czasu bowiem, jak zacząłem wspierać Jego sieroty, majątek mój w trójnasób się powiększył.“ *Inny znowu, niejaki pan* **Antoni Cotta,** *przychodził często sam przynosząc jałmużnę i mawiał:* „Im więcej Księdzu przynoszę pieniędzy na jego zakłady, tem lepiej idą moje interesa. Mam rzeczywisty dowód na to, że Pan Bóg wraca mi już w życiu doczesnem stokroć tyle, ile ja daję z miłości dla Niego. *Pan ten był jednym z największych naszych Dobrodziejów i dożył 86 lat, aż go Bóg nareszcie powołał do nieba, by tam zażywał na wieki owoców swej dobroczynności.*

Chociaż czuję się strudzonym i prawie sił pozbawionym, to jednak chciałbym ciągle do Was przemawiać i polecać Wam me drogie sieroty, które mi przychodzi opuścić; lecz trzeba już zakończyć.

A więc: Bóg żegnaj Was, moi drodzy Dobroczyńcy, Pomocnicy Salezyańscy i Pomocnice, Bóg żegnaj Was! Wielu z Was nie znałem osobiście za życia, ale to najmniejsza: na drugim świecie poznamy się wszyscy i na wieki będziemy się wspólnie cieszyć z dobrych uczynków, któreśmy za łaską Bożą zdziałali na tej ziemi, szczególniej na korzyść ubogiej młodzieży.

Jeżeli po mojej śmierci miłosierdzie Boże, przez zasługi Jezusa Chrystusa i za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Chrześcijan, uzna mnie godnym przyjęcia do Królestwa Niebieskiego, będę się modlił zawsze za Wami, za Waszemi rodzinami, za drogiemi Wam osobami, aby kiedyś wszyscy Majestat Stwórcy przyśli wiecznie chwalić, na wieki Boskiemi rozkoszami się upajać i Jego miłosierdzie nieskończone wysławiać. Amen.

Zawsze Wam szczerze oddany

X. JAN BOSKO.

Wiadomości Salezyańskie.

Założone wśród przeciwieństw. — Ich cel pierwszorzędny. — Cele drugorzędne. — Uwaga.

1. W r. 1877 ukazał się pierwszy nr. Wiadomości Salezyańskich (we włoskim języku) wydrukowany w drukarni w San Pier d'Arena.

Była to nowość, co wielom sprawiła niespodziankę. Źli osłupieli na widok odwagi tego kapłana, który w czasach tak krytycznych miał czelność zabrać się do wydawnictwa czasopisma, które miało świadczyć nieustannie o żywotności tej religii, którą oni poniewierali zaciekle, czasopisma, które miało się stać organem Zgromadzenia, powstającego i bujnie rozpierającego się ni mniej ni więcej tylko w samej chwili, gdy oni wytężali wszystkie siły, by zdusić i zgnieść Zgromadzenia już istniejące.

Wśród dobrych, niektórzy bojaźliwi strachali się, by to ujawianie się dobrego na zewnątrz nie zaogniło prześladowania ze strony zwolenników ciemności. Inni znowu nie mogli pojąć, jak można pogodzić pokorę chrześcijańską, spełniającą dobre uczynki dla miłości Boga, z publikacyą, która te dobre uczynki rzucała w oczy volentibus nolentibus (chcącym i nie). Ale X. Bosko, z prostotą poczciwca, ale z niewyczerpaną energią, jak raz zabrał się do tego wydawnictwa, tak prowadził je naprzód wszelkim kosztem, zostawiając czasowi i doświadczeniu zadanie uciszenia przeciwników. Bo i cóż mogą źli zarzucić czasopismu, które wykluczywszy ze swego programu politykę, wylicza natomiast potrzeby ludu i radzi i popiera i przeprowadza dzieła miłosierdzia niezaprzeczonej wartości i znaczenia i w sposób całkowicie odpowiadający wymogom czasu? Wielu niebawem pozbyło się tego nędznego uprzedzenia, jakoby księża byli kastą wesoło sobie żyjącą kosztem ludu. I bojaźliwi wnet musieli się przekonać, że dobre uczynki są wprawdzie solą w oku dla złych, ale jeżeli je się spełnia bez animozyi (nie na przekorę), spotykają się i one z życzliwością większości i nieraz znajdują poparcie i obronę przeciwko zamachom sekciarskim. A znowu skrupulatni o skromność, nieraz mieli sposobność przekonać się, iż X. Bosko nie szukał szacunku i pochwał ludzkich, ale miał na celu krzewić dobre przykłady lub ściągać pomoc materyalną, nieodzowną do przeprowadzenia coraz nowych dzieł, podejmowanych z niespożytą energią. Bo i jakżeby zdołał uzyskać tyle ofiar na utrzymanie hospicyów, kaplic świątecznych, misyi, wydawnictw i t. d., gdyby nie dał poznać swego dzieła? I zrozumieli naonczas, iż jeżeli P. Jezus zakazuje czynić dobrze li tylko gwoli pochwał ludzkich, to natomiast pragnie, by dobre uczynki, spełnione w dobrej intencyi, jaśniały przed oczyma bliźnich i pobudzały ich do chwalenia Boga i naśladowania dobrego przykładu. ,,*Videant opera vestra bona et glorificent Patrem vestrum qui in coelis est.* (Niechaj widzą uczynki wasze dobre i uwielbiają Ojca waszego, który jest w niebiesiech). Tak powstały i rozszerzyły się *Wiadomości Salezyańskie*, które obecnie wychodzą w 9 językach i w 300.000 egzemplarzach.

2. Pierwszym i głównym celem *Wiadomości Salezyańskich* jest stanowić organ, spójnię między członkami wielkiej rodziny Salezyańskiej, jak to zaznaczono na pierwszej stronicy. Spełniając to zadanie, osięgają one równocześnie wiele innych celów. Chcąc sprawdzić, czy Wiadomości spełniają swe zadanie, wystarczy przejrzeć styczniowe numery roczników; w każdym znajduje się doroczne sprawozdanie Głównego przełożonego Stowarzyszenia Salezyanów. W nim wykazane są dzieła dokonane w r. ubiegłym i podany program pracy na rok następny. Kronika następnych numerów, to jakoby raport o wykonaniu tego programu.

3. Inne cele zamierzone i chlubnie osiągnięte przez *Wiadomości Salezyańskie* są: dostarczyć zdrowej lektury, przyjemnej i interesującej dla dusz poczciwych i bez obowiązkowego abonamentu. Więc we wielu zakładach są publicznie czytane; we wielu szpitalach, a nawet więzieniach rozdawają się liczne egzemplarze, wielu nauczycieli i nauczycielek poleca je swoim uczniom, Proboszczowie swoim parafianom i czytelniom ludowym, panowie przeznaczają im miejsce między pismami w poczekalniach itd.

Profesor Ułanowski na Uniwersytecie Krakowskim podkreślał niejednokrotnie, że czytanie *Wiadomości Salezyańskich* jest pod wielu względami pożytecznem. *Wiadomości Salezyańskie* krzewią życie na wskroś pobożne przez opisy i odpowiednie illustracye z najskuteczniejszych praktyk życia chrześcijańskiego.

Nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny poświęca się nietylko od czasu do czasu artykuły wstępne, lecz w każdym numerze jest publikacya otrzymanych łask, jak ją podyktowała wdzię-

czność i wiara tych, co doznali skuteczności Maryańskiego Nabożeństwa. O Przenajśw Sakramencie Ołtarza i o nabożeństwie do Najsł. Serca Jezusowego, oprócz osobnych artykułów jest mowa pośrednio na każdej niemal stronicy, bo kult ten jest osią wychowania w systemie X. Bosko.

Przywiązanie do Ojca św. i wykonanie jego zarządzeń jest często przedmiotem artykułów Wiadomości, które w myśl X. Bosko upatrują w Ojcu św. widzialny punkt środkowy, do którego powinni się zwracać i od którego powinni brać kierunek wszyscy, którzykolwiek zamierzają pracować gruntownie na polu religijnem i chrześcijańsko-cywilizacyjnem.

Wstrzymując się od polityki, *Wiadomości* uchylają się od błędu tylu czasopism, które dmuchają nieustannie w zarzewie namiętności politycznych i rozniecają szowinizm narodowy, marnując czas i papier na bezużytecznem wylewaniu żółci, zamiast pracować pozytywnie. Opowiadają więc, co w różnych dziedzinach pracy Salezyańskiej w różnych krajach i narodach dokonywa się pod tchnieniem chrześcijańskiej groliwości i filantropii. *Wiadomości* wydawane w danym języku opisują obszerniej rzeczy obchodzące naród, dla którego są przeznaczone, nie wykluczając atoli innych narodowości, a tem mniej drażniąc je cierpkimi docinkami.

Prawda, wstrzymując się od polityki, a poprzestając na rozprawach i opisach wchodzących w ramy organu wielkiej rodziny Salezyańskiej, różnią się zasadniczo od innych czasopism, które mówią o wszystkich i o wszystkiem. Ale mimo to są one nadzwyczaj urozmaicone i pożyteczne dla wszystkich warstw społecznych. W rzeczy samej dziedzina pracy Salezyańskiej jest niezmierzona i rozmaita. Więc trzeba mówić i o nabożeństwach kościelnych, i o ruchu w pracowniach i warsztatach, i o stanie kolonii rolniczych i o sposobie uczenia dzieci religii, i jak zaprawiać ich do rzemiosła i jak podnosić na szczyty wiedzy ludzkiej bez szkody dla duszy. Ojcom rodzin i Pomocnikom wskazuje się, jak mają wspierać proboszcza w nauczaniu katechizmu. Opowiadają prace i trudy misyonarzy Salezyańskich nad rozkrzewianiem wiary św. wśród dzikich ludów, nad jej zachowaniem wśród emigrantów; podają także wiadomości sportowe i o tylu innych pomysłach nowoczesnych, wciągniętych w program Salezyański, aby obowiązki chrześcijańskie zharmonizować z uczciwemi rozrywkami i z wszystkimi objawami życia współczesnego. We *Wiadomościach* znajdzie się i słówko skierowane do młodzieży w internatach i przestroga dla udających się na wakacye i list otwarty do uczestników kaplicy świątecznej i artykuł na czasie do Pomocników i Pomocnic, należących do najróżniejszych stanów w społeczeństwie. — Kto stale czyta *Wiadomości*, można powiedzieć, że żyje w dotyku z wszechświatem całym, a to nie dla jakiejś nieuchwytnej zachcianki nowinek, lecz dla chwalebnego poczucia powszechności religii, które mu każe konstatować i brać udział wedle



Zecernia.



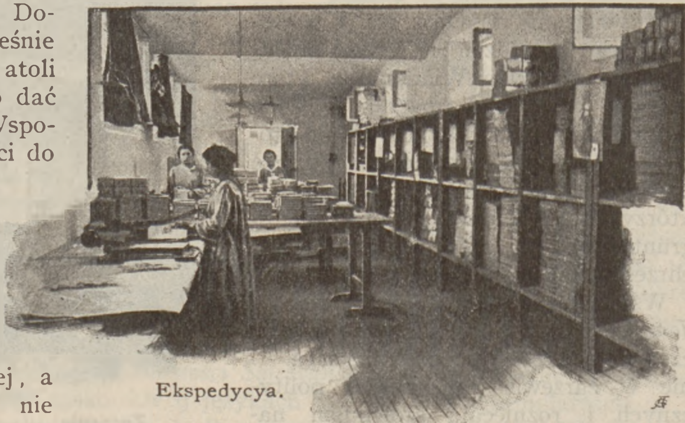
Drukarnia.

sił w ruchu chrześcijańsko-cywilizacyjnym, po którym jedynie spodziewać się można odrodzenia i rozkrzewienia cywilizacyi prawdziwej, dobroczynnej.

Potrzeba jednolitości w wydawnictwie różnojęzykowem, oraz ograniczenie wydatków na klisze i inne środki graficzne, każą publikować Wiadomości w macierzystym Domu Zgromadzenia, który jest jednocześnie siedzibą Głównego Rektora. Jeżeli atoli kto chce pobierać Wiadomości lub dać ogłosić otrzymaną łaskę od Maryi Wspomożycielki, wystarczy, że się zwróci do najbliższego domu Sal.; gdyż Dyrektorowie domów przekazują te zlecenia centralnej Dyrekcyi.

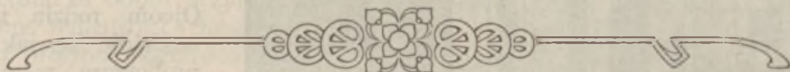
Wydatki na papier, druk i wysyłkę Wiadomości dochodzą do 3 koron rocznie za 1 egzemplarz. Ale jak się wyżej powiedziało, nie nakłada się prenumeraty obowiązkowej, a to z różnych powodów jużto, by nie stawiać granic rozkrzewieniu dobrej prasy, jużto, by Pomocnicy, mogący nas wspierać materyalnie, nie poprzestali na tym tylko lub innym jakim sposobie ograniczonym.

Uwaga. — We wielu miejscowościach istnieją tak zwane *centra*, celem ułatwienia przesyłki Wiadomości. Tak zwani Dyrektorzy lokalni doręczają poszczególne egzemplarze każdemu Pomocnikowi i przyjmują ofiary na misye lub inne cele Salezyańskie. Doświadczenie wykazało, że tym sposobem uchyla się już to niebezpieczeństwo marnowania egzemplarzy, już też zachęca skuteczniej Pomocników do datków



Ekspedycya.

miłosiernych, i Pomocnicy mogą łacniej i częściej nas wspierać. Jeżeli tedy są gdzie zelatorzy, którzyby chcieli wziąść na swoje barki i tę sprawę, niech o tem doniosą głównej *Dyrekcyi Wiadomości* lub Dyrektorowi najbliższego Domu Salezyańskiego.



SYSTEM WYCHOWAWCZY X. BOSKO.

„Jabym postępował inaczej.“ — Ścisła styczność wychowawcy z wychowankiem. — Co znaczy wychowawca. — Wolność wykowanka. — Środki zapobiegawcze. — Pobudki do dobrego. — Przygotowanie do życia. — Religia.

1. Chłopczykiem jeszcze będąc, Jan Bosko odczuwał potrzebę zbliżenia się do swego X. proboszcza, kapłana rzeczywiście świątobliwego, uczonego, miłosiernego i punktualnego w swoich obowiązkach; w tym celu wychodził często na jego spotkanie, wiedząc, że o pewnej godzinie zwykł był wychodzić z domu na przechadzkę. Zaledwie go dostrzegał, pozdrawiał go z daleka, a potem, gdy już był blizko niego, kłaniał mu się grzecznie. Proboszcz uprzejmie odpowiadał na pozdrowienie i szedł dalej swoją drogą; nie miał życzliwego słowa, co pociąga młodzież i wzbudza zaufanie. Postawa pełna powagi i obejście, nacechowane surową etykietą, uważano za konieczne w duchownych, zwłaszcza, jeżeli wyniesieni do jakiej godności. Ale zamiast miłości wzbudzały one w Janku strach, więc często żalił się nato mówiąc: Gdybym ja był księdzem, czyniłbym inaczej: zbliżałbym się do chłopców, zwoływał naokoło siebie, kochałbym ich i dałbym się kochać, podsuwałbym im dobre myśli, dawał dobre rady i poświęcił się całkiem ich wiecznemu zbawieniu. Jakbym ja był szczęśliwy, gdybym mógł sobie porozmawiać z naszym X. Proboszczem. Miałem tę pociechę z X. Calosso: czemuż nie mogę jej mieć z innymi?

Mianowicie przed matką wytaczał te swoje żale. A Małgorzata, co znała serce swego syna, a była niewiastą, zdolną ocenić podobne uczucia, odpowiadała: — Cóż począć, moje dziecko,

to mężowie uczeni, pełni myśli głębokich i nie mogą się zniżać do szczebiotania z takim chłopcem jak ty!

— A cóżby ich to kosztowało — odpowiadał X. Bosko — wyrzec dobre słówko, zatrzymać się minutkę ze mną?

— No i cobyś chciał od nich słyszeć?

— Jaką myśl, któraby mi była pożyteczną do zbawienia.

— Ale czy nie widzisz, że mają już tyle do czynienia w konfesyonale, na ambonie i w innych sprawach parafialnych?

— A czy my młodzi nie jesteśmy może ich owieczkami?

— To prawda, ale oni nie mają czasu do tracenia.

— A czy P. Jezus może marnował czas, gdy się oddawał dzieciom, gdy łajał Apostołów, że je chcieli od niego oddalić i mówił, żeby im pozwolili przyjść do niego, bo takim należy się królestwo niebieskie?

— Nie przeczę wcale temu, owszem, daję ci słuszność, ale cóż począć?

— O zobaczycie Mamo, jeżeli zdołam zostać księdzem, poświęcę całe moje życie młodzieży. Nie zobaczą mnie nigdy surowym, ale zawsze ja pierwszy rozpocznę z nimi rozmowę.

Oto podstawa systemu wychowania X. Bosko: zbliżać się do młodzieży, przyciągnąć ją do siebie, by pozostać z nią w prawdziwym, serdecznym dotyku. Bo jakżeż inaczej poznać ją, uprawiać i prowadzić do jej przeznaczenia? Jest to niestety błędem naszych czasów, że wielu pisze i mówi o pedagogii i wychowaniu dziatwy, ale nie starają się zetknąć z nią naprawdę. Więc ich prace pochodzą z poza zielonego stolika i ograniczają się do rozwinięcia (jednostronnego zazwyczaj i przesadnego) jakiejś zasady, dobrej w sobie, lecz którą należałoby zestawić z innemi, a w opracowaniu uwzględnić cały szereg momentów, które tylko doświadczenie długie i rozumne może nasunąć. Zresztą wielka różnica zachodzi między wyłuszczeniem jakiegoś systemu ogólnie zastosowanego do wychowania młodzieży a praktycznem użyciem takowego w niezliczonych i wciąż zmieniających się okolicznościach miejsca, czasu, temperamentu. Tu należałoby zebrać całe tomy kazuistyki pedagogicznej przez kogoś, co strawił życie na praktycznem wychowywaniu młodzieży, by najróżnorodniejszych kazusów nie rozwiązywał metodą apriorystyczną.

X. Bosko nie miał czasu napisać takiej kazuistyki; nie mógł nawet — choć tego pragnął, — rozwinąć kilka najogólniejszych zasad, które zakreślił swojmu systemowi wychowawczemu. (Zasady te przytoczymy niżej pod t. XII). Zato możemy stwierdzić, że całe jego życie było: jednem ciągłem urzeczywistnieniem tej zasady: **Wnijść w realną i serdeczną styczność z wychowankami, by poznać ich potrzeby i przeznaczenie, a potem gorliwie i z poświęceniem pomagać im je osiągnąć, wyszukując ku temu końcowi i używając wszystkich tych środków, które w ciągu wychowania okażą się konieczne lub odpowiednie.** (1)

X. Bosko szukał chłopców puszczonych samopas i rychło zyskiwał sobie ich zaufanie. Następnie pozwalał podczas zabawy w swojej obecności, lub nawet w swojem towarzystwie, dać swobodny upust ich żywości i okazać skłonności charakteru. W rozmowie z nimi słuchał ich pytań i opowiadań, dając im zupełną swobodę słowa, a nawet „ciągnął ich za język" odpowiedniemi pytaniami.

Prywatnie zaś potrafił do tego stopnia zjednać sobie ich szacunek i zaufanie, że chłopcy powierzali mu z całą otwartością swe krzyżyki i zachcianki. Jeżeli się do tego doda jego wyrafinowany zmysł spostrzegawczy, to nie biorąc wcale w rachubę darów nadprzyrodzonych, można łatwo pojąć, jak X. Bosko tą swoją serdeczną stycznością z chłopcami dochodził do gruntownego i wszechstronnego poznania ich dobrych lub złych przymiotów, doznanych dotychczas wstrząśnień i jaki wpływ wywarły na rozwój dzieci, warunków, w jakich aktualnie się znajdowały i jakie mniej więcej mogło być ich przeznaczenie społeczne.

3. Tu warto wspomnieć, że wychować to nie znaczy, wytknąć chłopcu jakiś cel, jakąś metę według widzimisię wychowawcy i do tej mety prowadzić go zapomocą półśrodków, przez wychowawcę samowolnie obranych. Wychowywać, to znaczy prowadzić chłopca do osiągnięcia przeznaczenia nakreślonego mu przez Opatrzność, rozwijając w nim wrodzony zarodek dobrego, a zwalczając opór natury i innych przypadkowych okoliczności. By z tego wyjść zwycięsko, kroni zwyż wspomnianej serdecznej styczności wymaga się od wychowawcy umysłu przenikliwego i prawego, zdolnego ogarnąć szerokie zamiary Opatrzności względem niektórych jednostek, a gotowego poświęcić wszelkie widoki i wygody osobiste, ażeby tylko chłopcu pomódz w spełnieniu tych zamiarów; wymaga się umysłu prędkiego, co się oryentuje szybko przy niespodziewanym zwrocie biegu wypadków, wymaga się mianowicie wprawy w pomaganiu chłopcu w tych rzeczach, w których okazuje

(1) Jakeśmy dotąd prowadzili w *Wiadomościach* dział p. t. *Jak X. Bosko mówił i pisał dla dzieci*, tak otworzymy niebawem inny p. t. *Jak X. Bosko uprawiał serca.* Będą to obrazki z życia X. Bosko, w których się plastycznie uwidoczni, jak X. Bosko stosował w praktyce swój system wychowawczy.

się nieporadnym dla braku ducha i doświadczenia, nie wyręczając go jednakowoż w pracy, nie pozbawiając ducha przedsiębiorczości, nie czyniąc go ślepym wykonawcą, bezduszną istotą w ręku wychowawcy.

4. Przypuściwszy, że wychowawca posiada zalety, potrzebne do swej misyi i że jest w styczności ze swoim wychowankiem i wyrobił sobie jasne pojęcie o jego naturze i powołaniu, należy rozpocząć kroki wojenne z oporami, a szukać posiłków dla ubezpieczenia zwycięstwa. Jakże grubo się mylą ci, co sądzą, iż szanują wolność wychowanka, jeżeli pozwalają swobodnie rość obok siebie i chwastom namiętności i dobrym skłonnościom, jeżeli pozwalają bezkrytycznie wychowankowi stawać w okolicznościach pociągających go do dobrego lub wtrącających w bagna występku. Doskonała swoboda polega na uwolnieniu się od złych nałogów, od przewrotnych popędów, od zgubnych wpływów zewnętrznych, by swobodnie i wytrwale kroczyć tylko do dobrego. Wychowawca powinien koniecznie względem wychowanka użyć: środków ochronnych przed złem — pobudek do dobrego — posiłków do ubezpieczenia wytrwałości po skończonym okresie wychowania.

5. Oto środki ochronne, szczególnie polecane przez X. Bosko: *Unikać próżnowania. Wiele występków nauczyło próżnowanie. Każda chwila czasu jest skarbem*, oto zasady, które X. Bosko kazał wielkiemi literami wypisać na różnych punktach swoich domów. Pracujcie, uczcie się, módlcie, bawcie, śpijcie, ale nie próżnujcie nigdy; gdy szatan zbliży się do was czyto niewidzialnie, czyto w postaci złego towarzysza, niechaj was zastanie zajętymi, a nie zaszkodzi wam.

Chłopiec powinien nietylko na zewnątrz być czemś zajęty, ale wszystkie jego władze wewnętrzne mają być zaprzątnięte jakiem dążeniem, jaką pożyteczną myślą, o ile na to pozwalają jego młode lata.

Więc X. Bosko miał nieustannie swoim chłopcom jakieś słowo do powiedzenia, jakąś myśl do podsunięcia, jakiś interesik do polecenia, jakiś obchód, jakieś święto do zapowiedzenia, jakąś nagrodę do obiecania, tak że chłopcy jego formalnie nie mieli czasu oddać się nudom, opuszczeniu, złym myślom.

Asystencya była naoczna i nieustanna przed złym przykładem kolegów i starszych, przed złą prasą, gorszącemi malowidłami i innemi pobudkami do złego. Twierdzą niektórzy, że chłopca trzeba przyzwyczaić do życia, a w życiu niechybnie spotka się z temi rzeczami. Niestety, to prawda. Ale nieprawdą jest, że należy pozwalać wichrowi szargać na wszystkie strony młode drzewko, bo ono tak czy tak, później, gdy wzmocni pień i konary, będzie musiało borykać się z wiatrami. A jeżeli nawet wtedy się zdarzy wywrót z korzeniami, coby się stało teraz, gdy drzewko jest tak słabem? Gdyby się przypuściło, że chłopiec powinien być zostawiony warunkom życia, w jakich się obracają ludzie dojrzali, zgładzonoby poprostu pojęcie wychowania. Więc albo nie wychowywać albo jeżeli wychowywać, to i bezwarunkowo asystować (chronić).

6. A ponieważ asystencya, choćby najczujniejsza, nie dotrze wszędzie a mianowicie nie skontroluje aktów wewnętrznych serca, stąd wynika, że trzeba wpajać przekonanie o obecności Boga, Ducha najczystszego i wszystko wiedzącego, który domaga się od człowieka prawości aktów nawet najtajniejszych. Więc X. Bosko zarządzał, by wzrok wychowanka spotykał się wszędzie z napisem: **Bóg cię widzi!** Więc chciał, by obecność wychowawcy nie była groźną sama przez się, lecz tylko o tyle, o ile przypomina obecność Boga, którego rodzice i wychowawcy zastępują w sposób widoczny.

Środki ochronne są zarazem w wielkiej części pobudkami do dobrego. Ale krom tych X. Bosko używał jeszcze sporo innych, jakoto: słowa, pisma, przykładu. Jego słowo było iskrą rozpłomieniającą umysły i serca, gdy przemawiał publicznie. A prywatnie umiał nieraz jednem słówkiem oświecić i zapalić i wlać otuchę swoim wychowankom.

Pisma X. Bosko — jak się to pokaże w artykule o prasie — miały zawsze na celu oświecić i zachęcić do dobrego i do tego zmierzał jego wybór przedmiotu, stylu ecc.

Jeżeli we wszystkich ludziach sprawdza się zasada, że *verba movent, exempla trahunt* (słowa poruszają, przykłady porywają), to przedewszystkiem w młodzieży, która żyje we większej części naśladowaniem, a będąc wrażliwą na przykłady drugich, na nich wzoruje swe czyny i urabia swoje obyczaje. Więc X. Bosko miał najwyższe staranie, by chłopców usunąć z pod wpływu zgorszenia choćby kosztem schronienia ich i utrzymywania we własnym domu; ale nietylko chronił od zgorszenia, ale stawiał im przed oczy zbawienny przykład dobrych kolegów, asystentów, nauczycieli. Mianowicie we własnej osobie dawał im żywy przykład pociągającej świętości, pracy niestrudzonej, niewzruszonej mocy i niezmiennej słodyczy, tak że chłopcy musieli podziwiać go, kochać, naśladować.

7. A ponieważ wychowanie nie na tem się kończy, by chłopiec spędził w niewinności tylko lata opiekuńcze, ale żeby był zdolny wytrwać w dobrem, gdy, oddany samemu sobie, znajdzie się w zamęcie życia społecznego, X. Bosko nie zapomniał o tem zadaniu w swoim systemie wychowawczym.

W tym celu miał na oku następujące rzeczy: 1-sze, zakreślić swoim chłopcom ideały szlachetne i pociągające; 2-gie, nauczyć ich chcieć to, co dobre; a chcieć samorzutnie i silnie; 3-cie, przyzwyczaić ciało do ulegania szlachetniejszej części istoty ludzkiej, a nie obciążać jej lub pociągać za sobą; 4-te, wyrabiać w nich uczucie solidarności w dobrem, by później znaleźli w walkach życiowych ostoję i pomoc w brataniu się z dobrymi.

Niepodobna nam traktować długo każdego z tych punktów; kto czytał żywot X. Bosko, łatwo mógł zmiarkować, że on był mistrzem w stosowaniu tych zasad. Ideał cnoty chrześcijańskiej i obywatelskiej, sam w sobie lub w wielkich postaciach historycznych, umiał on chłopcom swoim przedstawić przed oczy tak żywo i tak ponętnie, że porywał ich i zapalał do zdobycia go. A napotykając w tej walce na trudności, chłopcy udawali się do niego po radę, a wtedy on z rzadką przenikliwością pomagał im poznać swoje powołanie, jaką misyę ten lub ów powinien był obrać sobie za cel swoich aspiracyi i jakie cnoty powinien w tym celu nabywać.

Tylko cnota, choć trudna do nabycia, jaśniała jako jedyna rzecz godna pożądania, a ponęty do złego były uważane za szkopuł rujnujący życie. Pozwalając w niejednej okoliczności na zupełną swobodę słowa i czynu, sprawiał, że w dążeniu do dobrego chłopcy nie byli owcami bez woli i samodzielności, ale działali i ćwiczyli się samorzutnie, z wewnętrznego przekonania. Nienawidził karności, która się kończy na pewym rytmie zewnętrznym bez najmniejszego względu na to, czy serce zamienia w przekonanie wewnętrzne to, co na razie spełnia jako rozkaz przełożonych: dyscyplina ma być środkiem, nie celem wychowania.

X. Bosko w stosunku do chłopców swoich był uosobnioną słodyczą, ale nie pomijał przyzwyczajać ich do pracy energicznej, do poskramiania nizkich popędów, do wstrzymywania się nawet od dozwolonych uciech celem zdobycia całkowitej władzy nad sobą. Ale właśnie dla tego, że ćwiczenia są delikatne i różne, według różnicy temperamentu, współdziałania osobistego i innych ubocznych wpływów, stosowanie ich było wpierw przedmiotem osobnego studyum, którego wynik, w formie praktycznej rady, bywał komunikowany osobnikowi prywatnie, w sposób i w mierze odpowiedniej.

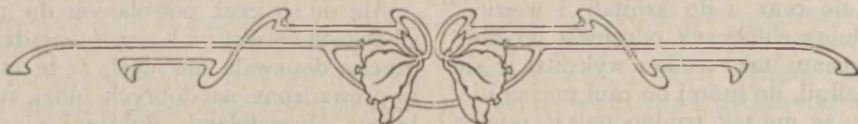
O stowarzyszeniach zarządzanych przez X. Bosko będzie jeszcze mowa na str, 81 gdyż niniejszy artykuł wypada nam zakończyć punktem pierwszorzędnego znaczenia.

8. Gdzie szukać ściślejszej, serdeczniejszej styczności wychowanka z wychowawcą, by tenże mógł poznać gruntownie i niebezpieczeństwa, w jakich się obraca i porażki może już odniesione i zastosować odpowiednie środki zaradcze, jeżeli nie w Sakramencie spowiedzi, w spowiedzi wolnej, nie przepisanej żadnym regulaminem, w spowiedzi, w której chłopiec dowolnie przez siebie obranemu kapłanowi otwiera na oścież swoje serce i bez zastrzeżenia przyjmuje jego słowa? (1).

Gdzie znaleźć ideały zdolne silniej opanować duszę, niż religia chrześcijańska, jej prawdy i obietnice tak wzniosłe, święte i pewne? Gdzie znaleźć pokarm, któryby silniej potęgował rozmach woli i uświęcał ciało, tłumiąc płomienie namiętności, jeżeli nie w Uczcie Eucharystycznej, w której Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek zstępuje w człowieka, by go podnieść do Boskiej świętości? Więc religia chrześcijańska przenika i kieruje całym systemem wychowawczym X. Bosko; częsta spowiedz i Komunia św. są jego istotną ostoją, a ktoby chciał, z pominięciem tego, naśladować resztę dzieła X. Bosko, spełniałby pracę daremną.

Poniżej (p. str. 69) przytaczamy ustęp, gdzie X. Bosko sam wykłada system uprzedzający, mianowicie w zastosowaniu do internatów: łatwo tam każdemu będzie dostrzedz zasady przez nas wyłuszczone w niniejszym artykule.

(1) Rozumie się samo przez się, że nie kładzie się tutaj spowiedzi jako rzeczy, mającej zastąpić wyżej wyliczone środki, bo ona nie może wychodzić poza granice sekretu sakramentalnego. Tylko chcemy silnie podkreślić ten fakt niezbity, iż wychowanie wewnętrzne, dane zapomocą spowiedzi św., jest najgłówniejszem, że ono dopiero czyni niewzruszoną całą budowę wychowania młodego człowieka.



Oratorya czyli kaplice świąteczne.

X. Bosko poznał osobiście dolę dzisiejszej młodzieży. — Parafia włóczęgów i uliczników. — Pierwsze kaplice świąteczne. — Organizacya kaplic lepiej rozwiniętych. — Wzmagający się ruch za kaplikami świątecznemi. — Coby się dało zrobić w Polsce. — Trudności i ich rozwiązanie.

1. Pod t. V (1) wskazaliśmy na potrzebę dostosowywania środków wychowawczych do zmieniających się warunków społeczeństwa, pod t. X (2) omówiliśmy teoretycznie system wychowawczy X. Bosko, przypatrzmy się teraz, jakiemi instytucyami X. Bosko przeprowadzał w praktyce swój system. W pierwszym rzędzie rzucają się w oczy kaplice świąteczne.

Nie jest naszym zamiarem opowiadać na tem miejscu początków i rozwoju kaplicy świątecznej X. Bosko. Ktoby chciał poznać całkowicie losy, jakie przechodziła kaplica świąteczna X. Bosko, aby poznać gruntownie Wielebnego Fundatora Zgromadzenia oraz instytucyę, która była zarodkiem wszystkich innych, niechaj czyta: *Żywot X. Bosko*, osobno wydany, albo przynajmniej: *Pierwsze dwudziestopięciolecie Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie*, opublikowane we Wiadomościach polskich: w rocznikach 1897-1909.

Tutaj pokrótce zaznaczamy, że X. Bosko, celem własnego utrzymania oraz dla dostarczenia sobie środków do nauk, zmuszony spędzać młodość swoją we wszystkich okolicznościach życia, w jakich kiedykolwiek może się znaleźć ubogie dziecko ludu (był w rzeczy samej pasterzem, parobkiem, czeladnikiem, służącem i kelnerem), poznał z własnego doświadczenia wszystkie trudności, potrzeby, pragnienia, dążenia i niebezpieczeństwa biednego chłopczyka chrześcijanina. Ale ponieważ łaska Boża i wierna wzajemność uchroniły go od splątania życia swego z jednostkami zepsutemi, później dopiero poznał w całej pełni i w nagiej rzeczywistości opłakania godny stan tych ostatnich. Skoro tylko bowiem został kapłanem, posyłano go spowiadać nietylko do kościołów miejskich i wiejskich, ale oraz i do szpitali i więzień. Jeżeli jako dobry chłopczyk odczuwał boleśnie to, że ubogiemu tak trudno wykształcić się w rzeczach religii, do której on czuł pociąg niepohamowany; że mu tak trudno naleźć pomoc w systematycznej pracy nad udoskonaleniem w życiu chrześcijańskiem; że księża tak niedostępni dla dzieci; że tak trudno o sposobność przystępowania do Komunii św., której głód odczuwał dotkliwie; że tak trudno o środki do wstąpienia do stanu kapłańskiego, do którego czuł się powołanym, — to teraz musiał poznać także odwrotną stronę medalu.

Ileżto dzieci dla prostego niedbalstwa rodziców lub nauczycieli widział całkiem lub prawie całkiem pozbawionych znajomości prawd religijnych najelementarniejszych i w następstwie pozbawionych najzwyklejszych podstaw życia chrześcijańskiego, lub bodaj tylko cywilizowanego! Ileżto poznał dzieci, które postradały niewinność, a zeszedłszy na bagna występku, zrujnowały się przedwcześnie na zdrowiu, albo też ręka sprawiedliwości ziemskiej wtrąciła je nieopatrznie do więzienia, gdzie towarzystwo dorosłych, skończonych zbrodniarzy zabiło w nich resztki dobrej woli, a natomiast wskazało drogę do nowych występków!

Ilużto poznał młodych ludzi, uprzedzonych do religii i duchowieństwa, stroniących od kościoła i natrząsających się jawnie i publicznie ze wszystkiego, co Boskie i święte! Ilużto wskutek pospiesznego i niedoświadczonego przygotowania dopuściło się świętokradztwa i popadło w nieprzezwyciężoną nienawiść ku Sakramentom św.! W jakże wielu sercach widać było ślady wspaniałego powołania religijnego lub społecznego, a tymczasem zostali pokierowani na bezdroża zgnilizny lub bandytyzmu!

Gdzie przyczyna tych zboczeń? — pytał się X. Bosko. Pewno, że spora część winy ciążyła na tych, którzy mieli obowiązek wychowywać tę młodzież i X. Bosko nie przestawał w kazaniach, zwłaszcza misyjnych, w *Czytankach Katolickich* przypominać rodzicom ich obowiązków, jak nie ustawał w pracy, by dostarczyć Kościołowi kapłanów gorliwych, a władzom świeckim przypominał odpowiedzialność za dozór i wykształcenie młodzieży.

Ale on się czuł powołanym do poświęcenia sił swoich wprost na korzyść młodzieży, ile że otuchy dodawała mu myśl, że te młode istoty, wyprowadzone na dobrych ludzi, staną się dobrymi obywatelami, dobrymi ojcami rodzin, dobrymi nauczycielami itd.

Zdawał sobie dokładnie sprawę i z tego, że zepsucie młodzieży ma swoje przyczyny

(1) p. str. 37. — (2) str. 56.

w niedających się usunąć warunkach życia społecznego i w samej naturze młodocianego serca. Tu skierował ostrze swego geniuszu celem wynalezienia sposobu, aby ujemne warunki usunąć lub przeobrazić na czynniki dodatnie, zbawienne.

Przyczynami złego są: nędza i nowoczesnym przemysłem spowodowane olbrzymie środowiska pracy, oraz idąca za tem emigracya: przenoszenie się z miejsca na miejsce. Wśród nowoczesnej wędrówki ludów istnieje cała masa jesiąc zamieszkali, a uczynią to tylko ci, co jeszcze się poczuwają do obowiązku słuchania Mszy św. w niedziele i święta. Zapytajcie ich natomiast, kto im jest ojcem duchownym, do kogo uciekają się w potrzebach duchownych po radę do postępu duchownego? Lecz mniejsza o to; wzrasta natomiast liczba tych, co już zatracili zmysł religijny, co już nie czują obowiązkn słuchania przykazań kościelnych, a w pracowniach, w lokalach publicznych, z codziennych gazetek czerpią najskrajniejsze po-



Sport.

dnostek i rodzin nieznanych swoim duszpasterzom, bo ci, obarczeni pracą około parafii, w której ludność rośnie i rusza się i przenosi nieustannie, z trudnością mogą oddawać się tym, co przypadkowo stawią się na probostwie, a rzadko także iść w ślad za owieczkami zbiegłemi...

Tu najwięcej cierpi na tem młodzież, którą rodzice wysyłają albo za zarobkiem do obwodów przemysłowych, albo na nauki do miast, gdzie się lokują na stancyi byle gdzie, ażeby tylko jak najmniejszymi kosztami przepchać się do matury.

Zapytajcie się tych chłopców, do której parafii należą? Wymienią wam conajwięcej najbliższy kościół dzielnicy, w której na ten mieglądy antyreligijne i zasady niemoralne.

A potem cała armia tych wyrostków, co z najróżniejszych powodów rzadko kiedy uczęszczają do kościoła i nie widzą potrzeby przyswojenia sobie jakiegoś porządnego wykształcenia religijnego... (bez którego człowiek w naszych czasach dziś jest chrześcijaninem, a jutro stanie się wrogiem Kościoła). Dla takich, choć czasem jeszcze przybędą do kościoła, nabożeństwa będą nudne, bo nie poznali ich wartości wewnętrznej, a nauki i kazania bez owocu, bo brak im wiadomości podstawowych.

2. X. Bosko to wszystko ogarnął myślą i doszedł do przekonania, że dla tych wszystkich wyjątkowych jednostek trzeba stworzyć jakąś osobliwą parafię z nabożeństwami i kazaniami,

domierzonemi do ich usposobienia, znaleźć sposób, aby z chęcią i pożytkiem uczęszczali na nabożeństwa, kazania i do Sakramentów św. i tym sposobem powoli wdróżyli się do życia prawdziwie chrześcijańskiego i stali wzorowymi parafianami w swojej własnej miejscowości.

Ale jak tych ludzi zapisać do tej nowej parafii *sui generis?* Jak ich przyciągnąć na nabożeństwa i kazania? Czekać, aż nam ich przyślą rodzice lub władze, znaczy to tosamo, co wylewać z próżnego w puste; jeżeli to ten lub ów uczyni, to pożytek stąd będzie niewielki, bo przymus wszelaki w tym względzie będzie tylko szkodliwym.

Młodzież chce wesołych zabaw; dla niej są rozkoszą niedziele wesoło spędzone w gwarnej kompanii, w otoczeniu serc życzliwych, otwartych, całkiem sobie oddanych, gdzie może się wygadać, wykrzyczeć dowoli, dać upust wrodzonej żywości. Młode serce oddaje się z zapamiętaniem rozrywkom, lgnie do osób, które mu się okazują czułemi, życzliwemi, wyrozumiałemi... Wyzyskajmyż tedy tę wrodzoną skłonność młodzieży i sprawmy, żeby ona, postępując za nią, znalazła się na drodze swoich obowiązków, sama od siebie, bez przymusu. *Poszukajmy jej miejsca, gdzieby się mogła dowoli zabawiać, a gdzieby zabawy i rozrywki tworzyły z obowiązkami religijnymi i obywatelskimi hormonijną, organiczną całość; a młodzież polubi jedno i drugie i zaprawi się do trwałych cnót religijnych i obywatelskich.*

3. Tem miejscem zbornem będzie miejsce, gdzie nie brak wprawdzie zabaw i towarzystw, gdzie atoli pierwszym i głównym celem jest spełnienie obowiązków religijnych. Nazwiemy je dlatego raczej **Oratoryum** *(kaplicą)* zamiast **Rekreatoryum**.

X. Bosko rozpoczął sam na sam od gromadzenia chłopców w sakrystyi, następnie w swojej stancyi, skąd ich prowadził do różnych kościołów na nabożeństwa, wspierany w tem przez tego lub owego kapłana. Potem wynajął dwie stancye i łąkę dla rekreacyi, starą szopę zamienił na kapliczkę, aż doszedł do posiadania własnych budynków, aż sobie urobił własny personał, stały, gorliwy, wprawny do prowadzenia pierwszej kaplicy świątecznej i do zakładania innych.

Opiszemy w krótkości organizm i sposób pracy w tej nowej dla nas instytucyi i zobaczymy, coby się w tym względzie dało zrobić u nas w Polsce.

4. Nie istnieje żaden przymus do uczęszczania do kaplicy świątecznej. Młodzież bywa do niej przyciągana rozmaitymi środkami ubocznymi. Nie brak jednakowoż i kontroli i nagród dla zachęty. Kto na przykład wziął udział w zabawach poprzedzających nabożeństwo kościelne, jest zobowiązany pójść także na nabożeństwo; po skończonej funkcyi kościelnej wolno każdemu zatrzymać się na dalszych zabawach; nie wolno atoli uczestniczyć w nich tym, co się nie stawili na czas na nabożeństwo lub katechizm.

Środkami pociągającymi są: Podwórze obszerne do biegania, do zabaw ruchowych, gry dowolne, jakoto: w kręgle, piłkę, huśtawki; dla starszych bilard, dla wszystkich loterya z osobnem rozdaniem losów dla chłopców najpilniej uczęszczających do kaplicy i najgrzeczniejszych; dalej śniadania, podwieczorki, rozdawanie ciastek, cukierków itp; nadzwyczajne przechadzki dla wszystkich, albo dla oddziałów lepiej zasłużonych; budujące przedstawienia amatorskie, wieczorki naukowe, w których chłopcy biorą udział czynny; nauka muzyki, gimnastyka, korepetycye dla studentów i aspirantów, biura pracy i mieszkań, wypożyczalnie książek, popisy katechizmowe i sportowe, nagrody doroczne dla pilnych i postępujących w dobrem prowadzeniu. Dla starszych: lokale czytelniane, sale posiedzeń i zabaw towarzyskich, odpowiednich ich wiekowi. Dla tych ostatnich urządzają się także kasy wzajemnej pomocy i inne organizacye społeczne.

W niektórych miejscowościach zorganizowano odczyty i wykłady dla żołnierzy, którzy wnet polubili te rozrywki nad dotychczasowe zabawy nieprzyzwoite i nad miejsca występku.

Środkami bezpośrednio pociągającymi do pobożności są: 1° Wspaniałe nabożeństwa we wielkie uroczystości kościelne, na które cały zakład przyobleka się w ubiory i ozdoby odświętne; na podwórzu urządzają się wtedy gry nadzwyczajne; w sali daje się przedstawienie teatralne. Chłopcom pozwala się czynnie pomagać w strojeniu podwórza, w przygotowywaniu zaproszeń, w śpiewie, w służbie ołtarza itp. 2° Kazania dobrze zastosowane do młodego wieku, przeplatane wesołymi i budującymi przykładami; 3° Stowarzyszenia czysto religijne, dla których się drukują osobne statuty z wyszczególnieniem obowiązków, odpustów itd. 4° Starszym powierza się naukę katechizmu w klasach niewielkich, złożonych z najmniejszych malców, lub daje im się pod opiekę jednostki zaniedbane, albo przypuszcza do pomocy w utrzymywaniu dyscypliny, w nauce ceremonii; te drobnostki bowiem nietylko przywiązują ich coraz więcej do kaplicy, ale zmuszają zarazem do pogłębiania wiedzy religijnej, do pilnego uważania na kazania, do wzorowszego zachowania się wobec drugich. Dla nich odbywają się osobne lekcye: religii,

socyologii, pracy w towarzystwach, w celach propagandowych itd.

Środkiem uniwersalnym, najbardziej pociągającym do kaplicy świątecznej jest dobroć serca, grzeczne, uprzejme traktowanie, życzliwość cierpliwa, wielkoduszna, rozmowność niestrudzona. Temi zaletami ducha można zastąpić wiele z pośród wyżej wyliczonych środków, ale nigdy naodwrót: choćby tam tych środków było w bród, jeżeli braknie serca, uprzejmości, życzliwej rozmowy — kaplica świąteczna nie zakwitnie.

Nie wystarczy mieć tylko dobre serce i czuć serdeczną miłość dla młodzieży: trzeba

sposób dziećmi, stroniącemi od Sakramentów św. Troskliwość skierowana jest do tego, by poznać i usunąć przyczyny wstrętu i dodawać zachęty i pomocy.

Dozór ma być rodzinny, cierpliwy, ale pilny i bezwzględny w zapobieganiu sprzeczkom i uszkodzeniom cielesnym, bezczynności lub złym rozmowom albo czytankom pokątnym, mniej obyczajnym żartom lub zabawom, docinkom i naśmiewaniu się z religii lub podobnemu narzucaniu względów ludzkich. Dozór skrupulatny nie powinien ustawać nawet wtedy, gdy chłopców jest niewiele, albo są zebrani w stancyi; lepiej nie wpuszczać do



Gimnastyka.

koniecznie okazać chłopcom tę miłość i to w sposób dla nich przystępny, zrozumiały. A więc przebywać w pośrodku nich, brać udział w ich zabawach, grach, w ich weselu, kłopotach, a to z całem sercem, nie dając się zrazić ich niestałością, brakiem wzajemności, ani nawet otwartą niewdzięcznością.

Trzeba dostarczyć wiele dogodności w przystępowaniu do Sakramentów spowiedzi i Komunii św., zachęcając do tego młódź przy każdej sposobności, ale nie wywierając najmniejszego nacisku, nie okazując najmniejszym znakiem, że to jakokolwiek wpływa na naszą o nich opinię, n. p. przy rozdawaniu nagród. (W nagrodach uwzględnia się tylko prowadzenie ogólne). Ale ta neutralność nie przeszkadza bynajmniej zaopiekować się w szczególniejszy

zakładu chłopców, kiedy niema komu ich doglądać, aniżeli wystawiać się na niebezpieczeństwo spowodowania ich ruiny duchownej tam, gdzie mieli znaleść zbawienie duszy.

Zajmować się w ciągu tygodnia sprawami duchownemi, a bodaj i materyalnemi i oświatowemi zapisanego do kaplicy świątecznej chłopca: zacieśnia to węzły przyjaźni, a nieraz zyskuje dla kaplicy życzliwość rodziców lub majstrów.

Jeżeli się trafią chłopcy tak opuszczeni, że dla ich wyjątkowo złego charakteru, lub z powodu niebezpiecznego otoczenia, kaplica świąteczna jest dla nich niewystarczającą, należy dołożyć starań, by wyszukać im pomieszczenie w jakim zakładzie wychowawczym. Jeżeli się znowu zauważy chłopców uzdolnionych, rokujących wielkie nadzieje np. w sztuce lub nauce,

a mianowicie, jeżeli dawają znaki powołania duchownego lub zakonnego, należy dołożyć starań, aby czyto radą lub innymi środkami utorować im drogę do takiego celu. Środków materyalnych mogą dostarczyć Dobrodzieje kaplicy, jak niemniej przedstawienia i wieczorki ze wstępnem.

Zaprosić czasem na ważniejsze nabożne funkcye kościelne rodziców i krewnych chłopców, władze cywilne i kościelne, osoby zamożne lub z inteligencyi; zyskuje się tem potrójną korzyść: Chłopcy zapalają się niepomiernie dla kaplicy i do dobrego sprawowania; dzieło zyskuje rozgłos, życzliwość, opiekę, pomoc materyalną; dochodzi się do poznania i pozyskania osób, gotowych współpracować w kaplicy asystencyą (dozorem), wykładami itp.; poruszają się serca, któreby nigdy nie były stanęły nogą w kościele, albo któreby udawały się tamże bez wszelkiego pożytku duchownego.

5. Są to wszystkie środki powszednie, a jednak owoce ich są nieobliczone w kaplicach świątecznych. Widzieliśmy w Parmie na publicznej asemblei kapłana, który w chwili uniesienia ucałował X. Barattę, mówiąc, iż jego kaplice świąteczne były zbawieniem dla Parmy, gdzie pierwej ksiądz na ulicy bywał przedmiotem obelg i kamieni, a teraz cieszy się szacunkiem, a młodzież akademicka w dewizie i gremialnie udaje się do kościoła dla spełnienia przykazania Komunii wielkanocnej.

W Tryeście kaplica zabawia po chrześcijańsku przeszło 800 chłopców. O niej pisał *Lloyd Austr.* że *„okrom wykształcenia religijnego, uczęszczający tamże młodzieńcy bywają wychowywani z prawdziwem pojęciem i poczuciem miłości, na zasadach zdrowych moralności praktycznej, dlatego rodzice wolą posyłać swoich synów przeważnie tam, gdzie mogą nauczyć się najpiękniejszych i najbardziej płodnych cnót; gdzie podejmują ich po ojcowsku nauczyciele pełni dobrej woli i miłości uprzejmej, gdzie mogą bawić się pod nadzorem zdrowej dyscypliny moralnej i gdzie nakoniec mają sposobność pogłębić swe poznanie umysłowe i umocnić uczucia dziewicze swojego serca.*

W Półn. Włoszech proboszczowie i wikarzy zabrali się już do zakładania kaplic świątecznych przy kościołach parafialnych z całym zespołem urządzeń Salezyańskich. Owszem, niektórzy biskupi posyłają do kaplic świątecznych swoich seminarzystów, aby się wczas zaprawili do tego rodzaju pracy pasterskiej i potrafili owocnie prowadzić ją później w swoich parafiach.

6. Ale może kto zauważy, że u nas w Polsce lud pobożny, religia szanowana, owszem nauczana w szkołach. Nie łudźmy się! Znamy kraje (np. Ekwator), gdzie naród od ostatniego obywatela aż do prezydenta odznaczał się taką religijnością, że go zwano „konwentem między republikami.“ Czy uwierzycie? Tam dzisiaj panują stosunki francuskie: zakonnicy albo wypędzeni, albo pracują w ukryciu; księżom wstrzymano pensye, a jeżeli odważą się domagać *iura stolae*, to bywają sądownie za to ścigani i wtrącani do więzienia... *corruptio optimi pessima!*

Więc nie łudźmy się pobożnością wrodzoną. Inny doda: U nas niepomyślny klimat i oddalenie mieszkań wieśniaków od kościoła nie dozwala nawet na regularne uczęszczanie na Mszę św., a brak kapłanów i ich nadmiar pracy w innych kierunkach składają się na przeszkody nie do usunięcia w zakładaniu kaplic, a wykazują zarazem ich niepraktyczność w naszych okolicach.

Wykażemy niżej, zapomocą jakich zmian dają się kaplice dostosować do naszych warunków. Tutaj zauważamy tylko to jedno. Czyż może nie jest prawdą, że w większych miastach młodzież staje się coraz liczniejsza i bardziej zepsuta? Czyż może nie jest prawdą, że godziny wyznaczone programem dla nauki religii, wobec zalewu zepsucia złych książek, gazet, zatrutego otoczeniem uszczypliwych docinków niektórych profesorów, wystarczają zaledwie do zachowania w młodzieży dobrych zasad, wyniesionych z rodziny? Czyż może nie jest prawdą, że wskutek zbyt wielkiej liczby chłopców w klasie i wskutek szerzącej się niechęci ku religii, trudno katechecie wniknąć w serca i umysły i zaszczepić w nich niezłomne zasady i przekonania religijne? Czyż nie jest prawdą, że terminatorzy i nieletni robotnicy fabryczni są pozbawieni wszelkiego środka ochronnego przeciwko truciźnie niewiary i nieobyczajności, jaką nawskroś przesiąknięta jest otaczająca ich atmosfera? Czyż nakoniec nie jest prawdą, że istnieją środowiska fabryczne, kopalniane, hutnicze, całkiem odcięte od kościoła, albo znowu niedostępne dla kapłana, a natomiast wystawione na najsilniejszy ogień propagandy niemoralnej i przewrotowej? Otóż tedy dla takich gniazd, w których roi się od młodzieży opuszczonej i zaniedbanej, kaplica świąteczna jest nietylko możliwa i pożyteczna, ale wprost niezbędna. A nawet i w małych wioskach widzimy, jak za przykładem starszych młódź gromadzi się po nabożeństwie przed kościołem albo gdzieindziej i marnuje czas, rozbija się, uczy się palić cygara — i innych jeszcze rzeczy... Kaplica świąteczna na malutką skalę stałaby się dla niej zbawieniem.

7. *Brak na to środków?* — X. Bosko rozpoczął od największego ubóstwa i niedostatku,

a jednak środki znajdowały się w miarę, jak wyzyskiwał je sumiennie i wszechstronnie.

Brak odpowiedniego personału! — X. Bosko również nie posiadał go w początkach, lecz musiał go sobie urabiać w łonie samejże kaplicy, otaczając osobliwą pieczą jednostki, co zdolnościami i dobrem prowadzeniem rokowały dzielną pomoc na przyszłość. A tymczasem uciekał się o pomoc do braci kapłanów, do osób świeckich, prosząc o asystencyę na tę lub ową godzinę, o jeden wykład katechizmowy itp.

Pomocnicy Salezyańscy powinni w tym kierunku pracować z osobliwą gorliwością; — wielu nawet zwraca się do nas z pytaniem, jakby należało rozpocząć! — otóż wystarczy, że prowanie z młodzieżą będzie najlepszem wytchnieniem po innych uciążliwych zajęciach — milszem i pożądańszem, aniżeli towarzystwo osób dorosłych.

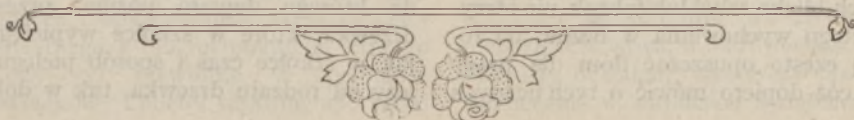
Lecz nasza godność, powaga? — Prawda ,że w kaplicy świątecznej traci się nieco na respekcie, powiedzmy tak, oficyalnym, ale zyskuje się niepomiernie na prawdziwym, serdecznym szacunku, który w swoim czasie ujawni się szczerze i swobodnie. Dziatwa turyńska wydzierała sobie X. Bosko na ulicy, aby mu ucałować rękę, tam gdzie zazwyczaj księży zaczepiano obelgami i kamieniami. W Tryeście młodzież pozdrawia na ulicy nietylko księży, ale i osoby świeckie, pomagające w kaplicy świątecznej. X. Arcybi-



Dziedziniec Kaplicy Świątecznej.

boszcz zorganizuje w swojej parafii **Związek Pomocników Salezyańskich**, urządzi konferencye albo sam, albo zapraszając do tego XX. Salezyanów, a wnet znajdzie personał dostateczny do nowej pracy.

Ale proboszcz już i tak jest obarczony nadmiarem pracy! — Nie przeczymy. Ale pamiętajmy, że młodzież, to cząstka wybrana trzody Chrystusowej. Czas jej poświęcony nie jest czasem wykradzionym innym zajęciom pasterskim, owszem, nieraz wypada w sumieniu poświęcić się raczej młodzieży, niż starszym, ile że w tej pracy z czasem nie trudno będzie znaleźć osoby, które wezmą na siebie część ciężaru; a serdeczne, swobodne, rodzinne obcoskup Nagl często zwiedzał Kaplicę świąteczną tryestyńską, pozwalał się otaczać i całować przez młodzież nieraz spoconą, zdyszoną, a jednak — gdy powołany do Wiednia, opuszczał Tryest, wszystka ta młódź wysypała się na dworzec kolejowy, aby z niekłamanym zapałem okazać mu swoje przywiązanie, pożegnać się z dostojnym Ascypasterzem, okazać ubolewanie szczere z powodu jego odjazdu, jako nad stratą dobrego Ojca. Toż czcinajgodniejszy Arcypasterz, skoro tylko stanął we Wiedniu, skierował pierwsze swoje starania ku założeniu kaplicy świątecznej dla opuszczonej i zaniedbanej młodzieży wiedeńskiej.





INTERNATY.



Za i przeciw Internatom. — Jakiej normy się trzymał X. Bosko. — Jak daloby się ograniczyć liczbę Internatów? — Dodatek: Kilka uwag X. Bosko o systemie uprzedzającym w Internatach.

1. O internatach wychowawczych zdania są podzielone: jedni chcieliby je zgoła usunąć, inni znowu wszystką młodzież skazać na wychowanie do internatów. Najbliżej prawdy są może ci, co twierdzą, iż internaty są takiem sobie *malum necessarium*, biorąc to wyrażenie *cum grano salis*. Nie bez słuszności zarzucają internatom odrywanie dziecka od rodziny, która powinna być naturalnem ogniskiem wychowawczem. Ale na to się odpowiada, że pono mało jest rodzin, zdolnych dać dzieciom należyte wychowanie. Dzieci bowiem muszą wcześnie opuszczać dom, by wstąpić do szkoły elementarnej lub średniej, albo wręcz do pracowni lub fabryki, oddalonej nieraz znacznie od domu rodzinnego; to pociąga za sobą gorsze oderwanie od ogniska domowego niż internat, bo chłopiec bywa wrzucony do mieszkania prywatnego w towarzystwie innych bez jakiegokolwiek nadzoru; a nawet synowie rodzin, mieszkających blizko szkół lub fabryk, nie otrzymują należytego wychowania w domu, bo rodzice muszą często opuszczać dom dla pracy i chleba. A cóż dopiero mówić o tych licznych wypadkach, gdzie przykłady domowe zamiast wychowywać, wtrącają młodzież wcześnie na drogę występku?



Drukarze.

Zarzucają jeszcze internatom, że zgromadzona w nich masa młodzieży psuje się nawzajem, oraz że wychowanie ryczałtem całej gromady nie jest dostatecznem do wyrobienia charakterów indywidualnych. Nato jest już odpowiedź wyżej: w naszych czasach młodzież i tak zbija się w gromady i wpada w otoczenie stokroć gorsze. Ale trzeba mianowicie mocno podkreślić, że przytoczone braki mogą się zdarzać w internatach, gdzie cała praca wychowawcza kończy się na zamknięciu chłopców w czterech murach i na podciągnięciu ich pod pewne reguły dyscyplinarne. Ale gdzie wchodzi w życie system wychowawczy przez nas wyżej wyłuszczony; tam można śmiało zapewnić za X. Bosko, że asystencya wykluczy niebezpieczeństwo zgorszenia, a pilne starania i zabiegi odniosą nawet w najgorzej usposobionych osobnikach jakiś dobry skutek, jeżeli nie całkowitą poprawę.

Zarzucają, że życie w internacie jest inne od życia w społeczeństwie, więc nie można chłopca do niego należycie przygotować.

Odpowiadamy na to, akcentując jeszcze raz różnicę między wzorowym internatem, a ladajaką klauzurą. Tam, gdzie się zastosowuje pilnie i wytrwale wyżej objaśniony system wychowawczy, chłopiec zostanie należycie przygotowany i chlubnie przejdzie próbę ogniową na stanowisku, przeznaczonem mu przez Opatrzność. Nie potrzeba bowiem, by życie w zakładzie było takiesame, jak życie w społeczeństwie, gdyż chłopiec jest wprawdzie przyszłym mężem i obywatelem, ale na razie znajduje się w okresie formacyjnym. Więc formacya jego między rodziną a społeczeństwem powinna być taka, jaką widzimy między szkółką a sadem, do którego dopiero później przesadzają się drzewka, które w szkółce wypielęgnowano. A jak w szkółce czas i sposób pielęgnowania zależy od rodzaju drzewka, tak w dobrym inter-

nacie uwzględnia się przyszłe powołanie jednostek i od niego bierze się miarę i normę do ich należytego przygotowania.

Tym nakoniec, co przytaczają wypadki smutnie świadczące o wychowaniu w internacie, przeciwstawiamy liczne przykłady pomyślnych wyników: a nadto trzeba zwrócić uwagę, iż zły wynik należy przypisać może i złej funkcyi internatu lub innym zewnętrznym przyczynom, jakiemi są: 1-sze, oddanie chłopca na wychowanie zapóźno, gdy stopień zepsucia czyni go odpornym na wszelkie czynniki wychowawcy; 2-gie, paraliżowanie akcyi wychowawczej przez równoczesne koncesye, (wyjątkowe pozwolenia), które unicestwiają wpływ wychowania; 3-cie, odebranie chłopca przedwcześnie z zakładu i rzucenie go bezwzględnie w otoczenie pociągające do złego.

Cóż stąd, wołają też niektórzy, chłopiec zepsuje się tak czy owak, gdy się znajdzie w świecie.

Być może! Ale czyż to nie jest ważną rzeczą, gdy pożyje uczciwie przynajmniej parę lat? A ten nałóg do dobrego, nabyty w zakładzie, czyż nie będzie dla niego groblą, hamulcem przeciwko szałowi namiętności, które go później napadną? Czy nie przyczyni się przynajmniej do jego późniejszego upamiętania, gdy porówna gorycz i strupieszałość życia bezcelowego i rozpustnego z błogim pokojem, którego zażywał, gdy żył niewinnie w spełnianiu swych obowiązków? Choćby się osiągnęło tylko nawrócenie w dojrzałym wieku, upamiętanie w chwili skonania, czy już tem samem nie należałoby błogosławić internatom?

2. X. Bosko nie przeceniał konieczności internatów, ale powodował się w ich otwieraniu i nadawaniu im różnych kierunków z potrzeby czasu lub okoliczności. Gdyby rodzina i społeczeństwo było w stanie wzorowym, obeszłoby się bez internatów, wystarczyłoby chyba kilka tak zwanych zakładów dla matołków, bo inni mogliby *prawie wszyscy* z łona rodziny przejść i dojrzeć na łonie społeczeństwa. (Powiedziałem *prawie wszyscy*, bo powołanie do stanu kapłańskiego wymagałoby zawsze szczególnej pieczołowitości i przygotowania, którego ten stan wymaga. Dla tego X. Bosko między innymi poleca zakładać internaty właśnie celem uprawiania w szczególniejszych okolicznościach powołań duchownych).



Zecerzy.

Ale jakeśmy kilka razy wspomnieli, ani rodzina ani społeczeństwo nie daje dziecku tego otoczenia zdrowego i życiodajnego, któreby je przygotowało do życia. Trzeba się liczyć z brakami istniejącymi w rodzinie i społeczeństwie, jak niemniej z przymiotami dziecka, czy one je czynią mniej lub więcej odpornem na złe poduszczenia lub pochopnem do chwytania w lot dobrych okazyi. Dopóki rodzina i społeczeństwo nie stanowią dla dziecka poważnego niebezpieczeństwa, a ono posiada pewien stopień siły moralnej, wystarczy dla niego opieka, roztaczana w kaplicach świątecznych lub co-

dziennych, o których mowa w poprzednim rozdziale.

Jeżeli natomiast niebezpieczeństwa się piętrzą, jeżeli jednostka okazuje się zbyt słabą lub wręcz pochopną do złego nawet tam, gdzie dla innego niema ani cienia niebezpieczeństwa, w takim wypadku konieczność internatu jest widoczną. X. Bosko wyraża to w przytoczonym wyżej rozdziale swoich Reguł n. 4, 5).

trzymać ich pod kluczem. Poskramiajmy pewnych autorów książek przewrotnych, izolujmy pewnych gazeciarzy, istnych morderców dusz i prowokatorów nieporządków społecznych, a nie będziemy zmuszeni trzymać w zamknięciu tyle dziatwy, by ją uchronić od spotkania tych potworów.

W czasach ogólnej zdrowotności i przestrzegania zasad hygienicznych wystarczy w po-



Ślusarze.

Ale chyba nikt nie przeoczy, że obecnie ponęty zepsucia taką falą wszędzie się rozlewają, że porywa ona duszę dziecka bodaj najniewinniejszego, najlepiej usposobionego. Oh zapewne! gdyby wszyscy zgodnie pracowali nad uobyczajeniem społeczeństwa, z pewnością nie wzmagałaby się w nieskończoność potrzeba internatów.

3. Rugujmy pijaństwo i niemoralność z rodzin, a wnet zmaleje liczba takich dzieci, dla których internat jest ostatnią deską ratunku; zmuszajmy do zamknięcia pewne okna wystawne, pewne kinomatografy, teatry i inne podobne eksternaty zepsucia, co się na każdym kroku nastręczają dzieciom, a nie będziemy potrzebowali

wiecie jeden szpital..., ale gdy dżuma grasuje, albo zarzucono znajomość i przestrzeganie hygieny, trzeba otwierać szpital przy szpitalu, a dla skaleczeń delikatnych szukać miejsc niezarażonych. Oto racya bytu internatów.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że internaty są uważane przez X. Bosko jako środek zapobiegawczy przeciwko utracie niewinności albo przeciwko ostatecznej ruinie jednostek lekko dotkniętych chorobą moralną.

Mylą się przeto ci, co sądzą, iż internaty Salezyańskie, to domy poprawy, do których się oddaje tylko skończonych urwiszów; mylą się ci, co spostrzegłszy w synu oddanym na wy-

chowanie, pierwsze objawy cnoty, już go wyciągają z internatu i stawiają może wręcz w otoczenie niebezpieczne. Tacy nie mają pojęcia, ile czasu potrzeba do zabliźnienia pewnych skaleczeń, jakich postanowień i ćwiczeń, by trwale umieć opierać się atakom namiętności.

Błądzą również ci rodzice, co straszą dzieci oddaniem do zakładu Salezyańskiego, zapowiadając, iż tam posypią się kułaki i ostre kary dyscyplinarne. I domy poprawy mogą Salezyanie wziąść pod swój zarząd, bo i te są obliczone na pożytek młodzieży; ale w takim razie stoją one całkiem odrębnie od innych zakładów. Zwykłe internaty są dla chłopców, w których pragnie się zachować niewinność lub sprostować początkowe zboczenia, wywołane ujemnym wpływem z zewnątrz lub wrodzoną krewkością, które atoli nie przeszły jeszcze w stadyum głębokiego i nałogowego zepsucia. Chłopcom takim należy poprzednio dać zwiedzić kilkakrotnie zakład Salezyański, mianowicie w dzień świąteczny, aby mogli zobaczyć, jak wesoło i gwarno żyją tam sobie ich rówieśnicy i zapragnęli tam się dostać. Wtenczas rodzice mogą im to obiecać jako nagrodę za dobre sprawowanie; dziecko chętnie pójdzie do internatu i praca wychowawcy znacznie będzie ułatwiona.

DODATEK.

Uwagi X. Bosko o systemie uprzedzającym w Internatach.

Na czem polega system uprzedzający i dlaczego należy go przekładać nad inne.

,,Dwa są systemy, jakimi się we wszystkich czasach posługiwano przy wychowaniu młodzieży: system uprzedzający i karcący. I tak określa jeden i drugi: ,,System karcący polega na uprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, a następnie na przestrzeganiu bacznem, aby przestępcy byli wykryci i, w razie potrzeby, odpowiednio ukarani. Wedle tego systemu winny być słowa i wogóle cały sposób postępowania przełożonego ostry, a nawet groźny; ażeby zaś władzy swojej więcej jeszcze nadać znaczenia, powinien rzadko wśród nich się pojawiać i to zazwyczaj wtedy tylko, kiedy chodzi o wymierzenie kary lub o jej zagrożenie. — System ten jest dla wychowawcy mniej uciążliwy, a nawet wcale dobrze się nadaje we wojsku i wogóle wszędzie tam, gdzie mą się do czynienia z ludźmi dorosłymi i statecznymi, którzy sami przez się mogą już wiedzieć i dobrze sobie zapamiętać, co się zgadza, a co nie z obwieszczonemi ustawami i przepisami.

,,Innym i, rzekłbym, wprost przeciwnym jest system uprzedzający. Ten zależy również na poprzedniem zapoznaniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym pewnego zakładu, lecz wszystkie starania i usiłowania wychowawców przeważnie ku temu są skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy, pod czujnem okiem kierownika zakładu lub którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku, udzielali im stosownych rad lub wskazówek, a w danym razie z miłością ich upominali; — słowem, zadaniem systemu uprzedzającego jest: stawić wychowanków w położenie takie, pod taki dozór i opiekę, któreby im odejmowały nawet możliwość wykroczenia w czemkolwiek.



Stolarze.

,,Podstawą tego systemu jest rozsądek, wiara i miłość: dlatego z góry wyklucza on wszelkie kary hańbiące, a nadto stara się unikać, ile możności, lżejszych nawet kareń.''

Zdaje się, że ten system należy przekładać nad drugi z następujących powodów:

I. Wychowanek poprzednio upomniany (przez asystenta), nie doznaje tego poniżenia, kiedy uchybienie jego zostaje doniesione przełożonemu. Nie roznamiętnia się z powodu otrzymanego upomnienia, lub zagrożonej albo wy-

mierzonej kary, bo upomnienie daje się zawsze w sposób przyjacielski, a poprzedza uwagami przekonywującemi, które zazwyczaj podbijają serce, tak iż chłopiec uznaje konieczność kary i prawię jej pragnie.

II. Najważniejszym powodem jest niestałość dziecka, która w jednej chwili zapomina o paragrafach dyscyplinarnych i karach zagrożonych. Więc często staje się ono winnem przekroczenia i kary, o czem wcale nie pomyślało, ani nie pamiętało w chwili jego spełnienia, a którego byłoby pewnie uniknęło, gdyby głos przyjacielki był je wczas upomniał.

III. System karcący może przeszkodzić nieporządkom, ale trudno zdoła polepszyć przestępców; i tak zauważono, że chłopcy nie zapominają o poniesionych karach, a zazwyczaj kryją w sercu gorycz i żądzę zrzucenia jarzma i zemsty. Czasem zdaje się, że nie myślą o tem, ale kto ich pilnie śledził na drodze życia, mógł się przekonać, jak groźne są takie wspomnienia młodości: zapomną łatwo kar rodzicom, ale bardzo trudno wychowawcom. Są wypadki, że wychowankowie zemścili się brutalnie w starości za kary otrzymane w czasie wychowania. Przeciwnie system uprzedzający czyni wychowanka życzliwym dla wychowawcy, sprawia, że tenże w asystencie upatruje dobroczyńcę, co go upomina, co go pragnie uczynić dobrym, oszczędzić mu przykrości, kar, niesławy.

IV. Według systemu uprzedzającego chłopiec bywa upomniany w taki sposób, że wychowawca może nadal odzywać się do niego serdecznie, tak w ciągu wychowania, jak i po jego ukończeniu. Pozyskawszy serce wychowanka, może nad nim panować niepodzielnie, upominać go, radzić mu, poprawiać, nawet gdy już będzie w swem zajęciu, na urzędzie, w przedsiębiorstwie.

Zastosowanie Systemu Uprzedzającego.

Zastosowanie tego systemu polega całkiem na słowach św. Pawła, który powiada: *Charitas patiens est, benigna est.... Omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet* (I Kor. XIII. 4, 7). Miłość jest cierpliwa i łaskawa..... Wszystko znosi, nie traci nadziei, lecz trwa pod jakimbądź uciskiem. Więc tylko chrześcijanin może skutecznie praktykować system uprzedzający. Rozum i Religia to dwa czynniki, których stale powinien używać wychowawca, uczyć ich, sam ich się trzymać, jeżeli pragnie, by go słuchano oraz, by nie chybił celu.

I. Więc Dyrektor powinien się całkiem poświęcić swoim wychowankom, nie przyjmować zajęć odrywających go od jego urzędu, owszem, przestawać ze swoimi wychowankami, kiedykolwiek nie są obowiązkowo zajęci jaką pracą, chyba że kto inny asystuje ich jak należy.

II. Nauczyciele, majstrowie, asystenci powinni być wypróbowanych obyczajów. Niechaj się wystrzegają jak zarazy wszelkiego przywiązania i osobistej przyjaźni z wychowankami, pamiętając, że zboczenie jednego może skompromitować cały instytut. Trzeba się tak urządzić, by wychowankowie nigdy nie byli sami. O ile można, niechaj asystenci wyprzedzają ich na miejsca zborne i z nimi się zabawiają aż do przybycia kogo innego; niechaj ich nigdy nie zostawiają bez zajęcia.

III. Chłopcom niechaj się da wielką swobodę skakać, krzyczeć, biegać, ile im się podoba. Gimnastyka, muzyka, deklamacye, teatrzyk, przechadzki są znakomitymi środkami ku utrzymaniu karności, ku podniesieniu poziomu moralnego i zdrowotnego wychowanków. Tylko uważać, by przedmiot zabawy, osoby biorące w niej udział i mowy nie miały w sobie nic nagannego. Czyńcie co wam się tylko podoba, mówił św. Filip Neryusz, mnie wystarczy, byście nie grzeszyli.

IV. Częsta spowiedź, częsta Komunia, codzienna Msza św., oto kolumny, na których powinien się wspierać gmach wychowania bez gróźb i kija. Nigdy nie zobowiązywać chłopców do przystępowania do Sakramentów, ale tylko ich do tego zachęcać i dawać wszelkie możliwe ułatwienia. W okazyach ćwiczeń duchownych, tryduów, nowenn, kazań, katechizacyi należy podkreślać piękność, wielkość, świętość tej religii, co podaje środki tak pożyteczne dla społeczeństwa, dla ukojenia serc, dla zbawienia duszy, środki tak łatwe, jakimi są Sakramenta św. Tym sposobem chłopcy zamorzutnie zapalą się do tych praktyk nabożnych i będą przystępowali do nich chętnie i owocnie.

V. Czuwać z całą uwagą, by się do zakładu nie dostali towarzysze, książki lub osoby, któreby prowadziły złe rozmowy. Wybór dobrego odźwiernego jest skarbem dla domu wychowawczego.

VI. Każdego wieczora po modlitwach, a przed udaniem się na spoczynek, Dyrektor albo kto inny za niego, wypowie publicznie do chłopców kilka słów serdecznych w formie uwiadomienia lub wskazówki, co wypada czynić lub czego unikać, starając się nawiązać przemówienie do zdarzeń zaszłych w zakładzie lub w świecie. Ale niech mowa nie trwa dłużej nad 2 lub 3 minuty. To jest klucz do moralności, dobrego prowadzenia i dobrego wyniku wychowania.

VII. Odpychać jako zarazę zdanie tych, co chcą pierwszą Komunię odkładać do lat późniejszych, gdy szatan zazwyczaj już wziął w posiadanie serce dziecka z nieobliczoną szkodą

dla jego niewinności. Według pierwotnej dyscypliny Kościoła dawano dzieciom Hostye konsekrowane, które zbyły przy Komunii Wielkanocnej, co nam daje poznać, jak bardzo Kościół pragnie, by dzieci zawczasu zostały przypuszczone do Komunii św. Gdy chłopczyk umie rozróżnić chleb od chleba i okazuje dostateczne wykształcenie, nie należy zważać na lata, lecz niechaj wnijdzie Władca niebieski i panuje w błogosławionej duszy.

VIII. Katechizmy polecają częstą Komunię św.; św. Filip Neryusz polecał Komunię cotygodniową i nawet częściej. Sobór trydencki mówi jasno, że żywo pragnie, by chrześcijanin, obecny przy Mszy św., przyjmował oraz Komunię św. A to nietylko duchownie, ale sakramentalnie, by tem większy owoc odnieść z dostojnego i Boskiego Sakramentu (Ses. XXII. 6).

Powie kto, iż to system trudny do wykonania w praktyce. Zaznaczam, iż dla chłopców jest lżejszym, przyjemniejszym i korzystniejszym; dla wychowawcy przedstawia on pewne trudności, które się zmniejszają, jeżeli wychowawca weźmie się gorliwie do swej pracy. Wychowawca to osoba poświęcona dobru swoich wychowanków, więc musi być gotów znieść wszelką niewygodę i fatygę, by dopiąć swego celu, którym jest obywatelskie, moralne i naukowe wykształcenie swoich wychowanków.

Prócz korzyści wyżej wyliczonych tutaj jeszcze należy dodać, że:

I. Wychowanek będzie zawsze pełen szacunku dla swego wychowawcy i będzie zawsze z przyjemnością wspominał o otrzymanem wychowaniu, uważając za ojców i braci swoich nauczycieli i drogich przełożonych. Wychowankowie tacy są wszędzie pociechą rodziny, pożytecznymi obywatelami i dobrymi chrześcijanami.

II. Niech będzie jakibądź charakter, usposobienie i stan moralny chłopca w chwili wstąpienia do zakładu: rodzice zawsze mogą być spokojnymi, że ich syn nie będzie się mógł stać gorszym, a można przyjąć za rzecz pewną, iż się zdobędzie na jaką poprawę. Owszem, wielu chłopców, co byli utrapieniem dla rodziców, a nawet wypchnięci z domów poprawy, gdy ich wzięto na rozum według tych zasad, zmienili usposobienie, charakter i oddali się życiu obyczajnemu i obecnie zajmują zaszczytne stanowiska w społeczeństwie, są podporą rodziców i chlubą rodzinnej ziemi.

III. Tacy chłopcy, co wstąpili do zakładu ze złymi narowani, nie mogą szkodzić kolegom. A dobrzy chłopcy nie mogą z nich odnieść zgorszenia, bo niema po prostu na to ni czasu, ni miejsca, ni sposobności: zaradza temu bowiem asystent (biorąc za fakt, że znajduje się na swojem miejscu).



Krawcy.

O karach.

Jakiej reguły się trzymać w wymierzaniu kary? O ile to jest możebnem, należy obywać się bez kar; gdy zachodzi konieczność represyi, mieć na uwadze, co następuje:

I. Wychowawca niechaj stara się pozyskać miłość wychowanka, jeżeli chce, by tenże go się obawiał. Wówczas bowiem wstrzymanie życzliwości będzie karą, co pobudzi do współzawodnictwa, natchnie odwagą, a nigdy nie poniży.

II. Dla dzieci jest karą to, co uchodzi za karę. Zauważono, iż dla niektórych nieczułe spojrzenie jest dotkliwsze niż wymierzony policzek. Pochwała za dobre spełnienie rzeczy, nagana za niedbałość już jest nagrodą lub karą.

III. Z wyjątkiem bardzo rzadkich wypadków upomnienia ani kary nie wymierza się nigdy publicznie, ale prywatnie, zdala od towarzyszów i używa się całej roztropności i cierpliwości, by rozumem i religią dać chłopcu poznać jego błąd.

IV. Bić jakokolwiek, stawiać na klęczkach w bolesnej postawie, rwać za uszy i innych podobnych kar należy stanowczo unikać, bo są wzbronione prawem cywilnem, roznamiętniają srodze wychowanków, a są poniżające dla wychowawcy.

V. Dyrektor niechaj da poznać dobrze regulamin, nagrody i kary ustanowione prawem dyscyplinarnem, by wychowanek nie mógł się wymawiać, mówiąc: ,,Nie wiedziałem, że to było nakazane lub wzbronione".

Jeżeli w naszych domach będzie się praktykowało ten system, to jestem przekonany, że osiągniemy wielkie korzyści bez uciekania się do rózgi i do innych kar gwałtownych. Od 40 lat obracam się wśród młodzieży i nie pamiętam, bym się kiedy musiał uciec do jakich kar, a zapomocą Boską otrzymałem nie tylko to, co było nieodzownym obowiązkiem, ale nawet to, co było tylko mojem prostem życzeniem, a to od chłopców, o których zdawała się stracona wszelka nadzieja dobrego wychowania.

X. JAN BOSKO.

Internaty dla rzemieślników.

Pierwsi terminatorzy X. Bosko. — Rozwój szkół zawodowych Salezyańskich. — Wychowanie rzemieślników. — Wykształcenie zawodowe. — Bierność pracowni i szkół. — Uwaga dla rodziców i opiekunów.

1. Jak się X. Bosko zdecydował zaopatrzyć niektórych chłopców w mieszkanie i wikt, gdy nie było innego sposobu uchronić ich od zepsucia, tak zdecydował się otworzyć u siebie szkoły i warsztaty, gdy zobaczył, iż to było stanowczo potrzebne dla wielu przytulonych. Zrazu posyłał ich do szkół i pracowni na miasto; ale niebawem spostrzegł, że wielu z nich ulegało zbyt łatwo wpływom złego towarzystwa w warsztatach; gdy ich miał w domu koło siebie, traktował ich, jak tylko dobry ojciec rodziny może traktować synów w takim wieku; a jednak ta ojcowska pieczołowitość nie zdołała wziąść przewagi nad zgorszeniem pozadomowem.

I otóż widzimy go przy nowej robocie, by mieć trwale przy sobie chłopczyków, co mieli się nauczyć jakiego rzemiosła.

Pierwszym majstrem i kierownikiem był on sam. Skoro tylko rano wyprawił studentów do szkoły, zasiadał nieraz w szewczarni za warsztatem, aby pokazywać chłopcom, jak się brać do szydła i dratwy, oraz jak naprawiać obuwie. I tak, w miarę jak zapotrzebowania domowe wzrastały, rosła także liczba tych, co byli wstanie je zaspokoić.

Równocześnie przeznaczył kilku chłopców do krawiectwa i tym przez dłuższy czas był rzeczywistym majstrem. bo się wyuczył był tego rzemiosła w młodym wieku, gdy jako student musiał sobie zarabiać na utrzymanie.

A ponieważ nosił się z myślą założenia później drukarni, pomyślał wprzódy i w czas także o introligatorni.

Powoli zakupował odpowiednie narzędzia introligatorskie, w pracowniach miejskich i przyswajał sobie stopniowo zasady tego rzemiosła i przekazywał je pierwszemu uczniowi. Później przydał mu kolegów, z których niejeden uczył się już czas jakiś tego rzemiosła w mieście. Za introligatornią poszła mała księgarnia, która żywo poczęła rozprzedawać tanie książki.

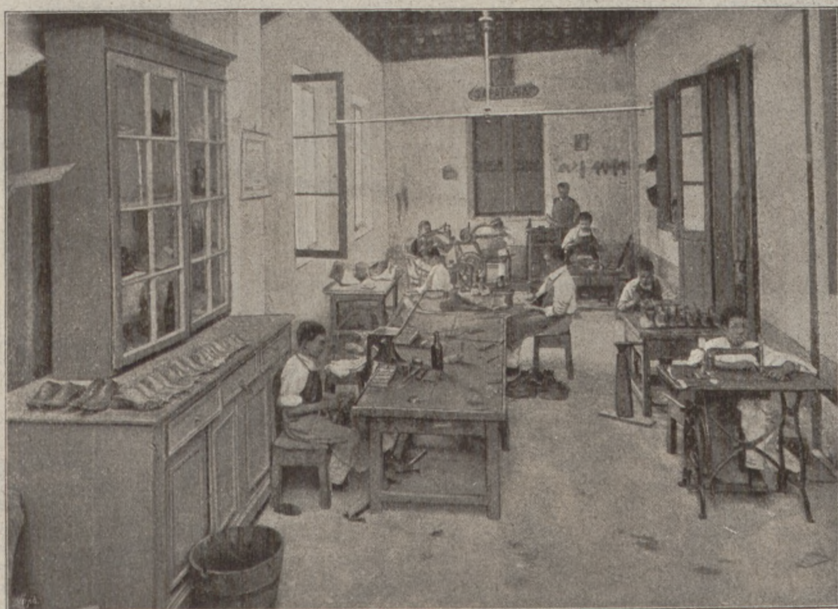
2. Tak niepokaźne były początki pierwszych pracowni Salezyańskich. Atoli X. Bosko niezmordowanie pracował nad ich udoskonaleniem, aby się stały prawdziwą szkołą, z którejby wychodzili chłopcy z pełnem wykształceniem zawodowem. Pochłonęło to sporo czasu i wielkiego nakładu sił osobistych i pieniędzy, jak niemniej potrzeba było niewyczerpanej cierpliwości w próbowaniu coraz innych urządzeń,

ilekroć pierwsze okazywały się niedogodnemi. Mianowicie trudnym do unormowania okazał się stosunek majstrów do uczni i przełożonych zakładu. Na samym początku X. Bosko sam (w krawczarni, szewczarni i introligatorni) uczył pierwszych początków rzemiosła; później utrzymywał majstrów płaconych na dniówki, następnie oddawał całą pracownię na odpowiedzialność tychże, aż doszedł do tego, że cały zarząd i techniczny i wychowawczy mógł powierzyć swoim ludziom, wytwarzając typ pracowni, w której można swobodnie rozporządzać wszystkimi środkami, niezbędnymi do rozwinięcia sił moralnych, umysłowych i artystycznych wychowanka.

gijnego, moralnego i obywatelskiego charakteru chłopca; jako szkoły zawodowe, kształcą w teoryi i technice danego rzemiosła.

3. Dość często się przyponina, że gdy chłopiec ze szkoły elementarnej przeszedł do szkół średnich, potrzebuje jeszcze opieki wychowawczej; lecz kto pomyśli o dalszem wychowaniu chłopca, który ze szkoły elementarnej przeszedł do warsztatu lub fabryki? Kto śmiałby żądać w kontrakcie od majstra, by terminatora nietylko uczył rzemiosła, ale wychowywał z ojcowską pieczołowitością? Więc jak wygląda w dzisiejszych pracowniach i fabrykach?

Wchodzę do takiej wielkiej pracowni (*są to słowa X. Bosko*) *i patrzę na mrowisko pracujących. Jakie mnie tam słowa uderzają? Przekleństwa, złorzeczenia, wszeteczne mowy zamieniają ową ,,świątynię pracy,, w piekielny rów dantejski! Przybliżam się do jednej grupy — a tu rozwiązłość i niewstyd i zuchwałość tych ludzi przejmuje mnie dreszczem. Zwracam się w inną stronę, a tam człowiek, podeszły w latach, obmawia religię i duchowieństwo; inny złorzeczy Opatrzności; nie brakuje nawet bezwstydnego starucha, który się staje nauczycielem zepsucia dla całej gromady niedorostków, którzy nieopatrznie wchłaniają w siebie jad i truciznę.*



Szewcy.

Wytrwałość X. Bosko tak w tej jak w tylu innych przedsięwzięciach, została ukoronowaną nadzwyczajnem rozmnożeniem internatów rzemieślniczych, które w lecie 1910 r. mogły ukazać stan swego rozwoju na wspaniałej wystawie, urządzonej w domu macierzystym w Turynie.

Wzięło w niej udział 55 zakładów wychowawczych i zawodowych, a przedstawione były następujące rzemiosła: szewcy, siodlarze, krawcy, kapelusznicy, stolarze i hebaniści, ślusarze, mechanicy, drukarze i zawody pokrewne, introligatorzy, rzeźbiarze, ceramika, tkacze i szkoły rolnicze.

Streszczając w kilku słowach cel internatów rzemieślniczych, powiemy, iż jako domy wychowawcze są przeznaczone do urobienia reli-

Spytajcie się tych ludzi, poco się męczą od rana do wieczora? Odpowiedzą wam: — Aby sobie zarobić na kawałek chleba. — Doskonale, to dla ciała, ale czy wam wiadomo, że macie duszę?

Odpowiadają śmiechem.

— I nie pomyślicie o tem, żeby zbawić tę duszę i zasłużyć sobie na niebo?

— Odpowiadają śmiechem.

— Ależ na miłość Boską, czy się nie lękacie ściągnąć na swą głowę wiecznego nieszczęścia?

— My się obawiamy tylko bezrobocia!

— A gdy umrzecie?

— Odpowiadają śmiechem.

— Jednem słowem: dla ciała wszystko, dla duszy nic!.....“

niem czystorodzinnych tradycyi. Bo miłość dla swoich służy nieraz za pobudkę do dobrego.

Krom tego nauka religii, wzajemny dobry przykład i rzetelne spełnianie wszystkich obowiązków religijnych, sposobność do częstego przystępowania do Sakramentów św. bez najmniejszego przymusu, wszystko to stanowi potężną pomoc w wychowaniu chrześcijańskiem i cywilnem. Chłopiec widzi, że tu religię praktykują i nakładają ci sami, co uczą rzemiosła



Rzeźbiarze.

Kto spowodował ten opłakany stan rzeczy! Rodzice stanowczo odpychają winę od siebie, szkoła także nie poczuwa się do odpowiedzialności, a pracodawca nie bez słuszności twierdzi, że nie jego rzeczą naprawiać, co inni popsuli. Któż tedy winien?

X Bosko nie pytał, kto zawinił, tylko poświęcił wszystkie swoje siły, żeby złemu zaradzić.

W domach Salezyańskich wieje taki rodzinny duch między wychowankami a przełożonymi, że chłopcom zdaje się być w otoczeniu braci i rodziców. Miłość do rodziców i najbliższych krewnych uprawia się w wychowankach zapomocą korespondencyi listownej, oraz pielęgnowa-

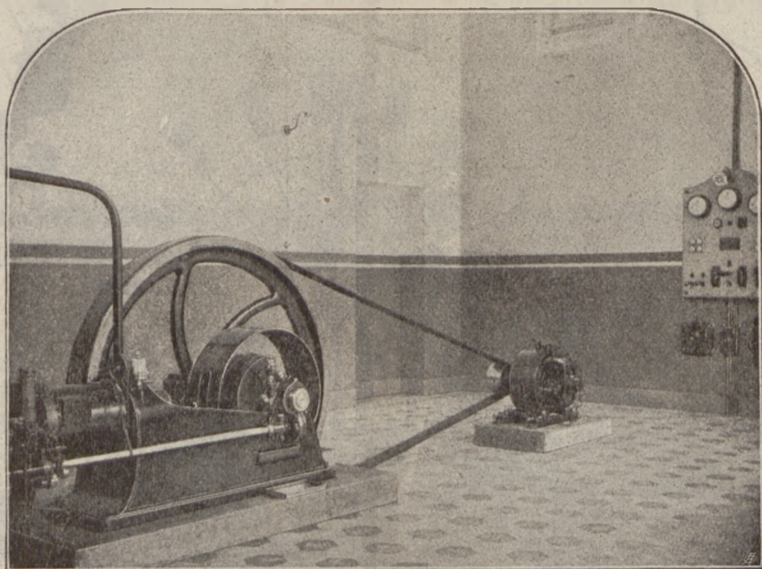
i nauk. Doświadcza praktycznie, że można doskonale pogodzić godziny pracy i szkoły, a nawet godziwe zabawy z obowiązkami religijnymi, nawet z dodatkowemi praktykami pobożności chrześcijańskiej. Zyskuje on przez to głębokie przekonanie i szlachetne zwyczaje, które łatwo zachowa i w późniejszem życiu. Powie kto, iż później chłopiec nie będzie miał tej obfitości praktyk pobożnych, jakie miał w zakładzie. Na to adpowiadamy, że jeżeli się raz przyzwyczaił do nich z zamiłowaniem, to będzie najlepszą gwarancyą, że będzie usiłował spełniać je i później. A jeżeli nie będzie mógł ich spełniać tyle, co w internacie, to on

sam dobrze wie, iż pewne praktyki nadobowiązkowe może dowolnie zmienić na inne, odpowiedniejsze w nowych warunkach, lub też opuścić dla pełnienia nowych obowiązków. A ostatecznie, czy to nie będzie sporym dla niego zasobem łaski i sił duchownych ono pilne korzystanie ze skarbów religijnych, gdy chwila była po temu? Tylko trzeba czuwać, by praktyki religijne w internacie nie stały się niesympatyczne dla braku należytego pouczenia, dla przeładowania lub złego rozkładu, a w szczególności dlatego, że je się spełnia machinalnie, bez owego uroku i zapału, który porywa wyobraźnię i serce chłopczyków.

Współzawodnictwo ostrożnie rozbudzone, przestrzeganie zasad życia towarzyskiego, dowolny udział w stowarzyszeniach i małych związkach, oto dalsze potężne środki wychowawcze w internatach rzemieślniczych.

4. Co do wykształcenia technicznego i zawodowego, usiłuje się trzymać internaty na wysokości prawdziwych szkół zawodowych. Jakże to trudno pogodzić i ująć w słuszne granice wykształcenie szkolne i teoretyczne z ćwiczeniem terminatorskiem! A o ileż trudniej stopniować robotę terminatorską, nie dać się porwać chęcią zysku, ani sprowadzić rzemiosła do pustej zabawki lub do ćwiczenia sloidowego! Jedni zaniedbują całkiem łączyć ćwiczenia terminatorskie z kształceniem umysłu w przedmiotach ściśle związanych z rzemiosłem innych, bez których obecnie trudno się obracać w świecie. Zamiast rzemieślników urabia się prostych wyrobników, albo też wyuczy się dzielnego rzemieślnika, ale niezdolnego prowadzić książek, zorganizować warsztat, bronić swoich praw, wykształci się rękodzielnika skazanego wysługiwać się innym, mniej zdolnym w rzemiośle, ale lepiej wykształconym w tych drugich rzeczach. Na odwrót, w innych szkołach zawodowych daje się taką przewagę teoryi, że ćwiczenia ręczne sprowadzone są do minimalnej drobnostki, co nietylko czyni niemożliwym postęp w rzemiośle, ale nadto przyzwyczaja ucznia do życia studenckiego, zamiast rzemieślniczego.

5. Potem niesumienność tych, co pragnąc przedsiębiorstwo uczynić zyskownem, wykonują jednostajnie i prawie wyłącznie tylko rzeczy dobrze płatne, całą siłą prąc do tego, by terminator jak najrychlej nabył wprawy w wykonywaniu jakiej części składowej, bez względu na to, że jego wykształcenie staje się śmiesznie jednostronnem. Inni przeciwnie zajmują uczniów bez końca wykonywaniem modelów stopniowanych; to nudzi terminatora i nie uczyni go nigdy praktycznie wykształconym.



«Dynamo» maszyna elektryczna, dostarczająca prądu do maszyn warsztatowych i światła dla całego zakładu.

Roboty i programy terminatorów Salezyańskich na zeszłorocznej wystawie w Turynie wykazały, jak silnie dąży się do tego, by uniknąć podobnych zboczeń w naszych zakładach rzemieślniczych. Nie myślimy bynajmniej przez to twierdzić, że one są już doskonałe, że już nie potrzebują się oglądać na rozwój nowoczesnego przemysłu, albo że prace uczniów były

udatne bez wyjątków; wiemy, że wychowanek, opuszczający zakład, będzie zawsze potrzebował jeszcze jakiejś pomocy w pierwszych krokach, stawianych samodzielnie w swojem rzemiośle i w życiu społecznem.

Każdy łatwo zrozumie, jakie sumy pochłania założenie i utrzymanie takich zakładów; są one kosztowniejsze od internatów studenckich. W rzeczy samej krom lokalów i nauczycieli dla nauki teoretycznej i uzupełniającej, potrzeba magazynu do narzędzi, maszyn, warsztatów, a nadewszystko personału odpowiedniego do nauczania w pracowni i do całego zespołu prac wychowawczych. Dodać do tego jeszcze wydatki na ubezpieczenia, podatki, nagrody i inne środki pedagogiczne, a każdy łacno pojmie, jak bardzo potrzebują wsparcia pieniężnego te zakłady, ze wszech miar potrzebne w czasach bieżących.

6. Zakończymy ten artykuł krótkiem wezwaniem do rodziców i opiekunów dzieci, przeznaczonych do nauki jakiego rzemiosła lub sztuki. Błędem jest i to tem zgubniejszym imbardziej rozpowszechnionym, że do rzemiosła oddaje się tylko chłopców, którzy się kiepsko spisali w naukach. Aby być tęgim rzemieślnikiem, wymaga się nie mniejszych zdolności, owszem o wiele większych nieraz niż do niektórych urzędów, do których daje dostęp ukończone gimnazyum. Na żaden sposób nie wypada wpajać w umysły wstrętu do rzemiosła, uważając je za upokorzenie i skaranie.

A we wyborze rzemiosła trzeba uwzględniać przymioty fizyczne i umysłowe chłopca, jak niemniej jego wrodzone usposobienie. Prawda, że nie jest on wstanie porachować się sam z sobą i powiedzieć nam: jestem stworzony do tego lub owego rzemiosła; ale choć my go mamy badać i prowadzić, to jeszcze nie znaczy, że można mu narzucić ten lub ów zawód bez najmniejszego względu na to, co on sam czuje. Inni wpadają znowu w błąd przeciwny, idą ślepo za zachciankami chłopca tak w wyborze rzemiosła, jak w trwaniu w raz obranem (choć widzą naprzykład, że mu szkodzi), lub w zmianie tegoż za spotkaniem pierwszej trudności, albo nawet pozwalają mu je porzucić po wyzwoleniu, aby go pchnąć do zyskowniejszych (na razie) robót i co prędzej odbić na nim poczynione wydatki, lub kazać mu utrzymywać rodzeństwo albo nawet tych, co ponieśli wydatki wychowania.

Nie potrzeba już po tem wszystkiem wytykać błędu tym, co za każdą cenę chcą, by chłopiec w dzień wypłaty przyniósł do domu cokolwiek



Koło nawadniające.

grosza i tym sposobem wolą go pchnąć do wielkich pracowni, gdzie nie wyuczy się żadnego rzemiosła, a pomija się zupełnie nauki uzupełniające. Przypominamy rodzicom i kierownikom pracowni obowiązek kształcenia nietylko rąk i umysłu, ale oraz i serca, bez czego wszystko inne może się stać szkodliwem.

Internaty do pielęgnowania powołań.

Opatrznościowa rozmaitość powołań. — Potrzeba Mecenasów. — Takim był X. Bosko. — Co polecał Pomocnikom? — Hospicya.— Dzieło „Synów Maryi."— Domy nowicyatu i uzupełniające formacyę członków Salezyańskich.

1. Jak w wszechświecie ład i piękność jest wynikiem harmonii (zgodności), istniejącej między różnemi, co do natury i przeznaczenia, rzeczami, tak w społeczeństwie P. Bóg tworzy ład i piękność zapomocą niewyczerpanej rozmaitości w rozdawnictwie talentów, skłonności, zadań dla poszczególnych jednostek. I ład i piękność będą tem większe, im wierniej każda jednostka pójdzie torem zakreślonym jej przez tego samego Boga, który zakreślił na firmamencie szlaki gwiazdom i słońcom.

Ziemska szczęśliwość jednostek polega na wiernem kroczeniu po tym szlaku, a nagroda wieczna będzie odmierzona stopniem wierności, z jaką kto spełniał ten obowiązek. I oto jesteśmy wobec obowiązku, jaki ma każdy człowiek poznać szlak, zakreślony mu przez Opatrzność i iść za nim, szlak, który powszechnie zwie się zadaniem lub powołaniem człowieka. Stwórca woła i ma prawo dać każdemu jakieś zadanie do spełnienia, woła, bo chce *różnemi drogami* przyprowadzić człowieka do udziału w szczęśliwości wiecznej. Z tego punktu zapatrując się na posłannictwo człowieka, możemy powiedzieć, że każde powołanie jest zarówno wielkiem i ważnem, bo każde jest rozkazem Bożym, każde jest warunkiem rozstrzygającym o szczęściu doczesnem i wiecznem człowieka.

A jednak między ciałami niebieskiemi z szczególną uwagą śledzimy ruchy wielkich słońc, które Opatrzność ustanowiła środowiskiem konstellacyjnem z siłą przyciągania, która normuje bieg drugich gwiazd w zakreślonych orbitach. Tak i w porządku społecznym są jednostki przeznaczone przez Boga na to, by wpływały na kierunek innych ludzi, prowadziły ich po ziemi do szczęśliwości niebieskiej. Coby się stało z firmamentem, gdyby w słońcu ustał wpływ na całą grupę gwiazd, stanowiących system planetarny słońca? Jedno przerzucenie sprowadziłoby zamęt i zderzenia między gwiazdami i planetami.

Tak starcia jednostek jak zamęt w całem społeczeństwie trzeba wprawdzie przypisywać wychylaniu się jednostek poza linię obowiązków, ale w głównej mierze trzeba upatrywać przyczynę złego w braku takich jednostek, któreby dla innych były wodzą i podporą w wykonywaniu tychże obowiązków.

Przestańmy snuć dalsze wywody i powiedzmy wprost: brak świętych kapłanów jest powodem, że w społeczeństwie niema poczucia obowiązku, energii i stałości w jego spełnieniu, zaczem idą zboczenia jednostek i bezład w ludzkości.

2. Czy ten niedostatek pochodzi może z braku powołań? Czy może P. Bóg nie złożył w dostateczną liczbę serc przymiotów, będących zaczynem cnót kapłańskich? Lub czy może niechce dodać tych łask dodatkowych, które są potrzebne, by ten zarodek powołania zakiełkował? Niech nas Bóg chroni od takiego bluźnierstwa! Bóg stwarza dusze przeznaczone do kapłaństwa i przygotowuje dla nich odpowiednie posiłki na drogę, którą mają przebiedz. Ale„*nikt niewolnikiem w bezmiarach wszechświata.*" W Swej nieskończonej mądrości i sprawiedliwości Bóg tak ugodnił wysoko człowieka i każdy naród, że jego zamysł czeka, zawieszon w górze, aż własnym obiorem *człowiek* lub *naród*, Jego pójdzie torem.

Człowiek... i *naród, społeczeństwo.* Jak jednostka musi współpracować z łaską, by dopiąć swego celu osobistego, tak Opatrzność zrządziła, by społeczeństwo współdziałało z łaską, o ile ta zmierza bezpośrednio do rozwoju i dobrobytu społecznego. Więc sprawa powołania kapłańskiego potrzebuje: współdziałania jednostki powołanej i współdziałania społeczeństwa, dla którego dobra jest powołana. Gdzie te dwa współdziałania będą rzetelne, tam znajdzie się dostateczna liczba świętych kapłanów, którzy staną się solą i światłem dla ludu; gdzie nato-

miast tego współdziałania niema, tam powołań kapłańskich zabraknie, to znaczy, nie dojdą do skutku, nie rozwiną się, lub rozwiną nieprawidłowo.

Nie tu miejsce zwracać się do jednastek, co czują w sobie powołanie kapłańskie, by szli za niem ze szlachetnym zapałem. Chcielibyśmy raczej całemu społeczeństwu stawić przed oczy, jak naglącą ma potrzebę kapłanów świętych, gorliwych, i jak bardzo jest zobowiązane współpracować nad ich wyrobieniem. Niestety głos nasz nie będzie tak silny, by przegłuszył gwar i hałas interesów materyalnych i dotarł do duszy społeczeństwa i przypomniał mu, iż mu potrzeba kapłanów. Więc zwracamy się do Was, dobrzy Pomocnicy i zacne Pomocnice, bo Wyście przepojeni duchem chrześcijańskim, bo w Waszej duszy pała żądza ratowania społeczeństwa. Nie bójcie się, liczba Wasza jest wielka. W czasach historycznych, gdy umysły zdają się nieczułe dla nauki i sztuki, wystarczy, by powstał jeden Mecenas i wziął w opiekę artystów i uczonych, a wnet zjawią się geniusze w jednej dziedzinie i drugiej. Niech się jedna dusza szlachetna zabierze do szukania i pielęgnowania powołań, a wnet znajdzie ich się mnogo, rozwiną się potężnie i przyniosą owoc pocieszający.

3. Takim Mecenasem powołań kapłańskich był X. Bosko. Rozruchy polityczne jego czasów zamykały seminarya, rozpędzały kleryków, a umysły młodych chłopczyków zaprzątały ideałem wojny, nieprzejednanym wrogiem ideału kapłaństwa katolickiego. X. Bosko przewiduje niedostatek i brak kapłanów i zapobiega mu z wiarą, odwagą i rozmachem. Jego Oratoryum staje się szkółką i przytuliskiem powołań; klerycy rozpędzeni znaleźli tam nietylko schronienie, ale i pomoc do dopięcia celu wśród ówczesnej zawieruchy społecznej. A skoro tylko mógł rozporządzać kilku własnymi klerykami i kapłanami, wnet Biskupi prosili go, by się zabrał do zreformowania podupadłych seminaryów, które też wnet zakwitły liczbą i dobremi chęciami alumnów.

4. Jakaś bogata Pani pytała go raz, co czynić, by zapobiedz przekleństwom, bezbożności, świętokractwom, tak strasznie rozpowszechnionym w naszych czasach: była gotowa poświęcić dla tej sprawy ogromne sumy. X. Bosko przekonał ją, iż jeżeli pomoże jednemu chłopcu zostać księdzem, zdziała w tym kierunku więcej, niż jakiembądź innem dziełem. Powtórzył niejako zasadę św. Wincentego a Paulo, z którym posiada tyle innych cech wspólnych: niema piękniejszego i lepszego dzieła, jak pomódz komuś zostać księdzem. I w rzeczy samej, pośród wszystkich spraw, tę jedną kładł na pierwszem miejscu. Na jakieżto pomysły nie wpadał, by wychować sobie chłopczyków kandydatów do seminaryum!

Z jak dziwną stałością wracał do dzieła, choć próby zawodziły jedna za drugą! Z jakąż niewyczerpaną pieczołowitością czuwał nad chłopczykiem, w którym rozpoznał znaki prawdziwego powołania! Jakich prac i jakich wydatków się podejmował, by tylko Kościołowi dać nowego kapłana!

5. Krom czasowego i wyjątkowo tylko przyjęcia zarządu jakiego seminaryum duchownego, X. Bosko stworzył trzy rodzaje zakładów, uprawiających powołania duchowne: *hospicya*, zakłady *Synów Maryi*, i *domy nowicyatu* dla dalszej uprawy powołań Salezyańskich.

Od czasów, gdy Zbawiciel Jezus Chrystus powołał na Apostołów ubogich rybaków, aż do naszych dni, gdy na swego Namiestnika powołał biednego ziemianina z Riese, powołania do stanu kapłańskiego były zawsze najliczniejsze wśród synów najbiedniejszych rodzin. Ale jakie trudy miały niekiedy do zwalczania podobne powołania, mianowicie w stawianiu pierwszych kroków! Przykładem jest nam sam X. Bosko. Ileż to powołań zostaje zduszonych, zważywszy, że nie wszyscy powołani mają tyle hartu, ile go okazał X. Bosko, nie wszystkim przypisano pomoc cudowną? Nad temi stratami trzeba gorzko płakać i ubolewać, a to tem więcej w naszych czasach, gdy rodziny zamożnych spaczywszy obyczaje występkiem, a pojęcia uprzedzeniami, nie dają, choćby mogły, Kościołowi powołań kapłańskich.

Wy więc, Przezacni Pomocnicy i czcigodne Pomocnice, uważajcie pilnie, czy w kole waszych znajomych lub krewnych niema chłopczyków, którzyby dawali znaki powołania kapłańskiego. Radźcie się, gdy zachodzi wątpliwość, waszego X. Proboszcza albo innego gorliwego kapłana; a potem starajcie się, by taka młoda roślinka została zawczasu schroniona do seminaryum lub do jakiego hospicyum przeznaczonego do pielęgnowania powołań. Trzeba atoli mieć na uwadze, że niewłaściwem jest postępowanie tych, coby chcieli na wszelki koszt mieć księdzem swego syna lub pupila, gdyż powołanie przychodzi od Boga; naszem zadaniem jest tylko poznać je i starać się o jego wypełnienie.

Ale rozumie się, iż nie wystarcza tylko polecić powołanego, ale trzeba krzątnąć się koło wyszukania środków do pokrycia kosztów, jakie za sobą pociąga wychowanie takich chłopczyków. Chwalebnym jest zwyczaj tych, co się informują u przełożonych naszych hospicyów, by im wskazali jakiego wychowanka, rokującego dobre nadzieje a potrzebującego wspar-

cia. Podejmując się następnie kosztów utrzymania, są pewni, że nie wyrzucają pieniędzy dla okpiświata, ale pomagają skutecznie do rozwinięcia powołania duchownego.

6. Od szeregu lat przyjmowano do Oratoryów i hospicyów Salezyańskich jako studentów z zamiarem poświęcenia się stanowi kapłańskiemu, doroślejszych młodzieńców, którzy już poprzednio pracowali w jakim zawodzie, w gospodarstwie, lub czekali na wynik poboru wojskowego. X. Bosko przeglądając pewnego dnia rejestry swych wychowanków, stwierdził, że na dziesięciu chłopców, co zaczynają nauki w zamiarze wstąpienia do wojska Chrystusowego, zaledwie jeden lub dwóch dochodzi do kapłaństwa; podczas gdy z owych dojrzalszych młodzieńców, którzy już mieli czas i wiek zastanowić się nad swem powołaniem, na dziesięciu przypada siedmiu księży. Dadaje X. Bosko, że dochodzą oni do celu prędzej i z poważniejszem przygotowaniem. Widząc w tem sposób dostarczania Kościołowi kapłanów, zwłaszcza misyonarzy, otworzył osobne zakłady dla takich dojrzalszych młodzieńców. Domy te mają regulamin nieco odmienny, jakto już swego czasu praktykował św. Karol Boromeusz, gdy rozróżniał trzy rodzaje seminaryów duchownych stosownie do różnych prac w dziedzinie duszpasterstwa. Młodzieńców zaś nazwano Synami Maryi, a dzieło założone na ich rzecz: Dziełem Synów Maryi Wspomożycielki. Ojciec św. Pius IX zatwierdził definitywnie to dzieło, pobłogosławił je i udzielił mnogich odpustów tym, coby je wspierali. X. Bosko rozpoczął je w Oratoryum św. Franciszka Salezego w *Turynie*, potem w *San Pier d'Arena;* Bóg pobłogosławił jego usiłowaniom. W krótkim czasie 36 alumnów przywdziało suknię klerycką. Z nich dwudziestu powróciło do swych dyecezyi, drudzy wstąpili do zakonów, inni oddali się pracy w różnych zakładach. Nie trudno napotkać w historyi przedziwne przykłady powołań kapłańskich w starszym wieku: św. Ignacy Lojola, św. Alfons Liguori i tylu innych świadczy wymownie, ile dobrego można się spodziewać po świętobliwym kapłanie, co w starszym dopiero wieku otrzyma święcenia. Zgromadzenie Salezyańskie zebrało obfity plon takich kapłanów, mianowicie na misyach.



Rzemieślnicy w szkole (Misya w Matto Grosso).

Jest zrozumiałem, że rzecz ta musi być prowadzona ostrożnie i z uwzględnieniem czasów i krajów. Ale nie można wydawać ujemnego sądu o instytucyi jako takiej, jeżeli się czasem zdarzy, że ktoś pokierowany i wyświęcony do duszpasterstwa na misyach lub do osobliwego rodzaju pracy, porzuca obrany kierunek, a puszcza się w inny, do którego nie był należycie przygotowany.

I tutaj Pomocnicy i Pomocnice, a mianowicie duchowni mogą zdziałać wiele dobrego. Ileżto daje się nieraz widzieć młodzieńców w pełni sił fizycznych i umysłowych, którzy się zdołali utrzymać nietknięci wśród największych niebezpieczeństw młodzieńczego życia, całkiem oddanych pobożności i żądnych życia całkiem poświęconego Bogu. Bywają i tacy między nimi, co już ukończyli różne nauki jako nauczyciele, lub w szkołach handlowych, konserwatoryach itd. Dlaczegoż im nie wskazać, że mogą się zapisać do Synów Maryi? Dajmy nato, że dla wyjątkowych powodów nie będą mogli dojść do kapłaństwa — pozostanie im zawsze możliwość zatrzymania się w Zgromadzeniu jako laikowie i pracowania z nieobliczonym pożytkiem w katechizacyi, w różnych przedmiotach naukowych, tak na misyach jak w zwyczajnych zakładach.

7. X. Bosko był może jedynym Fundatorem który w najszerszej mierze praktykował metodę przygotowywania sobie kandydatów na członków, wychowując ich sobie od najwcześniejszej młodości. Nie jakoby odpychał starszych, którzy czuli się powołani do życia Salezyańskiego; lecz w znaczeniu, że jego zakonnicy rekrutowali się po większej części z kaplic świątecznych i z internatów. Czy to dowodzi może, że on zmuszał lub podstępnie wciągał młodych do Zgromadzenia? Bynajmniej. Świadczy to jedynie o tem, że powołań nie brak, tylko je trzeba dobrze uprawiać. Coby to było za Zgromadzenie, które przemocą lub oszukaństwem zyskuje sobie członków! W Zgromadzeniu daje się zupełną swobodę w wyborze stanu nawet takim chłopcom, którzy przez kilka lat byli *gratis* utrzymywani w zakładzie. W rzeczy samej wielu przechodzi do seminaryów dyecezyalnych, do innych zakonów lub idą w świat, by pracować w zawodzie, do jakiego czują pociąg.

Dla tych, co się zdecydowali objąć dobrowolnie życie Salezyańskie, następuje rok lub dwa nawicyatu; następnie trzy lub sześć lat dalszej próby dla własnego udoskonalenia i doświadczenia sił w zajęciach, właściwych życiu Salezyańskiemu. Do definitywnego przyjęcia na członka przypuszcza się tylko takich, co są zdolni i zdecydowani wytrwać na zawsze w takim trybie życia, jakiego się wymaga od Salezyanina.

Droga to dość długa, praca natężona i kosztowna. Mało kto rozumie, ile to kosztuje pracy i pieniędzy, by sobie wychować kapłana, nauczyciela, asystenta, majstra itd.; ile trzeba wydawać na utrzymanie, odzież, książki, nauki, mieszkanie itd. A wiele razy widzi się raptownie zawiedzione wszystkie nadzieje, albo śmierć przecina zaledwie rozpoczęty wątek wydajnej pracy, albo wyczerpanie sił sprowadza ją do minimum!

Wielkie to zaprawdę pole pracy dla Pomocników, pomagać w wyszukiwaniu dobrych chłopczyków, a potem starać się dla nich o środki utrzymania. Wielu żądało wiedzieć, ile potrzeba na rok lub więcej dla wychowania na księdza i mieli potem pociechę być obecnymi na prymicyach młodego lewity, którego utrzymywali podczas kursu filozofii lub teologii itd. A największa pociecha będzie im zgotowana w niebie, gdy zostaną wynagrodzeni za wszystko dobre, co ten Salezyanin, przez nich przygotowany, zdołał spełnić wśród młodzieży.

Inne Internaty i Półkonwikty.

Z tego, cośmy powiedzieli w poprzednich rozdziałach, każdy łatwo wywnioskuje, iż w obecnym stanie rzeczy internaty nie wystarczą dla takich *tylko* chłopców, których na gwałt trzeba usunąć ze złej drogi, by się do reszty nie zepsuli, lub dla takich, co od Boga zostali obdarzeni powołaniem duchownem. Pozostaje całe mnóstwo dzieci, których rodzice nie są wprawdzie bogaci, ale zawsze mogą ponieść jakieś koszta na ich wychowanie i chętnieby je ponieśli, widząc, iż im samym niepodobna dać dziecku należytego wychowania, czyto dla braku zdrowia, czy też czasu, odpowiedniego otoczenia itd.

Dla takich potrzeba burs czyli półinternatów, w których poczęści spełnia się zadanie wychowawcze, którego nie mogli spełnić rodzice.

W tego rodzaju zakładach wydatki utrzymania są tak unormowane, iżby nie obciążały ogółu dobroczyńczów, lecz rodzice płacą za całe utrzymanie konwiktora; było zasadą X. Bosko czuwać, by nie wyzyskiwali ofiarności publiczności ci, co posiadają własne środki.

W takich domach Salezyanie starają się uzupełnić wykształcenie religijne, urobienie charakteru chłopców, którzy na naukę chodzą do szkół lub warsztatów publicznych; poma-

gają korrepetycyami studentom do dobrego zdania egzaminu, ćwiczą w muzyce instrumentalnej i innych przedmiotach uzupełniających.

Gdy brakuje w miejscu szkół odpowiednich, albo gdy wychowanek dla szczególnych powodów nie może uczęszczać do szkół publicznych, zakład stara się brakowi zaradzić zapomocą kursów domowych.

Uwaga. — Dla braku lokalów łączą się często w jednym zakładzie, jako sekcye, różne z powyżej wyliczonych i opisanych instytucyi.

STOWARZYSZENIA.

Stowarzyszenia, założone przez chłopczyka Bosko. — Stowarzyszenia, zawiązane w jego zakładach. — Poza zakładami.

1. „Podczas pierwszych IV klas gimnazyalnych w Chieri — opowiada X. Bosko — musiałem własnym kosztem uczyć się obejścia z towarzyszami. Podzieliłem ich sobie w myśli na 3 kategorye: dobrzy, obojętni, źli. Złych unikać zawsze i niezwłocznie po ich odkryciu; z obojętnymi stykać się tylko z grzeczności lub z potrzeby; poufną przyjaźń zawiązywać tylko z najlepszymi, to było mojem niezłomnem postanowieniem... Ale musiałem stoczyć niejedną walkę z tymi, których nie potrafiłem poznać gruntownie. Jedni chcieli mnie wciągnąć za sobą do teatrów, drudzy do gry, inni do kąpania, nawet do kradzieży po ogrodach i na polach... pozbyłem się ich, unikając surowo ich spotkania."

Ale historya tego okresu z życia X. Bosko wie o nim coś więcej.

Będąc pobożnym i dobrym bez ostensacyi, pozyskał sobie rychło miłość i szacunek ogółu towarzyszów. Zrazu gromadzili się oni naokoło niego, aby słuchać jego opowiadań lub dla zabawy, następnie dla spełniania obowiązków szkolnych itd. Tak powstało „*Wesołe Kółko* (Società dell'allegria), nazwa określająca dosadnie owe schadzki, w których każdy był zobowiązany szukać takich książek, wprowadzać takie tematy rozmów i takie gry, coby mogły się przyczynić do rozweselenia całej drużyny; a było wykluczonem wszystko, co mogło nastroić posępnie, mianowicie wszelkie sprawy mijające się z prawem Bożem. Więc kto sobie pozwolił na przekleństwo lub na złe rozmowy, bywał wykluczony z kółka, jako niegodny tego zaszczytu. Jan stał na jego czele. Jednomyślnie postawiono jako zasadę kółka, dwa następujące paragrafy: Każdy członek „Wesołego Kółka," powinien unikać wszelkiego słowa lub czynu, nie przystojnego dobremu chrześcijaninowi. Dokładność w obowiązkach kościelnych i religijnych.

W. r. 1837 kleryk Jan Bosko wstąpił do kursu teologicznego i oddał się z zapałem teologii i przedmiotom pokrewnym. Ale jednocześnie uprawiał literaturę, owszem był duszą akademii, która się zawiązała w łonie seminaryum celem wzajemnego pomagania sobie w tej dziedzinie umiejętności.

2. Wspomnieliśmy o tych epizodach z młodości X. Bosko, aby wykazać, iż on już wtedy oceniał całe znaczenie dobrych stowarzyszeń i potrafił je ożywiać.

Gdy musiał prowadzić setki chłopców i nie mógł każdemu z osobna świadczyć wszystkich usług, jak tego pragnął, a chcąc z drugiej strony dać drugim sposobność do ćwiczenia energii, zakładał związki różnego rodzaju: religijne, literackie, dobroczynne itd, dając jednym ustalony regulamin, aby niezmiennie były prowadzone po wszystkich domach, a innym pozwalając zmieniać ustawy stosownie do czasów i okoliczności.

Tak otrzymały niezmienną formę stowarzyszenia św. Alojzego, św. Józefa, Najśw. Sakramentu..... później bractwo Maryi Wspomożycielki. Niestałą formę natomiast otrzymały: stowarzyszenie „*Niepokalanej*", zawiązane przez Dominika Savio, „*Małego kleru*", przeznaczone początkowo do służby po różnych kościołach miejskich; „*Konferencye św. Wincentego a Paulo,*" prowadzone w latach 1850, „*Infirmarze*" do pielęgnowania chorych w czasie grasujących epidemii, „*Klub ułamkowy*" (od *ułomków* chleba), by zapobiegać najmniejszemu marnowaniu darów Bożych, klub „*gimnastyczny*", który prowadzony przez Bersagliera zdołał przykuć do Oratoryum chłopców podczas szału wojennego 1848 r. i później; związek „*Wzajemnej Pomocy*" celem utrzymania solidarności między rzemieślnikami, uczyć ich zgody, oszczędności, nieść sobie pomoc w chorobie, wypadkach i t. d.

Wszystkie te stowarzyszenia, do których przyłączyły się w dalszym ciągu kółka dramatyczne, sportowe, muzyczne służyły i służą znakomicie do wyrobienia w chłopcach ducha przedsiębiorczego, poczucia solidarności, dają odwagi i dzielności w obronie własnych przekonań, bo chłopcy czują, że są w wielkiej liczbie, a na zebraniach żywo o tem rozprawiają. Rzecz naturalna, że ich zebrania są ostrożnie normowane i prowadzone przez przełożonych, aby zapalność i prędkość nie sprowadziła młodych i niedoświadczonych związkowców na manowce; ale przez to właśnie są one ogniwem przejściowem do onego okresu, gdy młodzieńcy w interesie samoobrony w społeczeństwie będą musieli szukać siły, tkwiącej w trzymaniu z dobrymi.

3. Poza zakładami znajdujemy jeszcze dwie główne organizacye X. Bosko: *Ex-wychowanków* i *Pomocników*, nie mówiąc o *Czcicielach Maryi Wspomożycielki* i innych.

Pamięć lat spędzonych w kollegium powraca często do duszy jako słodkie wspomnienie serca, a służy potężnie za bodziec do dobrego życia według zasad z kollegium wyniesionych.

Listowna korespondencya z dawnymi przełożonymi i kolegami strzeże zbawiennych owoców pierwszej przyjaźni, która sięga w najranniejszą przeszłość, bywa najserdeczniejszą i najgłębszą.

Dawni wychowankowie Oratoryum turyńskiego zgromadzają się rokrocznie w macierzystym domu i te doroczne zebrania dały okazyę do założenia innych organizacyi o odrębnych celach, w miarę, jak konstatowano ich potrzebę. Podobnież czyni się z wychowankami innych starszych domów Pobożnego Stowarzyszenia Salezyańskiego, — a dla zakładu oświęcimskiego rok 1911, w którym przypada 10-lecie poświęcenia domu, poda sposobność do zorganizowania w związek wszystkich wychowanków, co w ciągu tego czasu w nim się kształcili.

O Związku *Pomocników i Pomocnic* mówiliśmy pod tytułem ósmym, (1) tutaj przypomnimy tylko artykuł, który powiada, że celem Salezyanów i ich Pomocników jest „*religiosos coetus promovendos*"; nietylko krzewić nasz Związek, ale wszystkie inne, które w jakibądź sposób pracują na chwałę Boga i nad rozkrzewieniem religii. Byłoby pożądanem, aby Pomocnicy z zapałem popierali własnego X. Proboszcza w zakładaniu i prowadzeniu bractw, róż, trzecich zakonów i innych polecenia godnych związków. Mianowicie niechaj nauczają pilnie katechizmu własnych dzieci i obcych, jeżeli zaniedbane, niech wszędzie popierają sprawę częstej Komunii św. i różne związki, mające na celu dobro młodzieży: śpiewackie, gimnastyczne, sportowe, w które Pomocnicy powinni wnieść ducha X. Bosko, który uświęcał stowarzyszenia na pozór czysto światowe. Tosamo powiedzmy o owych kasach włościańskich, bibliotekach,



Pomnik Wieleb. J. Bosko w Castelnuovo d'Asti.

czytelniach, kooperatach (spółkach współdzielniczych), które księża tak często zakładają, aby paraliżować ruch socyalistyczny, który pozbawia lud wiary i religii, ale też tak często cały ciężar pracy muszą nieść na swoich barkach, bo brak oczytanych, oświeconych parafianów, którzyby im mogli przyjść z pomocą.

Zapalmy się wszyscy gorliwością X. Bosko, a postępy cywilizacyi i ruch przemysłowy i żądza zabaw i rozmaitość związków, kółek, klubów, wszystko stanie się w rękach naszych środkami uświęcenia społeczeństwa.

(1) P. str. 47.

PRASA.

Jak się X. Bosko przygotował — Wybór przedmiotu — Styl i język — Jego metoda w polemizowaniu — W stosunku do moralności — Naśladować pisarza i propagatora — Kilka praktycznych uwag.

1. Jedną z najbardziej naglących potrzeb naszych czasów jest krzewienie dobrej prasy, aby nią położyć tamę zalewowi złych książek i pism. Zła prasa sieje nieszczęścia na całą ziemię. Trzeba pismu przeciwstawić pismo, gazecie gazetę, książce książkę. „Możeby się nie mylił, wyrzekł Wielki Leon XIII, gdyby kto wszystko złe i opłakany stan ludzkości chciał przypisać mianowicie złej, bezbożnej prasie". A kiedy już zwyczaj uczynił prasę niezbędną, powinni pisarze katoliccy całą siłą dążyć do tego, by ją pokierować ku zbawieniu społeczeństwa. X. Bosko poznał od razu, że zło wyrządzone przez bezbożną prasę, nie da się inaczej usunąć, jak tylko bezkresowem krzewieniem prasy dobrej, więc jął się tej zbawiennej pracy już od pierwszych lat swego posłannictwa. Nie zważał na wydatki, trudy, nawet prześladowania. Sam pisał pożyteczne książki, a zaledwie środki na to mu pozwoliły, począł zakładać drukarnie, księgarnie, biblioteki okrężne, związki itd.

Ale założenie i utrzymanie drukarń kosztuje ogrom pracy i pieniędzy, zwłaszcza, jeżeli je się chce prowadzić jako szkołę (praktyczną) dla chłopców.

A rodzaj książek, jakie my wydajemy i minimalne ceny, za jakie je sprzedawamy, sprawiają, że nie pokrywa się kosztów nakładowych. Nasi dobrzy Pomocnicy mogą i tu być prawdziwymi współpracownikami w wielkiej sprawie prasy katolickiej, czyto dostarczając zasobów pieniężnych, czyto zakupując książki z naszych księgarń. Popierając skutecznie tę sprawę, spełnią najpiękniejszą jałmużnę, najbardziej zasługujący uczynek miłosierdzia. Bo zaiste, gdyby dobrzy tyle czynili dla dobrej prasy, ile źli czynią dla złej, odnieślibyśmy niebawem świetne wyniki, wspaniałe tryumfy religii i dobrobytu społecznego. Obyśmy naśladowali wiernie przykład X. Bosko. Ale uważa się za rzecz w najwyższym stopniu potrzebną, zastanowić się cokolwiek nad zasadami, jakiemi się kierował X. Bosko w krzewieniu dobrej prasy, gdyż nader często się zdarza, że się drukują i rozrzucają t. zw. dobre książki, które w rzeczy samej natomiast sprowadzają ruinę serc tem większą, że je się czyta bez podejrzenia.

Czytelnik zapyta: Skąd czerpał X. Bosko materyał do wszystkich tak różnorodnych prac, jeżeli do nich używał z największem wytężeniem energii, jedynie okruch wolnego czasu, które mu z pewnością nie pozwalały zaglądać do autorów lub bibliotek. Odpowiemy krótko, że złożyły się na tę wydajność dwie rzeczy, z których jedną nie wszyscy mogą naśladować, druga natomiast pobudza do pilnego naśladowania. Pierwszą była szalona pamięć, połączona z wszechstronnością i bystrością umysłu: dzięki tym darom Bożym, zdołał X. Bosko zgłębić i z zadziwiającą wiernością zachować w pamięci liczne i najróżniejsze dzieła, jakie w młodości dostały się do jego rąk. Drugą była jego roztropna pilność, wskutek której z jednej strony nie uronił w młodości swej ani jednej chwileczki, lecz wszystek wolny czas poświęcał nauce lub czytaniu; z drugiej zaś strony nie dopuszczał, żeby przedmiotem takiej nauki lub czytania były dzieła złe lub nieużyteczne, a celem podrażnienie nerwów i zabijanie czasu.

Dodamy jeszcze jedną przyczynę, wskutek której X. Bosko mógł z łatwością pisać wiele i poprawnie, nawet wtedy, gdy czas nie pozwalał mu korzystać ze źródeł. Od najwcześniejszej młodości sobie postanowił opowiedzieć każdego dnia jaki budujący przykład. To zmuszało go do pilnego i uważnego czytania, do pilnego i dokładnego powtarzania w pamięci przeczytanego zdarzenia, aby być w stanie opowiedzieć je wiernie i w sposób pociągający.

Oto, co w tym względzie pisze jego biograf (X. Lemoyne).

„Opowiadania jego odznaczały się uderzającą rozmaitością tak, iż słowa jego nigdy nie nużyły, ani nie budziły niesmaku. Z całej Biblii, z całej Historyi Kościoła, z wielu historyi narodów starożytnych i nowoczesnych, z żywotów Świętych, z filozofów i sławnych artystów, z dzieł *Magistra sententiarum* Gersona, sławnego kanclerza wszechnicy paryskiej, z Bollandystów i z niezliczonych innych autorów przyswoił sobie niewyczerpany zasób zdarzeń i sentencyi, któremi się posługiwał, ilekroć nadawały się do jego przedmiotu."

Opowiadał także prywatne i publiczne zdarzenia współczesne, objaśniając je uwagami własnemi, zastosowanemi do potrzeby bieżącej

chwili, a obliczonemi na to, aby pouczyć i zbudować chłopców.

2. W obiorze przedmiotu do opracowania nigdy nie miał na myśli siebie, aby się popisać swoją wiedzą, wprawą lub zdolnościami językowemi: ale pragnął jedynie chwały Bożej i pożytku bliźniego. Aby nie uledz złudzeniom, uciekał się często po radę do osób doświadczonych; tak radził się X. Kafasso, czy ma napisać książkę o obyczajach, czy Historyę Włoch. Również gdy mu prof. Peyron zwrócił uwagę, że w książce, przeznaczonej dla młodzieży, nie należało umieszczać biografii Alfiera, który ideami swojemi tyle spowodował złego, X. Bosko usunął biografię, a profesorom swoim często powtarzał, aby nie wymieniali ani nie przytaczali autorów złych, a tem mniej wychwalali ich styl lub inne zalety.

Gdy chodziło o wprowadzenie systemu metrycznego, mógł swoją łatwością w popularyzowaniu wiedzy stworzyć dzieło wiekopomne, tymczasem on pisze skromniutką broszurkę ludową i przedstawienie amatorskie, by pokazać, jak należy w praktyce usuwać trudności i przeszkody w zaprowadzeniu nowego systemu miar i wag.

Podobnież łatwą rzeczą byłoby dla niego napisać wielkie dzieło o systemie wychowawczym, którego plan miał już nakreślony, i zyskać sobie głośne imię; widząc atoli pilniejszą potrzebę innych dzieł, onym się oddaje całą duszą, a o systemie uprzedzającym podaje tylko zasadnicze reguły i wskazówki.

Jak św. Augustyn zwykł się zwracać we wszystkich swoich homiliach przeciwko heretykom współczesnym, tak i X. Bosko kieruje wszystkie swoje pisma przeciw herezyi, niewierze, złym obyczajom, oszczercom Papieża i Kościoła.

3. Znane są jego usiłowania, aby w pismach osięgnąć prostotę, popularność, aczkolwiek nigdy się nie zniżył do pisania niepoprawnego; na jego stoliku zawsze leżał słownik celem kontrolowania poprawności języka.

Celem stwierdzenia prostoty i przejrzystości stylu zwracał się do znawców najkompetentniejszych: do prostaczków. Pisząc „*Dzieje Kościoła*“ oddawał poszczególne zeszyty do czytania odźwiernemu konwiktu św. Franciszka. Jeżeli ten je rozumiał, to dobrze; jeżeli nie, to X. Bosko przerabiał swoją pracę, póki jej nie uczynił przystępną, zrozumiałą dla onego prostego człowieka.

Starał się, by pisma jego czytały się przyjemnie i odznaczały się rozmaitością; ale czynił to bez sztuczności, bez dziwacznych pomysłów, nie drażnił namiętności, ale poruszał rzeczy zajmujące, prawdziwe, poważne i przystępne dla swoich słuchaczy i czytelników.

W „*Młodzieńcu Zaopatrzonym*“ w „*Katoliku w świecie*“ można podziwiać jego wprawę w łatwem, a jednak dokładnem wyrażeniu najgłębszych prawd teologicznych.

A w przedmowie do „*Żywota św. Piotra,*“ pierwszego Papieża Rzymskiego, odzywa się między innemi w te słowa:

„*Zaznaczam przedewszystkiem, że piszę dla ludu, więc unikając wszelkiej wybredności stylu i niepotrzebnych dyskusyi, będę się starał sprowadzić styl i przedmiot do takiej prostoty, jaka tylko jest możliwą bez uszczerbku dla prawdy historycznej i teologicznej oraz dla poprawności naszego języka...*“

4. X. Bosko był zdania, że nie wypada zaciemniać umysłu przedkładaniem błędu choćby nawet w czystej intencyi zwalczania go i wydobycia na wierzch prawdy; mianowicie, jeżeli błąd należy do tych, co podniecają mocno namiętności. Metoda taka jest conajmniej zbyt długą i niedobrze uporządkowaną, a zawsze wlecze za sobą tę szkodę, że wprowadza do umysłu wątpliwości, które nigdy nie byłyby się może pojawiły, albo kończy się niefortunnem zbijaniem samegoż błędu.

Natomiast naturalniej, łatwiej i pożyteczniej jest przedstawić spokojnie i rzeczowo daną prawdę, a następnie usunąć wątpliwości. Tym bowiem sposobem umysł dziewiczy, nienaruszony, bierze w posiadanie najpierw prawdę, a nie fałsz, a uczeń jest w stanie współdziałać z nauczycielem (lub autorem) w odrzucaniu i zbijaniu błędu, co jest rzeczą wielkiej wagi, gdyż przez to nietylko pogłębia prawdę, ale wprawia się od samego początku do dzielnego odpierania zarzutów innego rodzaju, nie poruszonych może wcale ani w szkole, ani w książkach, ale podnoszonych w rozmowie, w gazetach.

X. Bosko prowadził polemikę z fantazyą, zaprawiając ją przyjemnie, tak, że czytelnicy lub słuchacze całem sercem łączyli się z nim, aby walczyć za prawdę; nie była ona u niego wylewem żółci na przeciwnika, ani zimnem przedstawieniem prawdy i fałszu, które każe we wszystkich słuchaczach i czytelnikach przypuszczać dostateczny spokój i zdolność do samodzielnego sądu; skądinąd takie zimne zestawienie prawdy z fałszem czyni już wielką krzywdę prawdzie, stawiając ją tuż obok błędu, jak Jezusa obok Barabasza. Nawet w szkole teologii lepiej się dochodzi do celu jasnem i gruntownem uzasadniem prawdy, chociaż następnie, w dysputach ćwiczeniowych, wypada się trzymać chłodnej rzeczywistości, owszem kolorysować błąd, aby go tem silniej zetrzeć. Atoli w książkach dla młodzieży i ludu — a do ludu zaliczam większość naszych słuchaczy i czytelników, z wyjątkiem chyba tych, co się oddali naukom teologicznym, filozoficznym lub po-

krewnym — uważam wręcz nieodpowiedniem zastosowanie tej metody.

A właśnie X. Bosko w pismach i przemówieniach swoich zwracał się stale do młodzieży i do ludu.

5. W stosunku do moralności, X. Bosko nie tylko unikał każdego przedmiotu i wyrazu, któryby mógł w najmniejszy sposób urazić delikatne sumienie, ale też pilnie unikał tego wszystkiego, coby mogło w duszy przedwcześnie wywołać lub niepotrzebnie przypominać rzeczy i uczucia złe lub niebezpieczne. Czytając jego dzieła albo dzieła pisane w jego duchu, niema niebezpieczeństwa spotkać się by z jednem wyrażeniem niebezpiecznem; taką jest jego delikatność, przekazana synom swoim w regułach następującemi słowami:

„... *Słowa, spojrzenia nawet obojętne, są nieraz złośliwie tłomaczone przez chłopców, co już padli byli ofiarą nizkich namiętności. Trzeba zatem postępować z największą oględnością, ilekroć wszczyna się rozmowę lub ma się jakąkolwiek styczność z chłopcami jakiegobądź wieku lub stanu.*"

Istnieją na tym punkcie dwie ostateczności; jedni bowiem powiadają: ponieważ dziecko prędzej czy później musi dojść do wiadomości tych rzeczy, zobaczyć je i zastanawiać się nad niemi, to już lepiej, że my sami je uświadomimy, bo przez to oswoimy je z niemi, a w swoim czasie nie doznają tak silnego wrażenia. Być może, że tym sposobem będziemy mogli obok wrażenia ujemnego przeciwstawić jednocześnie jaką dobrą radę albo inny środek, przeciwdziałający złemu teraz lub na przyszłość. Niestety, jak nas upewnia los tych niewielu, co prześliznęli się nienaruszeni wśród ogólnego zepsucia, takie wczesne uświadomienie przyspiesza wielom upadki, którzy w przeciwnym razie przez jakiś czas jeszcze byliby pozostali niewinnymi; a to chyba rzecz niemała; potem częste upadki osłabiają wolę i czynią ją coraz mniej odporną w następnych pokusach. Słuchając takiej nieskrępowanej wolności w słowach u osób poważnych albo w swoich nauczycielach, młodzież zamiast czuć się silniejszą wobec pokus, będzie przeciwnie uważała, że w tem niema nic złego, albo nic tak bardzo złego, albo, że to rzecz naturalna, nieunikniona, za którą się nie odpowiada, a tak traci hamulec wstydliwości przyrodzonej i wewnętrzną siłę, jaką daje dziewiczy i podniosły ideał cnoty.

A nie wolno twierdzić, iż chłopiec zadowoli się wiadomościami słyszanemi w szkole i nie będzie szukał kolegów lub książek celem zupełnego zaspokojenia ciekawości.

Drugą ostatecznością grzeszą ci, co pragnąc na wszelki sposób odwrócić uwagę dziecka od rzeczy przykrych lub niebezpiecznych, zaprzątają jego umysł najdziwaczniejszemi opowiadaniami i śmiesznemi głupstewkami. Wskutek tego wyobraźnia zostaje zwichniętą, zamiast zdrowo być wyrobioną, a krom tego chłopiec, skoro się spostrzeże, że go okpiono, zapali się nienawiścią i będzie niedowierzał tym, co mu kazali wierzyć w tego rodzaju niedorzeczności. Zwolennicy tego systemu, nie mogąc przeszkodzić książkom, w których się tu i ówdzie znajduje coś zdrożnego, oczyszczają je wycinkami, przekreślaniem, opuszczaniem, przeskokami, itp. a chłopcom zakazują surowo, czytać tych i owych autorów, strasząc ich bezzwłocznemi nieszczęściami i chorobami za uchybienia w tym kierunku. Wycinki takie zapalają ciekawość i podejrzenie, — *nitimur in vetitum* — wymieniać autora, aby zabronić go czytać, znaczy to kazać go szukać. Groźby zaś doprowadzają tylko do desperacyi tych, na których się rzeczywiście sprawdziły; jeżeli się zaś nie spełniły, wtenczas chłopiec nie będzie wierzył nawet groźbom uzasadnionym.



X. Franciszek Cerruti autor słownika włoskiego i różnych dziełek pedagogicznych.

X. Bosko każe umiłować cnotę, podziwiać dobrych autorów, ułatwia nabywanie dobrych książek, aby przeciąć drogę do pożądania złych. Jeżeli oczyszcza autorów, to czyni to w sposób

naturalny, w osobnych wydaniach, które przedstawiają całość zadowalniającą. Ruguje złe książki, — ale nie wymienia ani jędnej. Jego groźby obracają się w granicach sprawiedliwości, a mimo to są skuteczne, bo kazał ukochać cnotę i dobro (niewinność, pokój sumienia, czystość, niebo); zagrożenie utraty tych dóbr staje się naprawdę rzeczą ciężką, groźną i nie potrzebującą innego, realniejszego poparcia.

Nie zmyśla nigdy baśni ani bajek, ani nie unika ślepo wszelkich wyrażeń i epizodów, które pozostawiają próżnię i wzniecają ciekawość. Czytajcie na przykład jego *Historyę Świętą*, a zobaczycie, z jaką prostotą opowiada niektóre zdarzenia i jak zręcznie opuszcza inne. Jego kosztowało to niezawodnie wiele pracy, aby dojść do takiej poprawności i czystoty, lecz czytający znajduje opowiadanie płynące z całą gładkością.

6. Przykład naszego Ojca i Fund•tora powinien być dla nas wzorem, ustawą, prawem zobowiązującem i nieustannym bodźcem do naśladowania. Otóż zaznaczyliśmy wyżej, ile X. Bosko pracował, aby paraliżować wpływ złej prasy. Krom większych dzieł pisał i drukował ulotne pisemka na czasie, które tysiącami rozdawał młodym i starym, na odpustach, w czasie misyi, nowenn, tryduów i uroczystości.

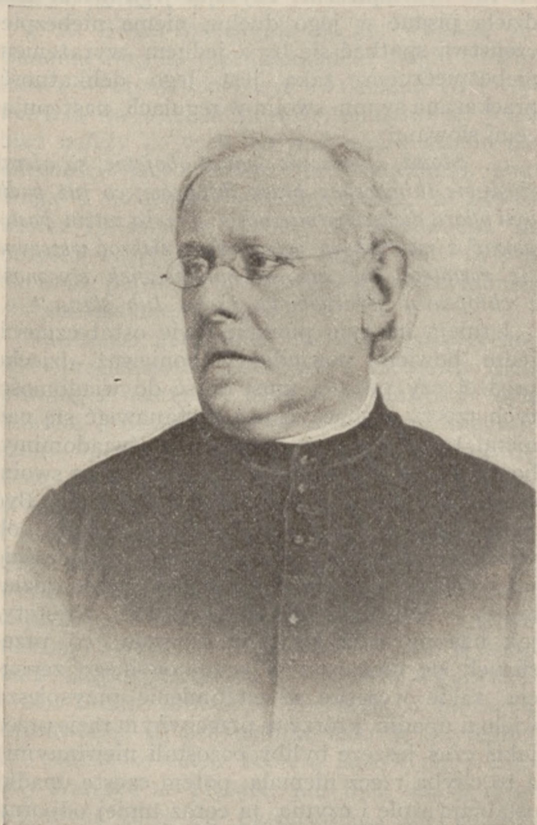
Owszem czynił coś więcej. Wstępował lub posyłał zaufanego jakiego Pomocnika do tej lub owej kawiarni i wypróżniwszy filiżankę, żądał ,,*Armonii*" lub ,,*Campany*" (dwie najlepsze gazety turyńskie), a gdy odpowiadano, że ich niema, dziwił się mocno mówiąc: Jakto? tak głośna kawiarnia nie abonuje tak ważnych gazet? — I odwiedziny te i żądania powtarzały się tak długo, aż kawiarnia zaabonowała oba te pisma. I tak cichaczem obrabiał drugą i trzecią restauracyę, aż prawie we wszystkich punktach zbornych miasta widniały gazety katolickie.

(X. Bosko atoli, krom zdarzeń narzucających się swoją nadzwyczajnością, nie czytał gazet. ,,*Czytanie gazet* — mówił — *zabiera wiele czasu poważnym studyom, zaprząta głowę licznemi i niepotrzebnemi rzeczami i roznamiętnia umysły*).

7. W Regułach zaś swojego Zgromadzenia tak pisze (r. I nr. 6)... *członkowie niech starają się rozszerzać pomiędzy ludem dobre książki, chwytając się wszelkich środków podawanych przez skrzętną miłość; wreszcie niech słowem i pismem zwalczają bezbożność i sekciarstwo, które wszelkich używa środków, aby opanować lud prosty i nieoświecony; ku temu skierowane być powinno... rozpowszechnianie dobrych książek.*

A w Ustawach dla Pomocników czytamy (r. IV. 3): ,,*Mają przeciwstawiać prasie bezbożnej prasę dobrą, zapomocą rozszerzania dobrych książek, pisemek i druków różnego rodzaju, rozpowszechniając je w tych miejscach i w tych rodzinach, gdzie to uznają za stosowne.*"

Wierni temu programowi synowie X. Bosko, to jest, tak członkowie jego Zgromadzenia, jak Pomocnicy i Pomocnice, starali i starają się wciąż już to pisać dziełka i pisemka ulotne już to wedle sił rozrzucać je wśród ludu. I tak jeszcze za życia X. Bosko, a następnie po jego śmierci wielu członków jego Zgromadzenia i wielu Pomocników Salezyańskich bądź duchownych, bądź świeckich, rzuciło się do pisania książek w tymże celu i wedle prawideł, jakich się trzymał X. Bosko. Oto niektórzy Salezyanie:



X. Jan Lemoyne, biograf Wielebnego Jana Bosko, autor licznych dzieł powieściowych, dramatycznych i hagiograficznych.

Księża Bonetti, Francesia, Lemoyne, Barberis, Cerruti, Tamietti, Trione, Carmagnola, Viglietti, Maccono, Beltrami, Pentore, Piccono, Baratta, Munerati, Paglia ecc. A z Pomocników: Mons. Belasio, mons. Guerra, Martinengo, Olmi, Frassinetti, Bocci, Chiala, Prinetti, Lanfranchi, Michel, Riberi, Orlandi, Gerandeau, Mioni, Matteucci, Damiani etc. etc.

Ci i tylu innych wiernych naśladowców X.

Bosko stworzyli dzieła, a przedewszystkiem dostarczyli broszurek bardzo pożytecznych dla ludu; inni znowu przyłożyli rękę do tłomaczenia dzieł z innych języków; inni jeszcze wydawali po drugi i trzeci raz dziełka mniej lub więcej stare, lecz bardzo na czasie, albo oczyszczali autorów świeckich, aby mogły iść do rąk młodzieży, która bez tej przezorności niestety, bardzo często znajduje ruinę dla umysłu i dla serca tam, gdzie szukała piękności stylu i elegancyi wysłowienia.

Tym sposobem krom wielkiej liczby luźnych dzieł, broszur i pism ulotnych, zdołano rozpocząć i utrzymać kilka publikacyi peryodycznych; takiemi są :

Czytanki katolickie (w kilku językach).

Czytanki pobożne.

Czytanki ku rozrywce i wychowaniu.

Czytanki dramatyczne.

Biblioteka autorów łacińskich, oczyszczonych i objaśnionych.

Biblioteka autorów włoskich, oczyszczonych i objaśnionych.

Nadto ,,*Wiadomości Salezyańskie*“ w 9 językach i w 280.000 egz. ,,*Don Bosco*“ w Medyolanie, podobne wydawnictwo peryodyczne *w S. Pier d'Arena, Florencyi, Bolonii, Parmie, Rzymie, Catanii* i cały szereg w *Ameryce Południowej.*

Jest to wielki strumień dobrej pracy; — ale czemże on wobec naglącej potrzeby w chwili obecnej? U nas przedewszystkiem okazuje się dotkliwy brak książek, pisanych w duchu X. Bosko i jego najzręczniejszych naśladowców! Jakżeby było pożądanem, żeby Pomocnicy, zdolni władać piórem, przyswoili językowi polskiemu te dzieła X. Bosko, które się nadają dla naszego ludu; a wczytawszy się w żywot i w dzieła X. Bosko, lubili pisać nowe książki wedle jego ducha i jego metody. Mamy bowiem w naszej literaturze tak wiele dzieł, które tylko o tyle można nazwać dobremi, o ile nie zawierają bijącego w oczy zepsucia, ale też nie mają żadnej myśli podnioślejszej, nie tchną oną siłą pociągającą do dobrego, której słusznie oczekujemy od pisarza, albo jeżeli ją w sobie mają, to tak ukrytą, że dopiero ją musi odkrywać i wskazywać wytrawna ręka krytyka lub literata. Inni zaś pragnąc być zajmującymi, stawają się werystami i uważają się za dość uczciwych, jeżeli nie brodzą w nieobyczajności. Prowadzą oni młodych czytelników po samym brzegu przepaści, nie oglądając się, czy się któremu noga nie pośliznęła i nie zginął nędznie w otchłani. Ileżto razy troskliwy wychowawca musi książkę napisaną w najlepszych zamiarach odłożyć na stronę, niedopuścić jej do rąk swoich chłopców, li tylko z przyczyny, iż się w niej znajdują rozdziały mniej odpowiednie, niewłaściwe i niebezpieczne illustracye. Tu otwiera się piękne pole pracy dla tych Pomocników Salezyańskich, co chcą X. Bosko naśladować jako pisarza.

Ale nie wszyscy, owszem, najmniejsza cząstka Pomocników będzie mogła naśladować X. Bosko jako pisarza. Natomiast wszyscy, w mniejszej lub większej mierze mogą naśladować jego *gorliwość* w rozpowszechnianiu dobrych książek. W ostatniej wystawie turyńskiej wzięły udział 34 drukarnie, zapomocą których Salezyanie wydawają same tylko dobre książki po możliwie najtańszych cenach, a przytem kształcą młodych ludzi w drukarstwie i zawodach pokrewnych. Popierajcie jałmużną te drukarnie i pomagajcie nam, aby i na naszej ziemi polskiej mogły niebawem powstawać i rozwijać się jak gdzieindziej.

Mając sobie zapisać gazetę, kupić książkę albo mając w tym względzie udzielić rady przyjaciołom lub podwładnym, kierujcie się tą samą zasadą co X. Bosko: czytać i nastręczać książki dobre, pełne jędrnej treści, zdolne pociągać do życia cnotliwego.

,,Nakoniec przytaczamy z podręcznika teoretyczno praktycznego dla Dekuryonów i Dyrektorów Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich ,,*niektóre sposoby rozpowszechniania dobrych książek i popierania dobrej prasy.*“

,,I. Zaznaczamy przedewszystkiem, że wiele książek nie znajduje pokupu li tylko z przyczyny, że nie są znane. A więc trzeba pisać o nich artykuliki biograficzne i ogłaszać je w prasie peryodycznej. A nie powinno to być zadaniem wyłącznie dziennikarzy. Waleczni ci szermierze sprawy katolickiej nie są wcale temu przeciwni, jeżeli ktoś staje się ich współpracownikiem w tym kierunku. Zatem Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie zdolne w ten sposób przyczynić się do rozszerzenia dobrej prasy, niechaj chętnie przykładają do tego rękę i częstymi artykułami niechaj zasilają pisma katolickie, istniejące w ich okolicach lub dyecezyach.

II. Drugim środkiem krzewienia dobrej prasy jest mówić często o niej i zalecać ją przy każdej sposobności. W tento właśnie sposób nasi przyjaciele nawiązali stosunki między wieloma zakładami wychowawczymi a naszemi księgarniami i drukarniami.

III. Gdy chodzi o książki, które można nabyć tak w księgarniach katolickich jak niekatolickich, nabywać je trzeba w katolickich nawet wtedy, gdy nie są wydane nakładem tychże, a to w tym celu, aby popierać księgarnie dobre.

IV. Po miastach i wioskach zakładać wypożyczalnie książek o kierunku katolickim, w duchu katolickim. Jest to rzecz powszech-

nie znana, że w naszych czasach potrzeba takich bibliotek ludowych o kierunku katolickim, aby położyć tamę złemu, które się wszędzie rozlewa wskutek bibliotek i księgarń, przesiąkniętych niewiarą i zepsuciem.

V. Bądźmy stałymi abonentami czasopism katolickich. Jest to rzecz, którą polecamy wszystkim ojcom i matkom rodzin.

VI. Nakoniec osobom zamożnym polecamy gorąco, żeby popierali dobrą prasę środkami, jakie Opatrzność złożyła w ich ręce. Niechaj popierają wszystkich pisarzy i wydawców, co poświęcili życie i mienie swoje tak świętemu apostolstwu. Niechaj się nie zadowalają zakupieniem tej lub owej książki, zaprenumerowaniem tej lub owej gazety, ale niechaj także pomyślą o innych, zakupując w tym celu większą ilość dziełek i broszurek, aby je następnie rozrzucać między ludem, w szkole, na katechizmie, w pracowniach, szpitalach, słowem, gdzie tylko jest jaka nadzieja, że wyjdzie z tego jaki pożytek.

Wszyscy weźmy się do dzieła, o zacni Pomocnicy i Pomocnice. Zła prasa zalewa świat złemi pismami; my dołóżmy starań do rozszerzania dobrej prasy i nią wzajem pokryjmy ziemię. Przeciwstawiajmy prąd przeciwko prądowi, pismo przeciwko pismu, książkę przeciwko książce, czasopismo przeciwko czasopismu.

Popieranie tedy tego rodzaju przedsiębiorstwa będzie najlepszą jałmużną, najobfitszem w dobre zasługi dziełem miłosierdzia. To pewna, że gdyby dobrzy tyle czynili dla popierania dobrej prasy, ile źli czynią dla popierania złej, niebawem osięgłoby się skutki wspaniałe, świetne tryumfy sprawy katolickiej i dobrobytu społecznego. Czego inni nie czynią to my czyńmy, czcigodni Pomocnicy i Pomocnice, a owocem naszej pracy będzie uświęcenie i zbawienie dusz, radość Kościoła i pomnożenie chwały Bożej na ziemi."

MISYE.

1. X. Bosko nawet w chwilach przełomowych dla Kościoła ojczystego niezapominał o misyach zamorskich — 2. Misye w kraju i dla emigrantów — 3. Wśród dzikich — 4. Rozumny podział hufców — 5. Początki i rozwój misyi Salezyańskich — 6. Brak misyi polskich — 7. Fatalne jego skutki — 8. I my stanowimy Kościół — 9. Jak rozpocząć?

1. Okres czasu od 1870 do 1880 był dla Ojczyzny X. Bosko okresem pełnym epokowych zdarzeń, których fatalne następstwa jeszcze dotąd ciążą nad krainą Papieżów. Ojciec święty został pozbawiony władzy świeckiej i ograbiony ze swoich posiadłości ziemskich; w całym kraju — mimo wysiłków ludzi dobrze myślących — szerzyło się na wielką skalę zepsucie, wszędzie wciskały się sekty protestanckie i zapomocą swoich stowarzyszeń biblijnych, domów modlitwy, pensyami, loteryami, podarunkami, kolektami znieprawiały ludność i odwodziły ją od Kościoła katolickiego; napadano na świątynie, burzono obrazy Świętych, lżono i znieważano sługi Ołtarza, znęcano się nad wychowankami szkół zakonnych lub księżych, w gazetach miotano najbezecniejsze oszczerstwa na Papieża i duchowieństwo, a kamieniami wybijano okna redakcyom gazet katolickich, które odważyły się brać w obronę pokrzywdzonych.

X. Bosko w tych latach skupiał już koło siebie silny i zwarty zastęp ludzi pałających tymsamem co on duchem poświęcenia i gorliwości o zbawienie dusz, a posłusznych na każde jego skinienie. Co uczyni w tych latach przełomowych dla swojej Ojczyzny, którą miłością ukochał synowską, której dzieci opuszczone wzbudziły w nim tyle ognia poświęcenia, natchnęły tak genialnymi pomysłami?

X. Bosko ocenił, jak wielkim darem jest wiara, jak wielkie obowiązki ciążą na tym, który dar ten otrzymał, jak powinien się okazać wdzięcznym za dar tak wielki i nietylko go cenić jak należy, ale wszystkiemi siłami dążyć do tego, ażeby się i innym dostał w udziale.

2. Więc obarczony najróżniejszemi zajęciami, spieszył X. Bosko jednakowoż chętnie z kazaniami misyjnemi na wezwanie proboszczów, których parafie były zagrożone lub zarażone herezyą. I synom swoim polecił pieczę nad zachowaniem i rozbudzaniem wiary. „A ponieważ — tak pisze — odczuwać się daje także bardzo wielka potrzeba ratowania wiary katolickiej wśród ludów chrześcijańskich, zwłaszcza po wioskach, przeto członkowie (Zgromadzenia Sal.) starać się bedą usilnie, aby utwierdzać i zachęcać do pobożności tych, którzy pragnąc doskonalszego życia, na kilka dni usu-

wają się od spraw doczesnych; ciż członkowie niech się starają rozszerzać między ludem dobre książki,... wreszcie niech słowem i pismem zwalczają bezbożność i sekciarstwo, które wszelkich używa środków, aby opanować lud prosty i nieoświecony; ku temu skierowane być powinny kazania częściej wygłaszane, do tego zmierzać mają trzydniowe nabożeństwa i nowenny, do tego wreszcie rozpowszechnianie dobrych książek."

I synowie pozostali wiernymi życzeniom Ojca i Założyciela. Istnieją stałe misye wśród ludności bardziej wystawionej na utratę wiary, mianowicie dla emigrantów (Buenos Ayres, Konstantynopol, Aleksandrya dla Włochów, Guernesey dla Francuzów, Londyn, Nowy Jork dla Polaków). Prócz tego są księża, obdarzeni darem wymowy, wyłącznie przeznaczeni do głoszenia słowa Bożego po wioskach i miastach (Francesia, Gallo, Carmagnola, Trione, Anzini ecc.).

Ale gorliwość X. Bosko nie zamknie się w granicach własnej Ojczyzny. Zastanawiając się nad groźnem położeniem ojczystego kraju pod względem religijnym, X. Bosko oświecony żywą wiarą zrozumiał, iż w chwilach najgroźniejszego niebezpieczeństwa należy Bogu składać ofiarę z tego, co najdroższe, aby wymódz na miłosierdziu Bożem łaski nadzwyczajne i odwrócić ostateczną klęskę. Bo to pewna, że Bóg nie dopuści, aby skarb drogocenny wiary św. miał zaginąć w ojczyźnie misyonarza, który z heroicznem poświęceniem poszedł nie za głosem krwi, al za głosem wołającym go jak ongi Abrachama: *Wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej, i z domu ojca twego: a idź do ziemi którąć ukażę.*

Sprawiedliwy żyje z wiary i wie, że Słońce Sprawiedliwości odwiecznej podnosi z oceanów chmury wód, które następnie jako żyzny deszcz opadają na pola i łany, dalekie żywią kraje i narody i strumieniami wracają do oceanu, z którego wyszły.



Murzyni Macuas (Afryka Wsch).

Tak rozumował X. Bosko. I odrywając się chwilami od swoich zajęć, skupiał się sam w sobie i spoglądał na mapy geograficzne i wzdychał: „Mój Boże, ileżto milionów dusz żyje w tych ziemiach — nie znają Boga, nigdy nie słyszały o Jezusie Chrystusie, naszym Zbawicielu, ani o Matce Jego Najśw. i idą na wieczne potępienie!"

3. Idźmyż tedy i my Polacy zbawiać te dusze, zdobądźmy się i my na ten strategiczny podział naszych hufców i na większe wytężenie sił naszych. Bóg przyjmie pot i krew, co w dalekich krajach przeleją nasze dzieci, a użyzniając łaską Swoją poty i trudy pozostałych w Ojczyźnie, uczyni owocniejszą ich pracę, skuteczniejszemi

ich usiłowania. Czyż nam się może nie wyrwała nigdy z piersi ona bolesna skarga, że mozolimy się więcej od innych, a jednak pracy naszej nie znać; że upadamy pod nawałem najróżniejszych, najpilniejszych zadań, a owocu tak długo i długo nie widać? Wprowadźmy Boga do naszej pracy społecznej z całą Jego potęgą ożywczą, a On pierś przyciśniętą rozeprze, a sercu każe miłością bez granic *ogarnąć ludzkości wszystkie ogromy*... Gdy nam Misyonarz polski pomoże zrozumieć, co to za szalone przedsięwzięcie nawracać, dźwigać, uszlachetniać upadłe w lasach i borach istoty, gdy nam będzie nieustannie przypominał, iż Kościół uprawia tę pracę nie od jednego stulecia, ale od 2000 lat, wtedy zrozumiemy, iż nasze nadludzkie — jak nam się wydają — stuletnie wysiłki są bagatelą, że nam daleko jeszcze do miana bohaterów i obrońców Wiary i Kościoła, bodaj tylko w własnym kraju.

4. Praca misyjna siłą rzeczy jest pracą w najwyższym stopniu natężoną. Niech każde seminaryum, każda rodzina zakonna uprawia choć skromną cząsteczkę tej dziewiczej gleby Chrystusowej, niech młodzi kapłani, seminarzyści i zakonnicy mają przed oczyma żywe wzory nadzwyczajnego poświęcenia i ofiary, niech mają kolegów-misyonarzy, a niepodobieństwem, żeby im się nie udzielił ich rozmach w pracy, ich zapał do poświęceń i ofiar. Gdzie chęć udania się na misye już żyje, tam ją podtrzymywać, gdzie jej niema, tam ją rozniecać czytaniem i omawianiem sprawozdań misyjnych; ale powtarzamy: na brak powołań do pracy misyjnej skarzyć się nie możemy, raczej niejeden będzie musiał ciężko odpowiedzieć przed Bogiem, że powołanie takie zabił w zarodku, w samych początkach. Przed Bogiem odpowie za szkodę wyrządzoną duszom, przed społeczeństwem znowu zato, że je pozbawił świecy, która mogła płonąć na świeczniku, jaśnieć innym jako gwiazda przewodnia, zapalająca do gorętszej pracy, do ofiar i poświęceń, do świątobliwego życia w celce zakonnej, a on ją zgasił, zalał... odstręczając innych od zamiaru udania się na misye lub wprost sprzeciwiając się takiemu przedsięwzięciu.



Kuźnia misyjna.

5. X. Bosko w czasach przełomowych dla Kościoła włoskiego, w czasach, gdy personał w w jego domach był tak skąpym, rzucił się z rozmachem do dzieła misyi zagranicznych. Gdy Rzeczpospolita argentyńska zwróciła się do niego z prośbą o jego zakłady dla cywilizowania dzikich ludów i szerzenia oświaty wśród białych, zachęcał do tego także Ojciec św. Pius IX. Pierwsi misyonarze wyjechali z Turynu 11 listopada 1874 r. Rozpoczęli obsługą pa-

rafii *Della Misericordia* w Buenos-Ayres, obok której wnet stanął zakład, potem wielkie kolegium, kaplica świąteczna; niebawem powstały inne zakłady i schroniska w Urugwaju i krajach ościennych i tak powoli posuwali się nasi misyonarze coraz bardziej na południe do Patagonii i Ziemi Ognistej, której mieszkańcy aż dotąd nie dopuścili do siebie misyonarza katolickiego.

Wytrwałością i słodyczą udało się Salezyanom rozbroić ich; już w r. 1888. liczono 20.000 nawróceń. Leon XIII wzniósł dla tych krajów Prefekturę i Wikaryat Apostolski, a Wikaryuszem Apostolskim zamianował Salezyanina X. Jana Cagliero, (obecnego Arcybiskupa, Delegata Apostolskiego dla rzeczypospolitej Kostaryki).

Dzisiaj misye Salezyańskie znajdują się w *Patagonii*, *Ziemi Ognistej*, *Brazylii*, *Perù*, *w Afryce Wschodniej*, w *Indyach angielskich* i *Chinach*. Pracują w nich Salezyanie z różnych narodowości (Polaków około siedmdziesięciu, licząc i tych, którzy pracują w kolegiach przygotowawczych, jak: *S. Paulo*, *Buenos Ayres*, *Cuyabà* itd.)

6. Sprawa misyi zamorskich jest u nas w Polsce niestety bardzo drugorzędnie traktowana. Mówimy, że każdy inny naród, gdyby się znajdował w naszem położeniu, nie postąpiłby inaczej od nas. Prawda, żyjemy w wyjątkowych warunkach: wytężamy i skupiamy siły, aby zachować wiarę w narodzie i nie mamy czasu ni środków pomyśleć o nawracaniu dzikich. Ale czy taktyka usuwania się jest dla nas zbawienną? Czy zaniedbaniem misyi zamorskich nie pozbawiamy naszego narodu najskuteczniejszego bodźca do ruchu, pracy i ofiar? Czy się zastanawiamy nad tem, że setki naszych dzieci, cichaczem, kryjąc się prawie przed duszpasterzami, wymykają się z kraju i zapełniają klasztory zagraniczne? My poprostu nie znamy duszy naszego narodu, nie wiemy, jaki czar nań wywiera apostolska praca misyonarza. Niech kaznodzieja na ambonie, albo mowca na zebraniu towarzystwa weźmie za temat zdarzenie jakie lub sprawozdanie misyjne, a lud będzie go słuchał z zapartym oddechem. A cóżby dopiero było, gdyby zaproszono misyonarza samego, aby opowiedział o swych pracach apostolskich, o stanie tych nieszczęśliwców, co nigdy nie słyszeli o Bogu, porównał ich położenie z naszem i przypomniał, że Kościołowi katolickiemu mamy do zawdzięczenia naszą cywilizacyę, naszą oświatę, nasz dobrobyt! (Konferencye takie paraliżują najlepiej zakusy wszystkich naszych wolnomyślnych i socyalistów, którzy pracują nad zohydzeniem Kościoła w oczach wiernych.)



Mali muzycy „Bororos" (wzbudzili powszechny podziw na wystawie narodowej w Rio de Janeiro, stolicy Brazylii. Niżej: chłopcy przy ćwiczeniach gimnastycznych.

7. Powodując się zasadą, iż pilniej myśleć o własnej trzodzie niżeli szukać nowych owieczek, nie pamiętamy, iż temsamem uczymy wiernych ograniczać troskę tylko na swoją gminę, na swoją rodzinę, na swoje „*ja*". Wskażmy natomiast ludowi niezmierzone niwy Chrystusowe, pogrążone dotąd w cieniach śmierci, a lud ukocha cośkolwiek więcej ten skrawek ziemi ojczystej, od tysiąca lat ogrzewany ożywczymi promieniami wiary. Rozprzestrzeńmy jego serce troską o miliony dusz, napróżno wyglądających światła wiary św. — a niejedno serce zasił i środków nietylko na zaspokojenie nowych potrzeb (misyjnych), ale otrzyma potężny impuls także katolicka akcya domowa. Nasz lud chętnie da się nakłonić do ofiar na misye, a następnie, chłopskim swoim rozumem snadno wykalkuluje, że byłoby niedorzecznością wspierać misye, a zapominać o Kościele parafialnym, o plebanii, o szkole, o czytaniach katolickich, o stowarzyszeniach itd, bo będzie wiedział, że wszystkie te rzeczy nie są czem innem, tylko dalszym ciągiem misyi Kościoła katolickiego, jednym stopniem wyżej do góry, do nieba.



Strój chłopczyków tureckich (fotografia z Mossoul).

wstydzi się różnych małostek nielicujących z charakterem wierzącego chrześcijanina.

Nie obejmując akcyi misyjnej programem naszej działalności społecznej, popełniamy ten sam błąd, jaki popełnia prosty chłop, wymawiający się od udziału w kasach i towarzystwach dlatego, że ma biedę w domu. Właśnie dlatego, że mamy biedę w domu, powinniśmy rozbudzać drzemiącą w duszy ludu energię, a rozbudzać zapomocą tych właśnie środków, które najsilniej oddziałują na jego serce. Musimy się przekonać, że misyami nie uszczuplimy sił narodu, lecz wniesiemy do naszej akcyi katolickiej tyle ognia, tyle ofiarności, że starczy

Inne narody znajdują w misyach zamorskich upust dla nagromadzonych u siebie energii religijnych: — my hasłem misyi zamorskich rozbudźmy drzemiące w duszy ludu naszego energie do intenzywniejszej pracy. Urzeczywistnimy tym sposobem pobudkę naszego wieszcza:.... *ty nad poziomy wylatuj, a okiem słońca ludzkości wszystkie ogromy przeniknij z końca do końca.*

Hasło: Zbawić siebie i zbawić innych, będzie dla naszego ludu, a zwłaszcza dla naszej młodzieży groblą ochronną przeciwko zalewowi błędu i zepsucia moralnego.

Kościół katolicki jest jedynym Kościołem zbawiającym, bo tylko jemu zostały powierzone

klucze Królestwa Bożego: przywilej, z którym łączy się przerażająca odpowiedzialność! Przezeń bowiem zbawienie dusz, zwłaszcza pogan, jest poniekąd zdane na łaskę i niełaskę Kościoła: do kogo wysłańcy tego Kościoła, misyonarze, dotrą, kogo nawrócą, ten wchodzi na drogę zbawienia. Cóż się natomiast dzieje z innymi ? Dla każdego, choćby najlichszego Indyanina istnieje to zagadnienie: zyskać wieczne szczęście lub na wieki je stracić. Być odpowiedzialnym za jedną tylko duszę jest już rzeczą wstrząsającą. A Kościół katolicki ponosi odpowiedzialność za wszystkie miliony dusz, za wszystkie narody, bo jemu powiedział P. Jezus: *Idźcie, nauczajcie wszystkie narody*, przyprowadźcie je do Królestwa Bożego, oto klucze... tylko wam przysługuje prawo ich używać....

My więc jako członkowie tegoż Kościoła będziemy odpowiadali za to, ileśmy się w naszym zakresie i w granicach naszej możliwości przyczynili do zbawienia pogan, lub do utrzymania wiary u tych katolików, co prowadzili różne koleje życia w tych krajach, gdzie kościołów i księży prawie brak, a zatem tam, gdzie chrześcijanom grozi niebezpieczeństwo wiecznego zatracenia.

8. Musimy się raz wreszcie przekonać, że Kościołem katolickim jesteśmy także i my Polacy, że jego pomyślność, jego rozwój powinien nam tak dalece leżeć na sercu, jak każdemu innemu narodowi. Mianowicie powinniśmy rugować z pośród siebie to wygodne twierdzenie, że o Kościele myśli Papież, Kardynałowie i Biskupi.

Skąd wychodzą Papieże, Kardynałowie, Biskupi, Kapłani? W Kościele niema osobnej kasty kapłańskiej, lecz instytucya sakramentalna wynosi powołane do tego stanu jednostki z pośród zastępu wiernych. Więc taksamo tylko z pośród zastępu wiernych mogą wyjść misyonarze oraz środki na utrzymanie ich misyi.

Bardzo łatwo zdarzyć się może, iż wskutek prostej tylko nieświadomości wielu chrześcijan, skądinąd gorliwych, nie poczuwa się do żadnego obowiązku w tym względzie, a tymczasem niwa Chrystusowa stoi odłogiem, nie dla braku dobrej chęci, lecz z powodu, iż nie było, ktoby powiedział: *Ite et vos in vineam*, idźcie i wy do winnicy Pańskiej, przyczyńcie się i wy do sprawy rozszerzania wiary Chrystusowej — przyczyńcie się słowem, czynem, jałmużną, poświęceniem syna, córki, drogiej osoby....

9. Kto pójdzie tedy na misye? Albo kto dopomoże innym udać się tamże, dostarczając im do tego środków? Około 70 Salezyanów Polaków pracuje na misyach, ale tych ludzi trzeba nam wpierw wychować, wykształcić; a wiadomo przecież, jakie sumy pochłania wykształcenie naukowe jednego tylko na przykład syna w jakiejś rodzinie. A potem podróż przez morze i dalej aż na miejsce przeznaczenia? Na te wszystkie wydatki, które się nie liczą na tysiące ani na dziesiątki, ale na setki tysięcy, trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tutaj gorliwym Pomocnikom otwiera się rozległe pole do zyskania sobie chlubnego miana misyonarza



X. Michał Unia,
apostoł trędowatych w Agua de Dios (Columbia).

jeżeli darów użyczonych im od Boga użyją nato, aby młodym ludziom dać środki do wykształcenia, a w swoim czasie pieniądze do odbycia podróży w kraje zamorskie. Jeden może się podjąć na przykład utrzymania w zakładzie jednego młodzieńca przez cały przeciąg czasu jego nauk, inny przez jeden tylko rok nowicyatu, jeszcze inny natomiast postara się o całą wyprawę, inny o zapłacenie podróży. Po wszelkie informacye w tym względzie prosimy zwracać się do dyrektora domu inspektoryalnego w Oświęcimiu — Austrya-Galicya.

Niektóre rysy charakteru X. Bosko, dające się naśladować.

Wielebny Sługa Boży, Jan Bosko, to człowiek naszych czasów, który żył i pracował we wszystkich tych warunkach, w jakich musi się obracać chrześcijański chłopczyk, student, terminator, robotnik, działacz społeczny i kapłan Kościoła katolickiego. Prawda, w jego osobowości występuje często pierwiastek nadprzyrodzony, ale biorąc naogół jego sposób życia, jego cnoty, jego pracę dla dobra bliźnich, można go wielostronnie naśladować.

Źródło wszystkich nędz współczesnych upatrywał X. Bosko nie bez słuszności w występkach i grzechach ludzi. Wypowiedział więc walkę na życie i śmierć występkom, która rugowała grzech, a ratowała grzesznika, pozyskiwała go dla nieba. Więc wszystkiemi siłami swej gorącej duszy pokochał błądzących, by ich pociągnąć do Boga miłością swoją. We śnie czy widzeniu, gdy się znalazł wśród chłopców bluźniących i przeklinających, uniesiony gorliwością o chwałę Bożą, rzucił się na chłopców i krzykiem i pięściami zmuszał ich do milczenia. Lecz tajemnicza osoba go upomniała: Nie krzykiem ni pięściami, lecz miłością i słodyczą masz ich pociągnąć do Boga. Tej radzie pozostał wierny przez całe życie. Razu pewnego był świadkiem, jak jeden z braci kapłanów w podróży wdał się w dysputę z zagorzałym zwolennikiem nowego porządku rzeczy, a mianowicie zaboru Rzymu. Dysputa zaogniła się tak dalece, że X. Bosko, chcąc przeszkodzić możliwemu zgorszeniu, szepnął konfratrowi, by mu pozwolił sam na sam rozprawić się z onym człowiekiem. Miłością i słodyczą tak sobie ujął zapalonego patryotę, że nietylko sprostował wszystkie jego błędne pojęcia, ale tam pod gołem niebem namówił go do wyspowiadania się.

Jak w grzechu widział źródło nędzy i poniżenia człowieka, tak źródłem siły podnoszącej i uzacniającej był dla niego Pan Jezus, obecny na ziemi w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. „Katechizmy polecają częstą Komunię św.; św. Filip Neryusz polecał Komunię cotygodniową, a nawet częściej. Sobór Trydencki mówi jasno, że żywo pragnie, by chrześcijanie, obecni na Mszy św. przyjmowali oraz Komunię św., a to nietylko duchownie, ale sakramentalnie, by tem większy owoc odnieść z dostojnego i Boskiego Sakramentu. Odpychać jak zarazę zdanie tych, co chcą pierwszą Komunię odkładać do lat późniejszych, gdy szatan zazwyczaj już wziął w posiadanie serce dziecka z nieobliczoną szkodą dla jego niewinności.

Tak pisał X. Bosko i pragnął gorąco, by jego wychowankowie przystępowali jak najczęściej do tego źródła mocy i odnosili jak najwięcej owocu duchownego. Ale nie skłaniał ich do tego żadnym przepisem, lecz samemi tylko gorącemi zachętami.

Z nabożeństwa do Przenajświętszego Sakramentu wypływała wielka gorliwość o wszystko to, co się do niego odnosiło. Uprawiał gorliwie śpiew gregoryański, uczył dzieci służyć do Mszy św., wyjednał nawet osobne odpusty dla nauczających ministrantury, dbał o powagę i dokładność obrzędów kościelnych.

Przez Maryę do Jezusa! Najświętsza Marya Panna pod wezwaniem Wspomożenia wiernych była dla niego wszystkiem! W Jej macierzyńską opiekę rzucił się z takiem oddaniem, z tak dziecięcą ufnością, że cokolwiek zdziałał, wszystko zdaniem jego, należało przypisać Wspomożycielce wiernych.

W ustach ludu splotły się zupełnie imiona Maryi i X. Bosko, a Maryi Wspomożycielki nie nazywają inaczej, tylko Madonną Księdza Bosko.

Trzeba było widzieć go modlącego się przed obrazem Wspomożycielki! Żadne wytężenie zewnętrzne, żadne nachylenie głowy lub osoby, tylko z oblicza i ułożenia ciała znać było, iż to dziecko klęczy u stóp swojej matki, rozmawia z nią, powierza jej swe uczucia, przedkłada swe zamiary, prosi o rady. A jak Ją czcił w dziełach swoich? Świątynia Maryi Wspomożycielki w Turynie i tyle innych kościołów wzniesionych pod temże wezwaniem, zakłady, stowarzyszenia pracujące dla czci Maryi, pisma, wszystko świadczy o nieograniczonej miłości X. Bosko do swej niebieskiej Wspomożycielki.

Innym rysem charakteru X. Bosko była bezgraniczna cześć dla Papieża.

Św. Piotr! Ojciec św.! Oto osobistość dla X. Bosko największa, najwięcej zasługująca na ziemi na cześć i szacunek po Panu Jezusie na naszych ołtarzach. Gdy o nim mówił chłopcom, zapalał się aż do entuzyazmu: Miłujmy Papieżów i nie upatrujmy, w jakim czasie lub z jakiego miejsca do nas przemawiają. Uważajcie za wrogów Religii tych, co słowem lub pismem uwłaczają powadze papieskiej i sta-

rają się zmniejszyć posłuszeństwo i szacunek należny jego naukom i rozporządzeniom..... Katolicyzm traci codzień na środkach materyalnych do czynienia dobrze, odwracają się od niego władze i osoby, co niegdyś z nim współpracowały, a teraz podstępnie zostały od niego oderwane. Potrzeba tedy, abyśmy się silniej zwarli przy Papieżu i walczyli przy jego boku aż do wylania krwi, jeżeliby tego zaszła potrzeba.

Jego zapał, jego miłość dla Głowy Kościoła udzielała się jego wychowankom. Gdy Papież musiał uciekać do Gaety, to biedactwo litując się nad niedolą Ojca, urządziło wśród siebie składkę dla Papieża-wygnańca. Zebrano 33 lirów, które Ojca św. do łez poruszyły, a później X. Bosko mógł do niego ozwać się w te słowa: „Niech Wasza Świątobliwość wie, że tam w Turynie jest spory zastęp synów, co miłują Waszą Świątobliwość i ilekroć jest mowa o Namiestniku Chrystusowym na ziemi zapalają się najżywszą radością."

Tensam duch bezgranicznej miłości i czci dla Ojca św. tchnie z wszystkich jego pism. W „*Upomnieniach dla Katolików*" pisze: ... źli ludzie będą czyhali, aby wyrwać z waszych serc Religię Jezusa Chrystusa. Ludzie ci oszukują samych siebie i was oszukują: nie wierzcie im.

„Ściśnijcie się natomiast wszyscy naokoło waszych pasterzy, którzy zawsze was nauczali prawdy.

„Jezus Chrystus powiedział św. Piotrowi: Tyś jest opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go, bo ja będę z jego pasterzami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

„Powiedział to tylko Piotrowi i jego następcom na stolicy Biskupiej, a nikomu innemu.

„Kto wam prawi inaczej, kto wam głosi rzeczy, sprzeczne z tem, co ja wam powiadam, oszukuje was — nie wierzcie mu.

„Bądźcie szczerze przekonani o tych wielkich prawdach: Gdzie jest Następca Piotra św., tam jest prawdziwy Kościół Chrystusów. Kto nie jest katolikiem, nie znajduje się w prawdziwej Religii, a nie jest katolikiem ten, który nie trzyma z Papieżem — bez Papieża katolikiem być nie można.

„Nasi pasterze, to jest Biskupi, wiążą nas z Papieżem, Papież wiąże nas z Bogiem."

Śladem X. Bosko upatrujmy: w grzechach ludzkich — początek wszelkiego zła: w słodyczy — najskuteczniejszy sposób nawracania i wychowania; w P. Jezusie eucharystycznym — źródło mocy i odrodzenia; w Maryi — Królową i Matkę, która po wszystkie czasy podbija serca urokiem swej potęgi i cnoty; w papieżu — węzeł łączący nas nieomylnie z Bogiem.

Salezyanie w Galicyi i w obrębie Monarchii austryackiej.

Żeby tutaj przypomnieć jeszcze raz zakłady istniejące w granicach Cesarstwa austryackiego, dajemy następujące objaśnienia.

I. Wyłącznie eksternatami są tylko dwa zakłady:

Tryest i *Przymyśl*. (Przemyśl znajduje się dopiero w stadyum fundacyi). Tryestyński rozwinął się do tego stopnia, że w tym roku musiał otworzyć dwie filie w temże mieście. W nim wzięto na usługi prawie wszystkie środki pociągające młodzież do takich środowisk wychowawczych. Tym sposobem do zakładu uczęszcza w ciągu dnia kilka set studentów, a wieczorem drugie tyle nieletnich rękodzielników, mianowicie zatrudnionych w arsenałach i fabrykach miejskich.

W niedziele i święta liczba uczestników przenosi tysiąc.

II. Internaty o różnych kierunkach, ale z powodu istniejących różnic językowych nie mogą sobie nawzajem pomagać ani się wzajemnie uzupełniać, lecz trzeba w jednym zakładzie łączyć rozmaite kierunki, z pewnością nie bez szkody dla ogólnego dobra. Więc mamy:

W **Oświęcimiu**: połączony studentat i rzemiosła. Zakład nie ma cechy ani celu domu poprawczego, chłopcy dziedzicznie obciążeni lub zepsuci są z niego wykluczeni. Jest on przeznaczony dla chłopców, którymby w świecie groziło przedwczesne zepsucie, a ma na celu wychować ich po chrześcijańsku i wykształcić w uczciwem rzemiośle.

Uprawiają się tam 4 rzemiosła: ślusarstwo, stolarstwo, szewstwo i krawiectwo, a dyplomy na czeladników i (po 1 rocznej praktyce) na majstrów, są rządowo uznane (Dekret Ministerstwa handlu i przemysłu 27. VII. 10).

Studentat jest przeznaczony na wychowanie chłopców przez pierwsze 5 lat gimnazyum, mianowicie takich, co dobrymi obyczajami i zdolnościami dawają znaki powołania duchownego. Rozumie się, że wszelki nacisk jest wykluczony. Przyjęcia odbywają się w czerwcu.

Oprócz kościoła publicznego zamierza się tamże otworzyć eksternat (Kaplicę świąteczną).

Daszawa. — Ten dom był zrazu siedzibą polskiego nowicyatu; obecnie służy dla *Synów Maryi*, czyli dla studentów w starszym wieku, dążących do stanu duchownego. Adres: Przew. X. Dyrektor Zakładu Sal. — Daszawa p. Gelsendorf.

Wiedeń. — Internat w rodzaju konwiktu, dla studentów chodzących na miasto do szkół gimnazyalnych, technicznych, handlowych, lub do kursów uzupełniających. Jest również w nim mieszkanie dla słuchaczów uniwersyteckich.

Obok zakładu funkcyonuje również kaplica świąteczna; przybywa do niej codziennie około 300 chłopców. Adres: Salesianisches Institut — Wien III, 1. — Hagenmüllergasse, 43.

Tenżesam kierunek mają zakłady w **Trydencie** i **Gorycyi** (oba przeznaczone dla Włochów).

Lublana. — Krom kaplicy świątecznej i kościoła publicznego mamy tutaj internat z 3 różnemi sekcyami: *a*) konwikt dla chłopców chodzących do publ. gimnazyum; — *b*) rodzaj hospicyum ze szkołą elementarną dla Słowieńców i Chorwatów; — *c*) oddział poprawczy z wykształceniem elementarnem. Ta ostatnia sekcya dała dotąd najlepsze wyniki. Adres: Salezijanski Zavod — Ljubljana — Austrya-Krain.

Radna. — Jest to zakład, gdzie się obecnie kształci porsonał Salezyański dla całej Inspektoryi, nowicyat dla kleryków i laików.

Że dom taki jest niezbędny dla Zgromadzenia, o tem nikt nie wątpi, ale mało kto zdaje sobie sprawę, jakie koszta pociąga za sobą jego utrzymanie. Nowicyat z natury rzeczy musi być na ustroniu w cichości i zapomnieniu i to sprawia, że mało kto zwraca nań uwagę lub zasila go ofiarami. Adres: Sal. Zavod — Radna — Austrya-Krain.

Ważna uwaga.

Rzecz, która tamuje silniejszy rozwój domów Salezyańskich, jest to „zbyt silny rozwój, jakiby niektórzy chcieli dać zakładom Salezyańskim.“ Trzeba ten paradoks wytłumaczyć przykładami. Przychodzą w ciągu kilku dni do naszego Inspektora (Prowincyała) plany 4 fundacyi Salezyańskich. Jakiś pan ofiaruje 3 morgi gruntu w jednej miejscowości, inny, domek z 10 izdebkami, gdzieindziej jakaś pani znowu ma gotowy kościółek przy swoim pałacu, inna gotowa złożyć od razu 10.000 koron. — Każdy chce mieć zakład tam na miejscu, które on ofiaruje. Jeżeli się zwróci uwagę pierwszemu, że darowizna jego jest niewystarczającą, odpowiada: *resztę da Opatrzność.* Ależ Opatrzność daje przez dobrodziejów, więc jeśli każdy dobrodziej upiera się przy swojem i nie chce się przyłączyć do innych, aby ich podeprzeć, lecz chce, żeby inni podpierali, jego cała sprawa spełza na niczem.

Temu, co ofiaruje 10.000 koron pod warunkiem, żeby otworzono nowy zakład, zwraca się uwagę: Złóżcie te pieniądze do zakładu, a już będziecie za to mogli pomieszczać w nim pewną liczbę chłopców waszego wyboru.... *Nie, chcę pomnożyć liczbę zakładów Salezyańskich także w miejscowościach odludnych.* I znowu nie dochodzi się do niczego.

— *Ja chcę* — proponuje trzeci — *ufundować zakład z tylu i takiemi szkołami i warsztatami, jak ma Oświęcim i więcej jeszcze.* — Zwraca mu się uwagę, że na to potrzeba ludzi i kapitałów. — *Personał Salezyanie powinni mieć, a środków to już ja dostarczę.* Jeszcze mu się perswaduje, że lepiej rozpoczynać na małem i rozwijać w miarę, jak rość będą środki, i personał. — *Nie, albo wszystko, albo nic.*

I kończy się na niczem.

Środki zaradcze:

1° Czysta intencya; czynić dobrze ludziom dla chwały Bożej, nie dla zaspokojenia miłości własnej.

2° Zwiedzać istniejące zakłady i w sposób praktyczny uprzytomnić sobie, co to znaczy „**zakładać**,“ a informacyi zasięgać u osób, mogących dać szczere objaśnienia.

3° Przekonać się, że jeśli zakładanie kosztuje wiele, to o wiele więcej kosztuje dobre prowadzenie zakładu. A zatem starajmy się pomagać raczej tym, co się dobrze rozwijają, aniżeli zakładać nowe w wątpliwych warunkach rozwoju i bytu.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).